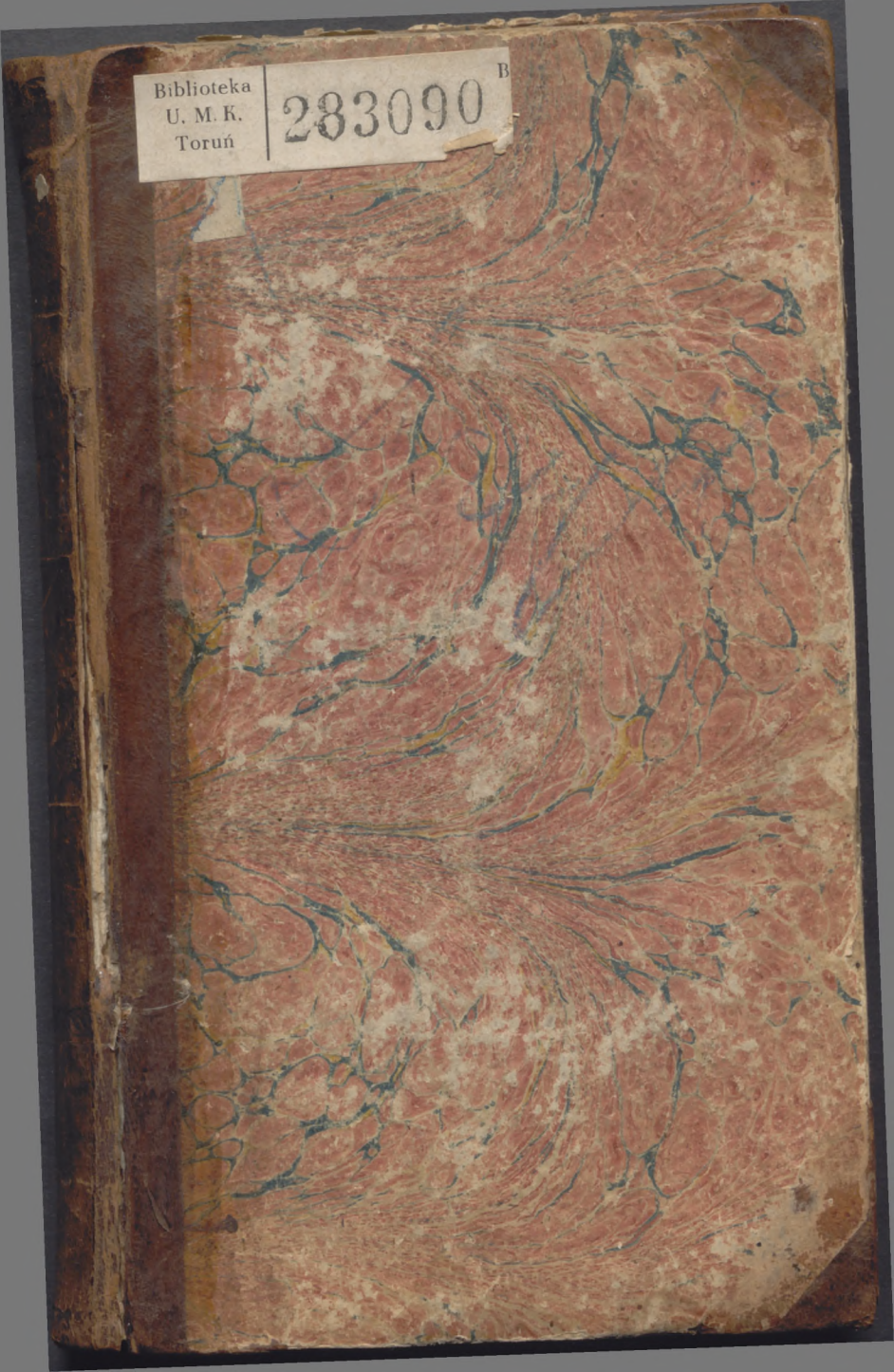
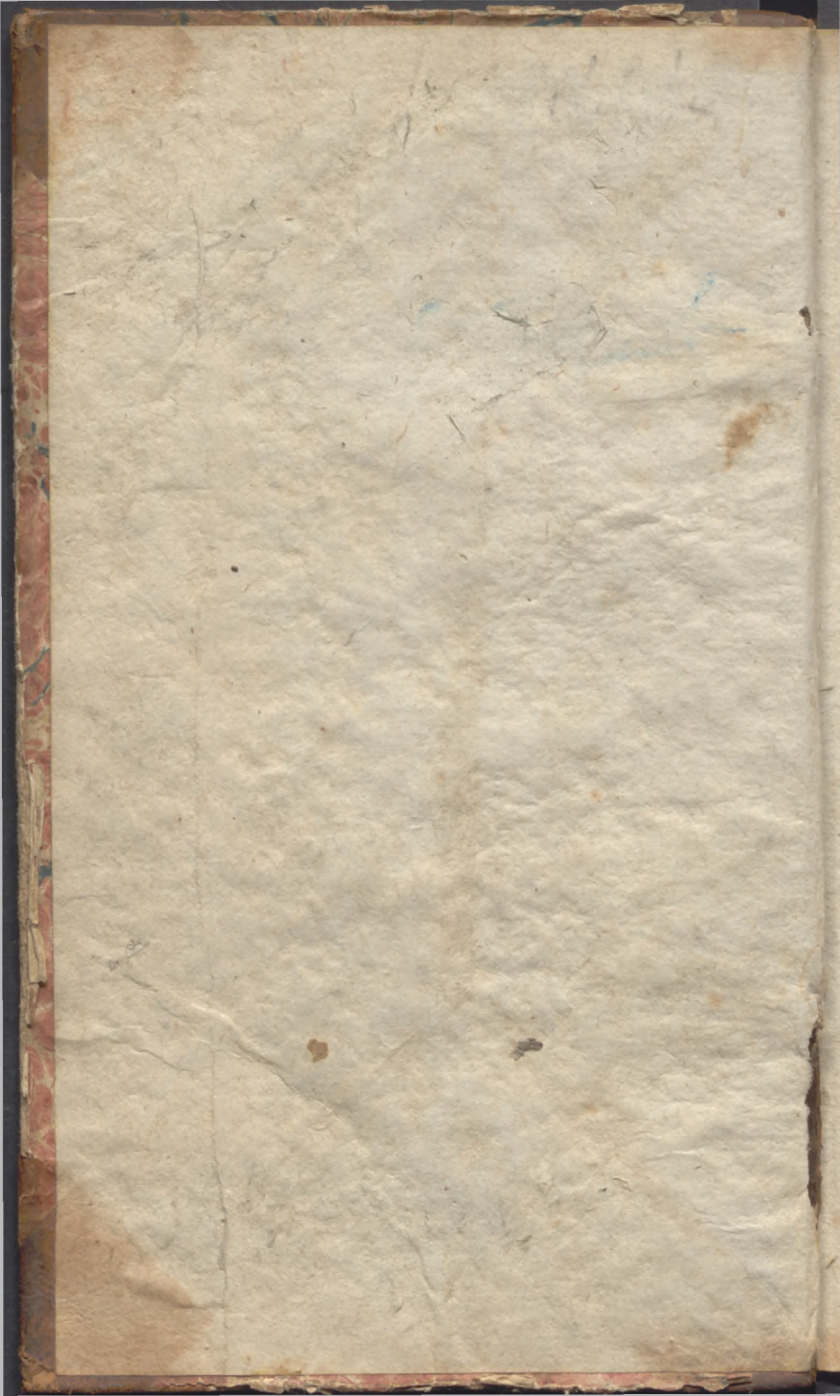


Biblioteka  
U. M. K.  
Toruń

283090

B

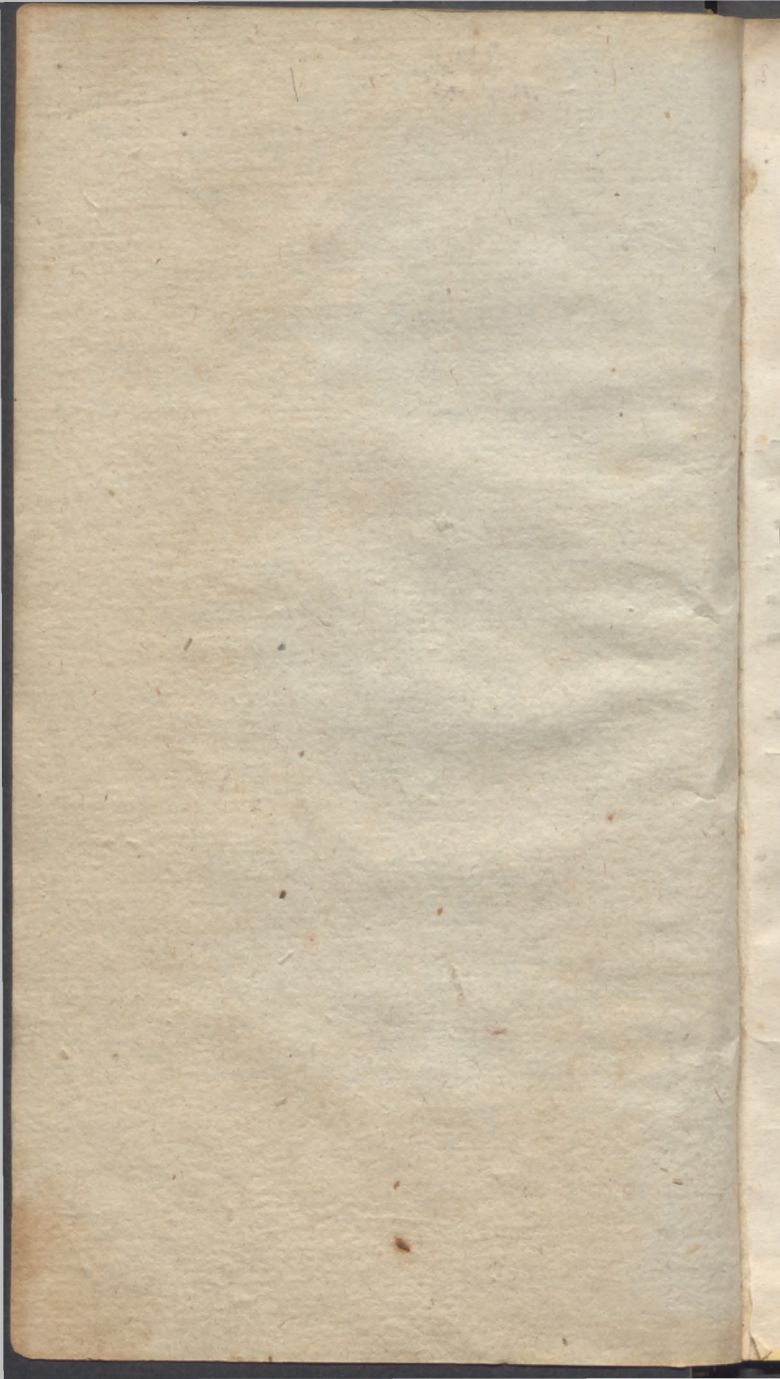




274.

~~10~~  
~~11~~

25



---

**O B L U B I E N I C A**

**M E S S E N S I A .**

---

---

Indem sie sich dem ungebändigten Gähren der Substanz überlassen, meinen sie, durch die Einhüllung des Selbstbewusstseins, und Aufgeben des Verstands die **Seinen** zu sein; denen Gott, die Weisheit im Schlafe gibt; — was sie so in der That im Schlafe empfangen und gebähren, sind darum auch Träume.

• HEGEL. *Phänomenol: d. Geistes. Vorrede.*

---

WŁESNIEWSKI

**OBLUBIENICA**

**MESSEŃSKA.**

**TRAGEDYA LIRYCZNA**

**S CHORAMY.**

**PRZEŁOŻYŁ Z SZYLLERA**

*F. B. Trentowski*

*z biblioteki*

*Władysława Lesniewskiego*



*Lesniewski.*

**WILNO.**



**NAKLAD I DRUK T. GLÜCKSBERGA.**

**KSIĘGARZA I TYPOGRAFA SZKÓŁ BIAŁ. NAUK. OKRĘGU.**



**1844.**

Pozwolono drukować z obowiązkiem dostawienia  
w Komitet Cenzury prawem oznaczonej liczby  
exemplarzy. Wilno, 8 Czerwca 1841 roku.

Cenzor, *Paweł Kukolnik.*



283090

Jr. 894/57



*Prawdziwa Poezja, nietylko jest płodem genialnego natchnienia i fantazyi, ale jest jeszcze płodem obejmującego ideę realności ducha. Poeta jest poprzednikiem i towarzyszem Filozofa. Obadwa zarówno wnoszą dla prawdy ottarze, obudwu świętym celem i zamiarem jest nauka; — Filozof tylko zajmuje się na systematycznej myślenia drodze ogółem rzeczy, a Poeta splecieniem śród kwiecistego natury ogrodu z pojedynczości wieńca, i zawieszeniem go w umiejętności świątyni. — Nie są to myśli dowolne i z widzi-mi się tylko czerpnięte; są*

*to filozoficzne objęcia, jako kategorye, Poezyi ofiarowane. O ich rzetelności przekonują się każdy, kto wyższe poznał myślenie.*

*Już tyle przewinęło się na ziemi pokoleń i narodów, jak Orfeusz śpiewał hymny swym Trakom, jak Sokrates myśl rzucił, o jedności i wszystkości bóstwa; przecież dzisiejszość dopiero, uwieńczyła się objęciem ducha poezyi i natury. Przez tak mnogie wieki, bawił się świat przybranym pięknem, co raz to innym ideałem, a Poezya była tylko zastosowaną do pedantyzmu prawideł, robienia wierszów łatwością, i pełnym stawą zabiciem czasu.*

*Po zgłębieniu tych myśli, nietrudno pojmujemy, że inna rzecz jest przekładać jakiego wierszopisa antyczności, a inna dzisiejszego realnego Poetę. Nieprzeliczone miliardy pojedynczości, składają ogół świata, przecież wszystkie zupełną są jednością, i przez powszechną tożsamość, stanowią wszystko—podobieństwo. Świat miał także dzieciństwo ducha, jak każdy z ludzi. Chcąc przekładać np. Homera, trzeba stać się ko-*

niecznie niemowlęciem jego wicku, utworzyć język nowy, zupełnie passujący cielesności Greckiej, i na skrzydłach imaginacyi ulecić w złote Achillesa czasy. Takie przeistoczenie duszy jest prawie niepodobne. Nasze nawet języki, niemają tych drobnych zmysłowości odcieni, i zawierają coś więcej już myślącego, coś chrześcijańskiego. Dla tego Homer w oryginale tylko, przez chwilę zajmować nas może. Voss nawet, niezdolał nam dać zupełnie o nim wyobrażenia, bo antyczność pragnie ślepego i niewolniczego w przelaniu postuszeństwa.

Biorąc zaś pod pióro utwor jaki dzisiejszego pisarza, większy nas nierównie obowiązek czeka. Już tu machinalna wierność, byłaby śmiertelnym grzechem. To co dziś podać mamy pod rozwagę światlejszej publiczności, powinno być zupełnie dzisiejsze. Mógł autor, choćby i przy największym geniuszu, jako syn dawniejszego cokolwiek momentu, nieprzedrzeć się do objęć dzisiejszych; obowiązkiem więc jest tłumacza, jego myśli sprostować. Każda rzecz z drugiej

reki winna wyjść doskonalszą. Niedotężność tylko, tak tutaj, jak i wszędzie, niepojmując istoty ducha, czołga się za formą. Skończyły się przecież te czasy, kiedy tłumaczenia, dla dowodu tożsamości wyrażen, wraz z *textem*, kartka przy kartce drukowano. Dusza, jak jest istotą świata i człowieka, tak jest istotą idei realności zamkniętej w Poezyi; dusza ta i w najpodobniejszych, a nawet w tychże samych dwóch utworach, nie może być zupełnie i we wszystkiem jednaka. Oryginalność jest jej naturą. Tłumacz dzisiejszy, w najdosłowniejszym nawet przekładzie, powinien być oryginalny, powinien ogień i dzielność swęj duszy w nim zostawić. Głupoty byłoby dzisiaj dowodem, porównywać wiersz z wierszem oryginału i tłumaczenia.

Trzymając się tych pojęć, pozwoliłem sobie przekład mój zbliżyć zupełnie do dzisiejszego ducha, i cokolwiek, w ogóle nawet, od oryginału odstąpić. Szyller żył przed Szellingiem i Heglem. Krytyka Kanta i pisma Fichtego niezdotały mu duszy zaspo-

koić; upomina więc nas często, aby porzucić martwe ksiąg mądrości stosy, przestać tulać się po uczonej przeszłości cmentarzu, a powrócić do prawdziwej świątyni własnego serca. Pomysł ten, jakkolwiek w momencie przyjścia swego na świat był ważny, dziś jest jednostronny, a tém samém fałszywy; schlebając prócz tego nieszczęsnej tak zwaney, naturalności myślenia, tamuje postęp prawdziwego światła. Prawda zawsze była i jest w piersi człowieka; ale nim jej stamtąd dobędziem, potrzeba nam w skróceniu odprawić tęż samę podróż, którą od wieków torowało sobie myślenie. Bieda temu, kto w niej niewytrwał; kto zawisnął w jakim jej momencie! Świat w ostatnich właśnie latach postąpił najwięcej, więc i Tragedya Szyllera, przerobiona dla dzisiejszości postąpić także powinna.

Wyszydzono już od dawna fatum i fatalność, niebacząc, że każdy przesąd, każdy fałsz i zwyczajnego nawet oburzający człowieka, wykarmił się pokarmem prawdy, i jednostronném jest jej pojęciem. Bez wąt-

pienia, marzeniem jest greckie fatum, jak i owe ślepe islamizmu przeznaczenie. Człowiek ma wolą niepodległą, a bóstwo jest sprawiedliwe. Największą siłą twórczej bytoby niestuszną i okrucieństwem, przeznaczyć kogo jeszcze w żywocie matki, na zbroczenie rąk we krwi ojca, i na okropne sumienia tortury. Przecież, kto z pomocą nieba, potrafił roztworzyć wzrok swój do duszy, ten się przekonywa, że wszystko co nas spotyka na ziemi, jest tylko skutkiem bliższej jakiej, lub odległej, własnej chociaż w zmroku już utopionej, lub dziadów jeszcze naszych przyczyny. Tysiące przykładów, przekonały prawie każdego, że osłabienie sił życia, wtrąca nas przed zakresem natury do grobu, że merkuryusz zabija przedwcześnie dzieci nasze i wnuki, że tyle jest, tak zwanych, chorób dziedzicznych. Ale większa jest choroba i okropniejsze dziedzictwo upadku ducha! Syn zbrodniarza, nosi na czole ojca swego piętno, bo wyszedł z jego krwi i duszy, i tenże sam w potomstwo swoje przelęwa zdroj życia. Za wy-

stępką następuje koniecznie kara, czasem się tylko, dla wyższych Opatrzności zamiarów odwleka, w tej myśli i pismo ś. mówi: **„Za grzechy twoje, pokutować będą dzieci aż do siódmego pokolenia.”** Chłosta losu za przewinienia jeszcze praszczurów naszych niepojęta, z każdej strony gnębiących nas nieszczęść ręką, jest fatalnością i matką owego przesądu zamkniętego w fatum. Wreszcie jest to idea wyższa i objęciu tylko dostępna.

Fatalność panuje w tej tragedji. Szyller jednak, mimowielu głębokich w tym względzie pomysłów, użył jej tyle tylko, do wzmocnienia interessu w swój sztuce, ile używają cudowności epiczni pisarze. Jak w Eschilu, lub Sofoklesie, tak w nim, chociaż nie tak jawnie, wydaje się Komitet Rządów Opatrzności niepojętą a nawet niesprawiedliwą władzą. Za obowiązek więc uważałem sprostować to w części, a w części inaczey zupełnie wystawić i uczynić tragedją moją, tak przynajmniej, jak pojęcie par-

teru rozciągnąć się może, fatalności nauką. Dzisiaj ani podobna wziąć pióra do ręki, bez ważnego nauczania celu. Kto się o tym przekonał, ten niepotrzebuje więcej tu moich powodów.

Prócz fatalności tragedia ta ma Chóry. Chór, wedle wyobrażeń starożytnych, stanowi idealny obraz publiczności. Odzywa się on z całą swobodą myśli, w każdej sposobnej porze, rozżarza ogień w zimniejszych sercach, podaje każdemu materiały, do głębszego zastanowienia się nad pasmem zdarzeń, i przynosi czarującą swą lirycznością w ciągu najgwałtowniejszych uniesień korzystną chwilę odetchnięcia. Lecz Szjller, słowa tu jego przystosować można, czerpnął treść swoją, nie z czasów publicznego życia ludów, lecz z czasów, kiedy zamknęły się już książąt pałace, kiedy sądy z pod bram miejskich przeniosły się we wnętrza domów, kiedy żyjące słowo przyrosło do karty, i kiedy bogowie skryli się w piersi człowieka. W takim razie chór niezmienną starożytną swą własnością, musiał ści-



ślej połączyć się z rzeczą i nabyć akcji. Chóry w tej tragedyi, nie są dziwiącą się tylko wszystkiemu, jak u Greków, gawiedzią, lecz właściwie służbą książąt, bez której w tej sztuce obejśćby się niepodobna było. Tak więc do wdzięków starożytniej liryczności, przybył tu ruch nowy, a nadewszystko bliższa natury tożsamość. Chór ten rozdzielony jest na dwie, walczące nawet z sobą, strony, idealność jednak jego nic na tém niecierpi i dwóch najzaciętszych wrogów przy jedném zdarzeniu, podobne może wylewać uczucia. Muzyka w niektórych miejscach towarzysząca chórom, nieobraża bynajmniej godności tragedyi. Wszakże i nad grobem rzewna lutnia tży nam wyciska.

Religia w tej sztuce jest chrześcijańska i mitologiczna, a nawet, gdzie indziej, znajdują się pojęcia Koranu. Nietrzeba tego uważać za rozpущenie cugli wolności Autora, bo właśnie rzecz się dzieje śród Sy-cylii, i w tym czasie, kiedy wszystkie dwory były chrześcijańskie, lud bałwochwalczy, a handel w ręku Maurów. Wszystkich tych

trzech wyznań, widziano tam codziennie, obrzędy, a wreszcie chrześcijaństwo, nosiło jeszcze w swój duszy machinalną i natógową Larów dawnych pamiątkę. W końcu, jak mówi Szyller, pod koryntą wszystkich religii, leży sama religia, t. j. idea bóstwa. — Niemożna więc zabraniać uwielbiania jój Poecie, pod jakąkolwiek najdogodniejszą i najtrafniejszą mu to przedstawić podobą się formą.

Zdałem tu sprawę ze sztuki Szyllera, i mojego jój przekładu, co do ogólnego rzeczy pojęcia. Myśli tu, mniej więcej, znajome są już światu; nieogłaszałbym ich wcale, gdyby u nas jeszcze prawie wszystko dzisiejsze nowością nie było. Romantyczna ta tragedia, tym bardziej zwróci na siebie wszystkich zwolenników dawności i powagi, pociski, że forma jój nawet, depce dotychczasowe zwyczaje. Uważam tu za konieczność, kilka jeszcze w tym względzie udzielić myśli.

Życie panuje w całej naturze. — Gdzie jest życie, tam i ruch być musi, a za ru-

chem idzie głos i harmonia. Niekoniecznie marzyło się tylko starym Filozofom o sfer muzyce. Upojone ich myśli ideą, mogły w złudzeniu uzmysłowić jej rzeczywistość. Rzecz to niezaprzeczona, że harmonia córką jest głosu, a język człowieka wszystkich głosów kluczem i generał-basem. Cyliżby mowie polskiej tchnącej samą naturą, i będącej nie tylko wiernym jej obrazem, lecz rodzoną siostrą, braknęło prozody, kiedy nawet nędzna ta lepianka język francuzki ją posiada? W każdej mowie, nie tylko jest, ale musi być prozodya, chybaby sama pantomimika, a nie głos, była jakiego narodu porozumienia się środkiem. Że prozodya Greków i Rzymian inne ma prawidła i wierze, niema w tém nic do niepojęcia, bo inna także przy Wiśle, a inna przy Peneju i Tybrze natura. Nasz akcent, więcej ma niezawodnie dla nas siły i powabu, niż starożytna, spółgłosek lub samogłosek następstwo. Wszystko zależy od wcześniejszego lub późniejszego spotkania się z naturą i oswojenia ucha. Ja pracując nad *Don Kar*

*ło se m i tą Tragedyą, więcej czuję w miarowych wierszach powabu, niż w nudnym rymów, i wiecznie, jak klepsydry, jednostajnym, spadku.*

*Tragedya więc moja ma w sobie w miejscu usypiających trzynastozgłoskowych, jedenastozgłoskowe, jambiczne, jako najzgodniejsze z językiem namiętności, wiersze. Każde dziecię nawet bywające w teatrze, robi zapytanie, jakże to ludzie rozmawiać tam do składu mogą. Nienaturalność nigdy i nikomu podobać się niezdota. Starożytne zaś, równie jak niemieckie i nasze miarowe wiersze, są właściwie prozą, ale w swym najpowabniejszym kwiecie, a Poezya prawdziwa i bez rymów obejść się może. Rozmaitość miarowych wierszów stosowna jest, do natury uczuć. Sam to oddawna uważałem, że wieśniacy nawet nasi, śród najgwałtowniejszych uniesień, mówili jambami. W układzie tych wierszy, nie trzymałem się ściśle Królikowskiego, bo w tym względzie więcej wierzę własnemu uchu i czuciu, jak wszelkim prawidłom. Jamby moje składają się z miar następunych:*

Kró | lo | wo | Nie | bios | z stąp | z świa | tło | ści | sto | ku,  
 I | dłoń | wszech | mo | cną | przy | loż | do | méj | skro | ni!

*Ostatnia zgłoska krótka, więcéj sprawia wierszowi naszemu wdzięk, niż w łacińskich jambach, którój zupełnie braknie. Z natury języka naszego pochodzący niedostatek ostatnich długich, zamienia się tu w powab nowy. Publiczność nasza, nieotrząskana jeszcze z tym rodzajem wierszy, spoczątku nieuczuje nawet ich wdzięk, lecz przy końcu bez wątpienia nieznaną sobie natchnie się rokoszą. Wreszcie w piérszej zwłaszcza chwili, wszystko to zależy od zdolności Aktorów. Teatr jest ogniskiem massy oświecenia narodu. Biada mu i wieczna plama, jeśli się pominął z najświętszym swym celem i stał się słuźalcem mody lub Dita. Prócz tego sztuka ta, najliryczniejsza może ze wszystkich znanych dotąd Tragedyj, wiele posiada razem rymowych i miarowych wierszy. Przeplatanie to dość częste, sprawia wdzięk elizejski i czarującą rozmaitość. Te jéj własności, mimo innych ważniejszych przyczyn, a nadewszy-*

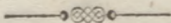
stko porywające patos i łatwość pojęcia zachęciły mię do przekładu.

Tak więc czyniąc krok piérwszy, zbaczam we wszystkiém ze zwyczajnej i ubitej przeszłych wieków drogi. Niepociągnęła mię do tego sama nowość, choć wiem że duch tylko chiński, lubi wiecznie jednostajne tory, lecz prawdziwe przekonanie. Kto poznał dzisiejszą Filozofią, już temu Kornel, Rassyń i tysiące ich naśladowców będą tylko momentem. Walka nowości ze starością od dawnego już czasu zajmująca belletrystów polskich, piękną jest jutrznią mającej zaświtać może i niezadługo filozoficznej lampy. Zawsze i wszędzie byli Poeci poprzednikami mędrców. Daremnie osiwiata i stojące już przy grobie stronnictwo powagi, walczy przeciw temu, czego mu i pojąć niepodobna. Nic na świecie zjawić się nie może, coby nie wyszło z łona dojrzałości ducha. We wszystkiém, co się tycze prawdziwego światła, daliśmy się na kilka może wieków wyprzedzić sąsiadom naszym, i to się też dziś odzywa naprzód pod niewinną Poezyi postacią. Nic

*tu niepomogą wszelkie gazet starych i straż-  
ników świątyni polskiego Apollina pioruny.  
Tu potęga nowego Filipa i jego niezwycię-  
żona obrońców przesądu flota, rozbije się  
o skały, bo postępu ducha i wieków nat-  
chnienia sam Bóg jest szafarzem i panem,  
bo potok tamowany śród pędu, głębsze wy-  
rżyna sobie koryto.*

Szczuczyn 20 Czerwca 1830.

**Ferd. Broń. Trętowski.**



In wspomnianym rozdziale gwałt strach i strasz-  
 liwe widzieli polskiego szlachcika wiozący  
 To potyka nowego Filipa i jego nieznajomych  
 znowu obrócić przesiadła, rozbiegła się  
 o ślepy, do postępu ducha i wielom nat-  
 chniecia sam bog jest rozstrzaś i panem.  
 do potok tanonowy zrodz pęd, głębie wy-  
 rymu zdie borylo.

Warszawa 20 Czerwca 1830

Ferd. Bron. Protowski.



02037

# OBLUBIENICA

MESSEŇSKA.

# O S O B Y.

DONNA IZABELLA, Księżniczka Messyny. *garni*

DON MANUEL }  
DON CEZAR } Jój synowie. *masno.*

BEATRYSSA, Oblubienica Messeńska. *bravo*

KAJETAN

BERENGAR } Chór piérwszy.

MANFRED

i 9ciu Rycerzy } Służba Don Manuela.

BOEMUND

ROGIER

} Chór drugi.

HIPPOLIT

i 9ciu Rycerzy } Służba Don Cezara.

DIEGO, stary sługa Donny Izabelli.

HEROLD.

GONIEC.

Znakomitsi Panowie Messeńscy. *(w 18. rozdz. wstąpił do Messyny)*

Pauna z Książęcój służby. *2 krotkimi je*

Rzecz śród Messyny. *leżący*



## CZĘŚĆ PIÉRWSZA

*Teatr wystawia obszerny przysionek, z kilku stron znajdują się wujścia, drzwi podwójne wiodą do głębi Kaplicy.*

*Donna Izabella w ciężkim smutku, — najznakomitsi Messeńczykowie przed nią stoją.*

I Z A B E L L A.

Posłuszna losom, mimo płci zwyczaju,  
 Z tajemnych komnat niewieściego gmachu,  
 Wychodzę do was, czoła tego miasta,  
 Przed wzrokiem waszym bez zasłony staję! —  
 Przysłało wdowie, co straciła męża,  
 Długiego życia światło i ozdobę,

By w ciemnych murach, okrepione widmo,  
 Przed okiem świata kryła się do grobu;  
 Lecz twardy, nieugięty wyrok doli,  
 Na blask ten znowu gwałtem mię wyciąga.—

Dwa razy księżyc, nie był jeszcze w pełni,  
 Jak na wieczności lodowatém łożu,  
 Złożyłam mego krwi książęcój męża,  
 Co świetnie dzierżąc berło téj krainy,  
 Olbrzymią dłonią bronił jój od wrogów.—  
 Już nie ma go! . . . . lecz jego duch pozostał,  
 W dwóch granitowój piersi bohaterach,  
 Dorodnych synach, kraju tego chlubie.  
 Pod waszém okiem obadwa wzrastali,  
 Wzrastała z nimi piekielnego płodu,  
 Nieszczęsna, niepojęta zawiść bratnia;  
 Burzyła słodką lat chłopięcych zgodę,  
 Bójrzała w końcu cierpkim dziś owocem.  
 Ni razu nie widziałam ich uściśnień!  
 Zarówno obu, tą, karmiłam, piersią,  
 Zarówno dla nich serce nie dzieliłam,  
 I miłość matki wlewać w nich umiałam;  
 W tém jedném tylko sobie są podobni,  
 We wszystkiém inném bój tygrysów wiodą!  
 Za życia ojca karność ich godziła.  
 Utrzymał on bezwzględny surowości tokiem,  
 Gwałtowne, dzikie ich wybuchy w cuglach,

I pod żelaznym jarzma swego parciem,  
 Naginał twarde ku jedności duchy!  
 Zakazał im się przy orężu widzieć,  
 I w jednych murach jedną noc przepędzać;  
 Tym środkiem zawiść ich przytłumił, ale  
 Nie zgasił.— Skąta lekce to uważa,  
 Iż cichy strumień brzegi swe rozdyma,  
 Gdy łatwo wściekłość rzek tamować może.

Co paść musiało — padło! Ledwie skonał,  
 Płomieniem buchła dawna ich zjadłość,  
 Ten płomień nagle w pożar się zamienił.  
 Jesteście wszyscy klęski téj świadkami!  
 Messyna w rozdzieleniu — bój braterski  
 Rozdziéra święte przyrodzenia węzły,  
 Ogłasza hasło do powszechnéj rzezi!  
 Miecz trze się z mieczem, całe miasto w zgiełku,  
 Przysionek ten już bratnia krew zboczyła!

Widzicie burzę, co wasz pokój kłóci,  
 Lecz sroższa burza w sercu tém panuje!  
 Czujecie tylko klęsk publicznych brzemię —  
 I mało was porusza boleść matki!  
 Przyszłście do mnie z twardym tym wyrazem:  
 „Patrz, matko, oto spór twych dzieci, miasto  
 „Na pole rzezi świętokradzkiej zmienia!  
 „Wiesz, że do koła wróg potężny mieszka,  
 „Ze jedność tylko nas utrzymać może.

„Na miłość Boga wytrąć miecz z ich ręku!  
 „Coż nas obchodzi synów twych nienawiść?  
 „Książęca kłótnia maż być naszym grobem?  
 „Potrafiém bez nich sami sobą władać,  
 „Lub berło nasze złożyć w dłoń spokojną,  
 „Troskliwszą o poddanych los i szczęście.“

Tak mówiliście, wy kamienne dusze,  
 O was się tylko i o gród lękając,  
 A na to serce, dość już strapien pełne,  
 Publiczną jeszcze zwaliliście troskę.  
 Włożyłam nowy ołów' ten na barki,  
 Z rozdartą matki się rzuciłam piersią  
 Na pole swaru!... błagam ich o zgodę,  
 Bez trwogi, bez znużenia, bez ustanku,  
 Ślę do jednego i drugiego gońców,  
 Aż wreszcie skłaniam macierzyńskim łkaniem,  
 Że tu, w Messynie, w tym ojcowskim zamku,  
 Przystają widzieć się bez broni z sobą.

Ten dzień jest właśnie.—Oczekuję postów,  
 Co mi oznajmią rychłe ich przybycie.  
 Gotowi bądźcie Panów swych powitać,  
 Pokornie, jak poddanym się należy!  
 Polecam świącie wszelką im powinność!  
 Dość czasu jeszcze do groźniejszych kroków.  
 Nieszczęściem kraju była ich niezgoda,  
 Lecz zjednoczeni, dosyć są potężni

Zasłonić was od chmur zamorskiej tłuszczy,  
Dość zdolni zyskać skarb miłości waszej!

*(Tu oddalają się Messeńczykowie w milczeniu,  
kładąc rękę na piersiach. Izabella daje skinie-  
nie staremu studze i ten pozostaje.)*

**IZABELLA, DIEGO.**

**I Z A B E L L A.**

Diego!

**D I E G O.**

Co rozkaże Pani moja!

**I Z A B E L L A.**

Cnotliwy sługo!... luba duszo!... bliżej!...  
Dzieliłeś niegdyś cierpień mych wezbranie,  
Dziel teraz szczęścia w tej szczęśliwej dobie!  
Złożyłam w zastaw twój przyjaźnej piersi,  
Boleśnie słodką, świętą tajemnicę.  
Czas nadszedł przecie!—Dziś całemu światu,  
Odślonić mi ją bez obawy wolno.  
Uległa cudzej despotycznej woli,  
Zadługo smutny wiodłam bój z naturą,  
Dziś mogę głosu jej wolnego słuchać,  
Dziś jeszcze serce to nasycić pragnę,

I dom ten, tak osierocony, martwy;  
Napełnić życiem dotąd mu nieznaném.

Zwróć tedy ciężkie lat brzemieniem kroki,  
Do wrytego w duszy twój klasztoru,  
Co strzegł mi skarbu najdroższego w świecie.  
Ty sam, jeniuzsu wierny, smutną pełniąc  
Postugę, dla najnieszczęśliwszój z matek,  
Złożyłeś tam go na dni pogodniejsze.  
Dziś, idź w weselu, uczyni mię szczęśliwą!

*(Słychać w odległości trąby).*

O spiesz się! spiesz!... niech radość w wiatr cię  
zmienia!

Wojenna trąba ucho me uderza,  
Synowie moi pewnie tu nadchodzą.

*(Diego się oddala. Muzyka z przeciwnej strony coraz bliżej słyszeć się daje).*

#### I Z A B E L L A.

Czy miasto w buncie?... Tsyt!... Ten strumień  
dzikich

Nieswornych tonów maż być ich orkiestrą?...

— To oni!... Serce macierzyńskie czuje,

W bliskości dzieci mimowolne drżenie!

To oni!... tak!... o dzieci moje!... dzieci!...

*(Wybiega prędko).*



Kriegermasch.

CHORY.

*Z dwóch przeciwnych stron wchodzi dwa Chó-  
ry, i obzedwszy do kota scenę w pewnym porząd-  
ku, stają po tej samej stronie, z której weszli. Je-  
den chór składa się ze starszych, drugi z cokol-  
wiek młodszych rycerzy, obadwa różnią się, zbroją  
i kolorem. Gdy już oba chóry na miejscach swych  
stanęły, kończy się marsz a zaczyna się rozmowa.*

KAJETAN.

Pozdrawiam was błogie ściany,

Pozdrawiam was penaty!

Tu się rozwinął kwiat nasz nad kwiaty,

Tu się wychował Księżę kochany!

Pozdrawiam was błogie ściany,

Pozdrawiam was penaty!

W kąty zbroje!

W pochwy miecze!

Już nie będą więcej boje!

Krew z nas więcej niepocieciez!

Proszę nie kłócić boskiej téj ustroni,

Nie gwałcić świętej gościnności progów,

Bo tu przysięga najstraszliwsza z bogów,

Czuwa i dóm ten od krzywdy broni!

## BOEMUND.

Na sprosny widok oczu téj Meduzy,  
Pierś mi się wzdyma, brzeszczot mój szczęka!

Drży i w oslep leci ręka,

Chcę wybijać guzy!

Postać mego wroga,

Zmienia mię w lamparta,

Rwie mię żądza krwi zażarta,

Czuję wściekłość mordów boga!

Gdyby nie cześć gościnności,

Wnetbym strzaskał mdłe mu kości!

## KAJETAN.

Ten padalec pęknie z jadu!

Lecz na siwój tylko głowie,

Mieszka skromny Bóg przykładu!

Mniejsza!... piérwszy go pozdrowię!

*(Do drugiego Chóru).*

Jak się miewasz bracie?

Jak się wszyscy macie,

Co w pałacu tego szczycie,

Jedneź uczucia ze mną dzielicie?

Kiedy gwiazda święta

Godzi Książęta,

I my też w pokoju,

Spoczniemy po boju!  
 Cieszymy się pogodną dobą,  
 Jak brat z bratem mówmy z sobą!  
 Lecz jeśli zgody przyjąć nie chcecie,  
 Mamy serca i puklerze!  
 Wnet doświadczycie, żeśmy rycerze,  
 Żeśmy najdzielniejsi w świecie!

### CHÓR PIERWSZY CAŁY.

Lecz jeśli zgody przyjąć niechecie,  
 Mamy serca i puklerze!  
 Wnet doświadczycie żeśmy rycerze,  
 Żeśmy najdzielniejsi w świecie.

### BERENGAR.

Nie gardzę tobą!... tyś nie moim wrogiem!  
 My oba dziećmi téjże saméj ziemi!  
 Ród tylko cudzy, z cudzym wszedł tu bogiem,  
 Zaburzył miasto, struł kłótniami swémi!  
 Aże Książęta tchną tygrysią duszą,  
 Ich sługi bić się i mordować muszą!

### BOEMUND.

Czemu oni wiodą boje,  
 Czemu szarpia serca swoje,

Któż pojmie—rzecz to nigdy niesłychana!  
 My zaś sługi, jak ich lalki,  
 Krwawe z sobą zwodzimy walki,  
 Bo każdy sługa broni swego pana!

### CHÓR DRUGI CAŁY.

My zaś sługi jak ich lalki,  
 Krwawe z sobą zwodziem walki,  
 Bo każdy sługa broni swego pana!

### BERENGAR.

Posłyszcie, co mi przyszło raz do głowy,  
 Kiedym zgiełkiem tym znudzony,  
 Chcąc chwilę spocząć, dech pochwycić nowy,  
 Wyszedł w pole, między klony.

Czyż nie nam słońce swe rozjaśnia lice?  
 Czy są nie nasze miasta te i wioski?  
 Nie naszeż morwy, żniwa i winnice,  
 I wszystko, co ten płodzi klimat boski?  
 Dla czegoż dotąd tych łaskawych darów,  
 Jeszcześmy nigdy bratnio nie zażyli?  
 Że ród ten żyje śród piekielnych swarów,  
 I my dla niego w swarach będziemy żyli?  
 Co on za prawo ma do téj krainy?  
 Zdaleka przybył, od zachodniej strony,

Już dawno temu, wdarł się do Messyny,  
 Tron zyskał mordem, ujął nas w swe szpony!  
 My w pętach jęczem, cudzej krwi poddańce,  
 A jego sława przeszła ziemi krańce!

MANFRED.

Tak, kraj ten piękny jest obrazem raju,  
 Tu Pean złoty w miłych wiatrów chorze,  
 Z balsamu włosów leje życia morze,  
 Tu tron jest wiosny, berło urodzaju!  
 Lecz coż nam z tego? ... Oto punkt się świeci,  
 Jak warkocz śmierci w modrych wód obszarze!  
 Zagonem biegną, łupią brzeg korsarze!  
 Zginęło wszystko! ... jęczą żony, dzieci!  
 — Zdrój plonów naszych, obfitości rzeka,  
 Sprowadza tylko, chciwy miecz zdaleka!  
 W dziedzinie własnej, wieczne są z nas jeńce;  
 Ten kraj nie umie bronić swego płodu!  
 Nie tam gdzie szczodra Ceres splata wieńce,  
 Gdzie Pan i Flora, mają cud ogrodu; —  
 Lecz gdzie żelazo śpi w wnętrzościach góry,  
 Tam Mars koczuje i marsowe chóry!

KAJETAN.

Nie każdy z ludzi w równie pełnej mierze,  
 Przymioty świetne z rąk Lucyny bierze;

Lecz każdy wyższość sobie ma właściwą.—  
 Nas wszystkich krasi moc i czerstwość ciała;  
 Ich krzemień ducha, silniej woli skała,  
 Natura wszędzie była sprawiedliwą!  
 Trwożliwa wszystkim szczęścia ich potęga,  
 Po stér nad ziemią, po koronę sięga!  
 Drżą ludy!... leją krew na ich skinienie.  
 Lecz w samym szczycie niebotycznej Etny,  
 Co dumnie poczet gwiazd rozbija świetny,  
 Jest przepaść straszna, straszne są płomienie!

Jowisza ramię mdłej słabości strzeże!  
 O, wolę stokroć nizkość mego stanu!  
 Patrz w górę!... ciągną piorunowe wieże!  
 Czarnego burzy koła grzmią rydwanu!  
 Wezbrało niebo!... szumi wód ulewa!  
 Zabłysło!... trzasło!... grad kulami ciska!  
 Potoki wściekłe pędzą ponad drzewa!  
 Gdzie spójrzysz, wszędzie gruzy i zwałiska!  
 Niebaczny, kto się bić z przemocą sili!  
 Poczekaj krótko!... wszak to utwór chwili!  
 Zdobywca nagle, błyska, grzmi i znika,  
 A wiecznie trwają więzy niewolnika!

*(Tu się roztwarzają podwoje. Donna Izabella  
 pokazuje się w odległości sceny wśród synów swoich.  
 Muzyka krótka).*

## KAJETAN I BOEMUND.

Witaj, o witaj jutrznio zbawienia!

Witaj świetny Chorze!

Oto lud twój brzmi Ci pienia,

Proch przy stopach, czołem orze,

Proch przy stopach twoich orze!

(*Muzyka*).

## KAJETAN.

Piękne słońce przy zachodzie,

Piękna w pełni twarz księżyca!

Lecz piękniejsza, w tym pochodzie,

W czoła synów swych pogodzie,

O piękniejsza w tym pochodzie,

I od wdzięcznych lic księżyca,

I od słońca przy zachodzie,

Matka Królów, bóstw siostrzyca.

(*Muzyka*).

## BERENGAR.

O potężny Niebian płodzie,

Jak mię widok twój zachwyca.

Już twój zamek klaska w zgodzie,

Białą chustą drży wieżyca.

Pokój błyska w twoim rodzie,

Pokój święty, pokój w grodzie!  
 Jak mię widok ten zachwyca,  
 O potężny Niebian płodzie!

(*Muzyka*).

BOEMUND.

W świątyniach Bogiń, i w Olimpu gronie,  
 Piękności jest stolica!  
 Lecz tutaj Olimp, Pafia na swym tronie,  
 I Flory kwieciami czarujące blonie,  
 I wdzięku Bóstw krynica,  
 I wszystko niknie, wszystko w cieniach tonie!

(*Muzyka*.)

ROGIER.

Krociami kroci, wznijdzie, zgaśnie słońce,  
 Kwietniowa szata pierś ubierze błoni,  
 Świat ujrzy wieków i pokoleń końce;  
 A ród ten berło w silnej trzymać dłoni,  
 I widzieć złote, jasne szczęścia słońce,  
 I nosić myrrę będzie na swój skroni!

(*Muzyka*.)

OBA CHÓRY.

Witaj, o witaj jutrznieo zbawienia!

Witaj świetny chorze!

Oto lud twój brzmi ci pienia,



Proch przy stopach czołem orze,

Proch przy stopach twoich orze!

*(Kończy się muzyka. Książęta wchodzą.—Rozstępują się chóry.)*

IZABELLA—DON MANUEL—DON CEZAR —  
CHÓRY.

IZABELLA.

Królowo nieba! zstąp z światłości stoku,  
I dłoń wszechmocną przyłoż do mej piersi,  
Bym wytrwać mogła pod potopem uczuć!  
By radość matki przepelnieniem morza,  
Na łonie dzieci niewylała z brzegów!

Raz pierwszy odkąd was na świat wydałam,  
Ogarniam moje w zupełności szczęście.  
Do dziś musiałam serce to rozdzielać!  
Sciskając jedno z ukochanych dzieci,  
O drugim nawet myśleć już niemogłam.  
Mam jedną tylko macierzyńską miłość,  
A dzieci moich wiecznie było dwoje!

— Dziś mówcie, mogąż serce me bez drżenia,  
Powierzyć temu upojeniu Bogów!

*(Do Don Manuela).*

Gdy rękę brata w rozczuleniu chwytam,  
Nie topież w głębi duszy twój sztyletu?

Obl.

4



(Do Don Cezara.)

Gdy serce poję słodką z nim pieśczętą  
 Nie jestże to twym skonem? — O, drżeć muszę,  
 By miłość nawet, by wylania matki,  
 Zawiści waszój niewzmocniły żaru!

(*Patrzy chwilę na obu pytającym wzrokiem.*)

I cóż mi chwila ta rokuje? . . . mówcie!  
 Z jakimże sercem przychodzicie tutaj?  
 Czy jeszcze starą, niepojętą zawiść,  
 W ojcowskie z sobą przynosicie progi,  
 I gryząc miledkiem hamujące kieżno,  
 Czekacie, rychło matka się oddali,  
 By z nowym szafem skruszyć je na wieki?

KAJETA N.

Bój, albo pokój! . . . Jeszcze los mój tonie,  
 W mętnego morza niepewności łonie!  
 Lecz będę wiedział nim się ztąd oddalę,  
 Czy port mię czeka, czy burzliwe fale.

I ZABELLA.

Co groźny widok ten rycerstwa znaczy?  
 Co tu on robi? . . . Czy braterską bitwę  
 W obrębach sali téj myślicie stoczyć?  
 Do czego tłuszcza ta, gdy matka dzieciom  
 Odślonić duszę w utajeniu pragnie?  
 Więc pod mém skrzydłem nawet, bojaźń

Chytróści sideł, bojaźń zdrad wybiegu,  
 Do tak przezornych was zniewala środków?  
 Nikczemna czerń ta, co wam towarzyszy,  
 Narzędzie to przemocy waszój — nie jest,  
 O nie jest wam przychylna. — Nigdy dzieci,  
 Niewierzcie łątwa, tym układnym twarzom!  
 Jak oni z serca was ukochać mogą,  
 Was, ród przybylców, nieproszonych gości,  
 Co mieczem z własnych ich wyparli dziedzin,  
 I dłoń żelazną nad ich karkiem wznoszą?  
 Zawierzcie matce!... Świat swobody pragnie,  
 Zębami zgrzyta choć pod Bogów jarzmem!  
 Potęgą wasza trwożliwości gminu,  
 Zdrzymania ducha tylko jest momentem!

Poznajcie dobrze to nasienie fałszu!  
 Wasz tryumf dla ich dobra, dla ich szczęścia,  
 Oblany żółcią uśmiech im wyciska;  
 Nieszczęścia wasze, terroryzmu czasy,  
 Są pieśni, są posiedzeń ich żywiołem,  
 Przez wnuki wnuków z ust do ust im płyną,  
 Skracają w zimę tęskność ich wieczorów!

— O moje dzieci!... Jest to lud szkieletów,  
 Miłością własną każdy z nich oddycha,  
 Dla siebie tylko żyje!... Niebezpieczne,  
 Niepewne, kruche szczęścia są ołtarze;  
 Co kaprys wznosi, kaprys to i strąca!

Natura tylko nas utwierdzić może.  
 Ta jedna stoi, na kotwicy trwałej,  
 Gdy wszystkiem miota wir burzliwy życia.  
 Podobna skłonność, daje przyjaciela,  
 Korzyści towarzysza! — Błogo temu  
 Kto bratem się rodzonym cieszyć może!  
 Ten nie jest darem szczęścia! . . . . Od kolebki  
 Już rośnie mu towarzysz, staje przy nim,  
 I razem drże się przez zdradziectwa świata!

KAJETAN.

O prawda święta, jest w téj Pani mowie,  
 Prawda tak rzadka śród ludzi!  
 Ta światłość w każdym jaśniejąca słowie,  
 Duszę z letargu mi budzi.  
 Ślepy, w zmroku krainie,  
 Zmroku wiodłem życie!  
 Inny widok w dolinie,  
 Inny na gór szczycie!

IZABELLA.

(do Don Cezara.)

Ty, co podniosłeś miecz na swego brata,  
 Rzuć okiem w śpiące téj czeladzi twarze,  
 Znajdź rys tam jeden, rys godniejszy serca!

(do Don Manuela).

Kto z tłumu, który ty drużyną zowiesz,

Wart jest przy boku brata twego stanąć?  
 Patrz!... Wszyscy są pijani swą wielkością,  
 A każdy płazem czołga się przy ziemi!  
 Patrz w głąb' ich okiem duszy!... Coż tam widzisz?  
 O piekło zdrad zawiści! piekło jadu!  
 Cóż ztąd?... że Jego z milionów ludzi,  
 Za przyjaciela powinienbyś wybrać,  
 Że jego, jako jedyne w świecie,  
 Uczynić serca powinienbyś bratem!  
 A ty, gdy dziś ci go natura daje,  
 Gdy już w kolebce łączy z nim na wieki,  
 Ty, własnej krwi przestępca, samowolnie  
 Bezbożnie depcesz Jój podarek święty!  
 Jak tygrys bratnie chcesz rozszarpać członki,  
 Potworem jesteś na ludzkości hańbę!

DON MANUEL

O pozwól Matko!...

DON CEZAR.

Matko! jeden wyraz!

I Z A B E L L A.

Nie słowa spór ten już rozwiązać mogą!  
 Tu znikła dawno, ja od ty, różnica!  
 Tu winny i niewinny równi sobie!  
 Któż mogłby jeszcze siarczystego prądu,

Co morzem wylał pierwsze znaleźć łoże?  
 Z podziemnej paszczy straszny żar ten płynie,  
 Porywa wszystko! — Lawa zastarzała  
 Warstami leży nad przepaścią ognia  
 I co przepaść każdy krok niebaczny chłonie!

To jedno tylko wam przedstawić pragnę:  
 Że krzywda, którą mąż dojrzał w wiekiem,  
 Mężowi czyni, jedna, jak się zdaje,  
 Niełatwo zyskać przebaczenie może.  
 Mąż drży o sławę! — Żaden czas nie zmieni,  
 Decyzyi, którą myśl żelazna spłodzi.  
 Lecz waszej krzywdy utopione źródło  
 W dzieciństwa męcie już i śladu niema!  
 To was rozbroić winno: Wy nie wiecie,  
 Wy sami nawet, co was poróżniło.  
 Już czas się wstydić tej dziecięcej zwady.  
 Ta zwada przecież nieprzerwanym pasmem,  
 Do dziś się ciągnie, wzrostem sił rozkwita,  
 I mężom każe swarzyć się o cacko.  
 Czy zwykła dusza w waszą pierś wstąpiła?  
 Gmin tylko drże się, choć przyczyny nie zna,  
 Gmin jeden idzie za podszeptem zemsty!

*(wyciągając ręce.)*

O dzieci drogie! tu na łonie matki,  
 Utopcie gorzką lat dawniejszych pamięć,  
 Tu złożcie wulkan wewnętrzznego piekła!

Balsamem zgody , pojednania rosą ,  
 Uleczcie spiekłą od kolebki duszę.  
 Tryumfem Bogów , łatwość przebaczenia !  
 W grób ojca rzućcie przestarzałą zawiść ,  
 I zapomnienia przywalcie ją głazem !  
 Niech miłość błogiem was napełni szczęściem ,  
 Niech niebem błysnie dla nowego życia !

*(Jeszcze raz wyciągając ręce).*

O pójdźcie , dzieci , i na łonie matki ,  
 Choć raz , jak bracia , ściśnięjcie się wzajem !

*(Cofa się cokolwiek zostawiając im miejsce.*

*Oba patrząc w ziemię stoją nieruchomie.)*

#### BOEMUND.

Niech prośba matki , silne jój wylanie ,  
 Poruszy przecie głaz waszego ducha !  
 Niech zawiść braci wiecznie dziś ustanie ; —  
 Lub niech płomieniem większym jeszcze bucha !  
 Róbcie co chcecie , wola wasza święta ,  
 Ja służalec , wy książęta !

#### IZABELLA.

*(po zawodzie swój nadziei).*

Już niewiem , co mam mówić ! — Wyczerpnęłam  
 Prośb potok , wypróżniłam słów zapasy !

W pieczarach śmierci wasz gromiciel drzémie,  
 A głos bezsilnej matki, coż jest? — echo!  
 Dokończcie, wszak możecie!... Śmiało dzieci!  
 Zgruchoczcie ołtarz domowego Boga!  
 Uczynicie miejsce to kolebki waszój,  
 Widownią wzajemnego mordu! Śmiało!  
 W obliczu matki, z nienawistnych piersi,  
 Wywleczcie sobie własnoręcznie serca!  
 Dłoń przeciw dłoni, jak w Tebańskiej parze,  
 Niech walczy wściekle, w krwi kąpielach pływa,  
 Spiżowym czule karmi się uściskiem!  
 Utopcie oba w piersiach swych sztylety,  
 Niech każdy przegra, każdy i zwycięży,  
 By śmierć braterskiej nieskończyła waśni!  
 Niech płomień nawet dwie kolumny ognia,  
 Na zgliszczach waszych ku obłokom wznosi,  
 Jak obraz wierny śmierci i przeżycia!

*(Wychodzi — bracia stoją w ostupieniu)*

BOEMUND.

Na te wyrazy, które wyrzekła,  
 Z całą potęgą pioruna;  
 Kruszą się głązy, trzęsą się piekła,  
 Jęka w pieczarach swych truna!  
 Ja choć od młodu, siepacz z zawodu,  
 Toczę krwi ludzkiej strumienie;



Chociaż morderca, czuję śród serca,  
 Tajne, nieznanne mi drżenie!  
 Samym więc dzieciom książęcego rodu,  
 Braknie do serca wchodu?

OBA BRACIA—OBA CHÓRY.

DON CEZAR.

*(niepatrzając na Manuela.)*

Tyś starszy brat, więc zacznij. — Pierwój słońce  
 Ujrzałeś, twoje więc pierwszeństwo!

DON MANUEL.

*(również niepatrzając.)*

Przemów

Co z serca, — chętnie pójdę twym przykładem!

DON CEZAR.

Nie, — bobym czuł się słabszym, lub winniejszym.

DON MANUEL.

Nie małej duszy Cezar, wie to każdy.

Rzęsistszym słabość broni się językiem.

DON CEZAR.

Czy w rzeczy samej tak o bracie trzymasz?

DON MANUEL.

Za dumnyś do pokory, — ja do kłamstwa.

DON CEZAR.

Tak, nigdy wzgardy dusza ma nie zniesie.  
Poznałeś to, i śród pożaru bitwy,  
Ze czią należną wspomi nałeś brata. —

DON MANUEL.

Ty śmierci méj niepragniesz, mam dowody.  
Mnich jeden ofiarował ci swój sztylet,  
Przedstawiał korzyść, — ukarałeś zdrajcę.

DON CEZAR.

*(przystępując bliżej.)*

O czemuż pierwój duszy twój nieznałem,  
Do tego stopnia nigdyby nieprzyszło!

DON MANUEL.

Ja również, gdybym znał tak piękne serce,  
Połowę cierpień oszczędziłbym matce.

DON CEZAR.

Pyszniejszym mi cię malowano zawsze.

DON MANUEL.

To właśnie źródłem jest ksiązęcych nieszczęść  
Że gmin ma w ręku klucze od ich uszu.

DON CEZAR.

(*żywo*)

Czy tak? . . . Więc cała jest przy sługach wina.

DON MANUEL.

Z roskoszą oni serce nam krwawili.

DON CEZAR.

Obiedwie strony napełniali jadem.

DON MANUEL.

Bezczelném kłamstwem każdy czyn zatruli.

DON CEZAR.

Jątrzyli rany do zgojenia skłonne.

DON MANUEL.

Karmili płomień do zgaszenia łątwy.

DON CEZAR.

Byliśmy ślepém złości ich narzędziem.

DON MANUEL.

Dziwaczną cudzej namiętności lalką.

DON CEZAR.

Istotnie? . . . Wszystko więc niegodne wiary?

DON MANUEL.

Sam fałsz! Wszak matki słowa. Czy niewierzysz?

DON CEZAR.

Więc pozwól ścisnąć mi braterską rękę.

DÓN MANUEL.

O chętnie, bracie! lecz wzajemym będziesz.

*(Biorą się za ręce i patrzą na siebie pewien  
czas w milczeniu.)*

DON CEZAR.

W obliczach twoich niespodzianym trafem,  
Postrzegam wierne podobieństwo matki.

DON MANUEL.

Ja także w tobie rys mi znany widzę.  
Co stokroć większe sprawia mi zdumienie.

DON CEZAR.

Nie sen to czasem? ... Tyż więc rzeczywiście,  
Ty z młodszym bratem tak upierzejmie mówisz?

DON MANUEL.

Ten młodzian tak łagodny i tak słodki,  
Nie jestże czasem mdłym fantomem brata?

*(Znowu milczenie. — Jeden w drugiego  
obliczu bezprzytomnie stoi.)*

DON CEZAR.

Ty wzięłeś konie arabskiego gniazda,  
Po ojcu naszym roszcząc do nich prawo,  
Co siłą, je rycerzom twym odbiłem, —

DON MANUEL.

Wszak są ci miłe, — już nie myślę o tém.

DON CEZAR.

Nie, weź rumaki, weź i wozy ojca,  
O weź je, proszę, błagam cię na wszystko!

DON MANUEL.

Najchętniej, jeśli się wprowadzić zechcesz,  
W nadmorski zamek, naszych zwad przyczynę.

DON CEZAR.

Nie pragnę tego. Chciałbym jednak z tobą  
Tam razem mieszkać — lecz jak brat z swym bratem!

DON MANUEL.

O zgoda! czemu wyznaczoną własność  
Posiadać mamy, kiedy serca społem?

Obl.

5

DON CEZAR.

Do czego dłużej żyć oddzielnie z sobą,  
Gdy razem każdy z nas bogatszym będzie?

DON MANUEL.

Więc koniec kłótni! — więc jesteśmy bracia!  
(*Rzucają się w objęcia*).

KAJETAN.

Czegoż tu stoim, tęskni do boju,  
Gdy się księżęta cisną do łona?

Koniec już z bojem! żyjmy w pokoju,  
Niechaj przekłęta zawieść dziś skona!  
Oni są braćmi, jednej krwi płynem,  
Każdy z nas jednej ziemi jest synem!

(*Ściskają się Chóry*).

DON MANUEL, DON CEZAR, CHÓRY, HEROLD.

BOEMUND

(*do Cezara*).

Już Panie Herold twój powraca. Ciesz się!  
Szczęśliwa pewnie czeka cię nowina,  
Bo oko jego wesołością błyska!

## HEROLD.

Messyno, ziemio, słońce i księżycu,  
 Dziś się największą radujcie radością!  
 Co widzę? ... Dzieci panów mych, Książęta,  
 W serdecznój z sobą, ręka w ręku, zgodzie?

## DON CEZAR.

Jak Fenix nowym ożywiony ogniem,  
 Tak miłość nasza z grobu zwad wychodzi!

## HEROLD.

Przyłączam drugie do pierwszego szczęścia,  
 Mój bułat świeżym się ozdobił blaskiem.

## DON CEZAR.

*(prowadząc go na stronę).*

Mów prędko, co przynosisz?

## HEROLD.

Dzień ten, Panie,  
 Zupełném chce cię uposażyć szczęściem!  
 I zwiady moje najpomyślniej poszły,  
 Znalazłem ją, odkryłem jój schronienie!

## DON CEZAR.

Znalazłeś ją? o gdzie? mów!

HEROLD.

Tu, w Messynie,  
Za kilka minut widzieć z nią się można.

DON MANUEL.

*(zwracając się do potowy swojego choru.)*

Rumienia mu się lica, wzrok jaśniej,  
To radość.— Nie wiem jaka, lecz ją dzieję.

DON CEZAR.

*(do Herolda).*

Chodź! — prowadź mię! — Bądź zdrów mi, bracie.  
W objęciach matki znowu się spotkamy,  
A teraz, muszę, ważna okoliczność!

*(chce odejść).*

DON MANUEL.

Bądź zdrów! Niech los uwieńczy twe zamiary!

DON CEZAR.

*(sposstrzegając się i wracając do brata).*

Don Manuel! wyrazić ci nie zdołam,  
Co czuję dziś, co myślę! — O już widzę,  
Przyjaźni naszój roztworzone niebo,  
Już duch mój ginie, śród najśłodszych marzeń!



O będziem , będziem się jak bracia kochać,  
Nagrodzim hojnie zmarnowane życie.

DON MANUEL.

Ten ranek piękne wróży nam południe.

DON CEZAR.

Niesłusznie, sam to widzę, sam wyznaję,  
Że teraz właśnie z ramion twych uchodzę,  
Przerywam pasmo téj niebiańskiej chwili!  
Nie mniemaj przecież, bym mniej czuł od ciebie!

DON MANUEL.

Potrzeba nagli, śpiesz!... Już nigdy nietknie  
Serc naszych, podła podejrzania hydra.

DON CEZAR.

Czy mam ci odkryć, co mię ztąd oddala?

DON MANUEL.

Nie, zostaw serce, zabierz tajemnicę!

DON CEZAR.

I tajemnicy żadnej już nie będzie,  
Nie długo słońce zmrok ostatni spędzi!

(*obracając się do chóru.*)

A teraz wszystkim razem wam oznajmiam,  
 Że już skończyłem spór z najmilszym bratem;  
 Kto z was rozdmuchać dawny żar zapragnie,  
 Policzę go do wrogów mych, do zdrajców,  
 Jak bram piekielnych nienawidzić będę.  
 Niech żaden nie spodziewa się mych względów,  
 Gdy coś o kracie złego mi poszepnie;  
 Gdy pod płaszczykiem służby, w pięknej skórze,  
 Pełnego jadu węża mi przyniesie.  
 —Nie przejdzie potwarz za wrzeczadze duszy,  
 Choć uchwycona podejrzenia uchem,  
 Roznieci iskrę w popędliwój piersi,  
 I w razie strasznym przejmie ją pożarem!  
 Czas prędej, później, prawdę nam wyświeci,  
 A wtedy biada rozsiewaczom fałszu!

*(Odchodzi jeszcze raz uściskawszy brata, i chór  
 jego za nim).*

## DON MANUEL, CHÓR JEGO.

### KAJETAN.

Zdumiałem, Panie, patrząc dziś na ciebie.  
 Cóż to się stało? . . . . poznać cię nie mogę!  
 Twój brat w najśłodszej uczuć swych powodzi,  
 Z roztwartém sercem drogę ci zachodzi,

Ty ledwie skąpem odpowiadasz słowem?  
 Bez przytomności, utopiony w sobie,  
 Jak posąg stoisz, jako głaz przy grobie,  
 Masz ciało tylko, dusza nie przy tobie,  
 Ktoś obcy, mógłby cię posądzić słusznie,  
 O zimność serca, skamieniałość ducha,  
 Lecz ja ci nie chcę téj uczynić krzywdy;  
 Bo uśmiech szczęścia w ustach twych polata,  
 Jak promień słońca śród ciemności świata.

DON MANUEL.

Cóż miałem mówić?... co mu odpowiedzieć?  
 W téj chwili, mógłżem mieć wyrazów dosyć?  
 On w silnym uczuć wylał się potoku,  
 Utracił dawnéj nienawiści pamięć,  
 I odszedł z niebem jaśniejącém w oku.  
 Ja zapomniałem także już o wszystkiém,  
 Sam nie wiem czemu bój wiedliśmy z sobą.  
 Spokojna radość duszę mą unosi,  
 Gdzieś wyżej, wyżej nad śmiertelnych myśli,  
 I w morzu światła, które mię otacza,  
 Roztopia wszelkie chmury i pomroki,  
 A jasne w kolo snuje mi obluki!

(po chwili).

Spoglądam na tę przedsięń, na te sale,  
 I myślę o przestרחu méj dziewicy,  
 O drżącym, o wątpliwém jęj wejrzeniu,  
 Gdy ją, jak Panią, jak Księżniczkę waszę,  
 Prowadzić będę, na wyniosłość tronu.  
*(w uniesieniu do siebie).*

Lecz będęż miał jęj miłość? . . . . Nieznanemu  
 Myśliwcy, bez obawy się oddała,  
 Nie śniła nawet, że to Don Manuel,  
 Messeńskie ksiązę, co jęj złotym wieńcem,  
 Niebiańsko-piękne ma ozdobić czoło!  
 Jak słodko jest Anioła, cud urody,  
 Otoczyć blaskiem berła i purpury,  
 U stóp pieszczonych mnogie złożyć kraje,  
 I widzieć, jak niewinność się rumieni!  
 Korona także, blask piękności daje,  
 I klejnot w złocie więćej ma promieni!

KAJETAN.

O przecię, Panie, po milczeniu długiém,  
 Raz piérwszy nieme roztworzyłeś usta.  
 Badawczém wzrokiem darmo cię śledziłem,  
 Pragnąłem dociec tajemnicy świętęj,  
 Co w głębi serca przed wszystkimi kryłeś,  
 Nie śmiałem jednak o nią cię zapytać.

Sokołów walka, bieg o palmę koni,  
 I polowanie dzisiaj cię nie nęci.  
 O jednej porze, przy zachodzie słońca,  
 Codziennie znikasz z towarzysów grona,  
 I żaden z nas, choć uczestnikiem niegdys  
 Był wszystkich łowczych i wojennych wypraw,  
 Nie może dzielić téj wyprawy z tobą!  
 Do czego miłość kryłeś do téj chwili,  
 Najśłabszej broniąc wyrwać się iskierce?  
 Cóż nagli książąt żeby się taili?  
 Wszak wielkie, wolne jest od trwogi serce!

DON MANUEL.

Na skrzydłach szczęście wrócić chce do nieba,  
 W zamkniętej skrzyni trzymać je potrzeba:  
 Milczenie samo w straży przed niem stoi,  
 A szczebiotliwość ledwie się przywleknie,  
 Podniesie wieko — szczęście w lot ucieknie!  
 Dziś jednak blisko celu, sam chcę zedrzyć  
 Zasłonę i okazać bóstwo światu.  
 Wraz z pierwszym słońca jutrzejszego blaskiem,  
 Już moją będzie. — Choćby czartów tłuszcze,  
 Żądały zwrotu, już jój nie opuszczę!  
 Odpocznie koń mój po codziennym pędzie,  
 Nie będę gonił oczu jój rokoszy,

I nie miłosnej pary już nie spłoszy!  
 To jutro, piękne jak to dzisiaj, będzie!  
 O szczęście moje — nie jak błyskawica,  
 Co nagle niknie w chmur kirowej toni —  
 Lecz jak powolna z Bakcha gron krynica,  
 Jak zegar z piasku, kropli nieuroni!

### KAJETAN.

Więc jak się zowie, dajcie nam poznać Panie,  
 By chór twój cały, mógł jęć głosić imię,  
 I godniej wielbić zdołał tve kochanie.  
 O! powiedz, gdzieś ją znalazł, gdzie ukrywasz,  
 W którego miejsca niedostępnej tajni?  
 Śród łowów, w szerz i w zdłuż zbiegliśmy wyspę,  
 Najskrytszy na nię zwiedziliśmy kątek,  
 Lecz uszedł oczu, twęj miłości watek,  
 Mówiłem zaraz, że tajemna siła,  
 Cudowną chmurę nad nią roztoczyła.

### DON MANUEL.

Dziś właśnie, słońce te rozproszy cienie,  
 Opowiem wszystkim błogie to zdarzenie.  
 Już pięć miesięcy temu, jeszcze berło,  
 Piastował ojciec i ramieniem silném  
 Uginał kark mój pod kamienne jarzmo;  
 Nie znałem jeszcze, że jest coś słodsze,

Nad chrzest oręza, nad bieganie w kolce!  
 — W odległej kniei polowałem z wami,  
 Jak długi dzień daremnie. — Wtém pod wieczór,  
 Srebrzysta łania obok mię przebiegła.  
 Wnet spinam konia, — od was się oddalam.  
 Zwierz szybko pędzi przez parowy kręte,  
 Przez wzgórza, łąki i bezdrożne łoży,  
 Na rzut oszczepu ciągle był przedemną,  
 Nie mogłem jednak schwycić go pod oko.  
 Wpadł wreszcie bramą do jakiegoś sadu.  
 — Wtém, wielki Boże... widzę drżące zwierzę,  
 Przy stopach ślicznej, jak marzenie mniszki!  
 Roskoszna piękność, najpulchniejszą ręką,  
 Śród boskich pieaszcot, karm swęj łani daje!  
 Na widok ten, na to zjawisko cudu,  
 Stanąłem głazem! pocisk tkwił w męj dłoni,  
 A ona zebrząc męj litości, czarném  
 Spójrzała okiem, czarodziejskiém okiem,  
 O, nie zapomnę tęj nadziemskiej siły!  
 Jak długo stałem, nie wiem, wiedzieć nie chcę,  
 W tęj chwili wieki wszystkie się stopiły!  
 To oko, wielkie, boskie! ach! to oko  
 Stanęło, stoi w duszy męj głęboko!  
 — Com później mówił, co mi powiedziała,  
 Nikt tego z ludzi nigdy się nie dowie,  
 Jak sen o raju, jak dzieciństwa pamięć,

Tak czas ten stopniał w rozpalonej głowie!  
 Już piersi nasze z sobą się spotkały,  
 Już dusza z duszą złąć się chciała szczerze,  
 Gdy cienkie dzwonki znak na horę dały,  
 I wszystkie mniszki poszły na pacierze.  
 Jak ogień nocny, jak powietrza tchnienie,  
 Tak znikła, dając czule mi wejrzenie!

KAJETAŃ.

O Pani, wielka mię przejmuję trwoga,  
 Okropneś spełnił, ciężkie świętokradztwo!  
 Natchnąłeś żądzą zwolennicę Boga,  
 Choć wiesz, jak ściśle jest klasztorne bractwo.

DON MANUEL.

Nie byłem jeszcze przy ulicy kresie,  
 Gdy nagły płomień w piersiach się poruszy,  
 Zapali chuć méj treści, chuć méj duszy!  
 Jak święta w sercu Beduina jazda,  
 Do wschodu zmierza, gdzie mu świeci gwiazda.  
 Tak oczy moje, żądz najczystszych gońce,  
 Tak myśli dążą, gdzie zbawienia słońce!  
 Ni jedno zorze, nie zapadło w morze,  
 By dwojga istot nie widziało razem!  
 Dłoń nasza w dłoni, wrząca skroń przy skroni,



Byliśmy Bogów wzorem i obrazem!

W cichości węzeł związaliśmy luby,

Piekielne już go nie rozerwą mocy;

Powietrze tylko te słyszało śluby!

To były dni szczęśliwe! boskie nocy!

Bez świętokradztwa miłość moja wzrosła,

Przed zdradą świata, jest schronieniem krata,

Tam jeszcze dzieckiem burza ją uniosła,

KAJETAN.

Więc klasztor nie był twój piękności grobem,

Lecz krótkim, lecz czasowym jej przytulkiem?

DON MANUEL.

Najświętszy zastaw powierzono Bogu,

Lecz zastaw tylko, ale nie ofiarę.

KAJETAN.

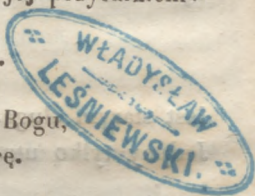
Czy wiesz, o Panie, jaka krew w niej płynie,

Szlachetną tylko wzięść ci wolno córę.

DON MANUEL.

Tajemny wyrok nocą ją ostonił.

Nic nie wie o swym rodzie i ojczyźnie.



KAJETAN.

Żadnegoż nie ma w téj ciemności śladu,  
By odkryć można jéj zjawienia źródło?

DON MANUEL.

Ze krwi jest zacnej, utrzymuje człowiek,  
Jedyny człowiek, który wie o wszystkim.

KAJETAN.

Ktoż jest ten człowiek? chciej powiedzieć Panie,  
Być może, iż ja w tém poradzić zdołam.

DON MANUEL.

Jest starym sługą. On dziecięcia z matką  
Jedyny tylko utrzymuje związek.

KAJETAN.

Od tego starca nicżeś nie wyciągnął?  
Siwizna jest lękliwa, wielomowna.

DON MANUEL.

Nie chciałem zdzierać téj zasłony świętej,  
Bo mógłbym stracić szczęście me na zawsze.

KAJETAN.

Przynajmniej jaka treść wyrazów jego?

DON MANUEL.

Że przyjdzie chwila, co rozwiąże wszystko,  
To tylko jój powtarzał rok po roku.

KAJETAN.

Tój chwili nie oznaczyłże wyraźniej?

DON MANUEL.

Od kilku już miesięcy groził starzec.  
Że rychła w losie jój nastąpi zmiana.

KAJETAN.

Co? ... groził, mówisz? — więc nie pragniesz tego?

DON MANUEL.

Najmniejsza zmiana szczęśliwemu szkodzi,  
Gdzie nie ma zysku, tam być może strata.

KAJETAN.

Lecz przecie to odkrycie daćby mogło,  
Miłości twojej sprzyjające światło.

DON MANUEL.

Lub cios śmiertelny, ztąd przekładam pewność,  
I wolę w otchłań tajemnicę wtrącić!

KAJETAN.

Dla Boga, Panie, strachem mię przejmujesz!  
Co myślisz zrobić, chciiej nas uwiadomić?

DON MANUEL.

W miesiącu zeszłym, uroczystym głosem,  
Oznajmił starzec, że już dzień nadchodzi,  
Dzień blizki, który ją z rodziną złączy.  
Prócz tego, wczoraj wyrzekł to wyraznie,  
Że z pierwszym brzaskiem dzisiejszego słońca,  
Niechybnie wszystko zbliży się do końca.  
Nie było do stracenia czasu — Spiesznie,  
Uknułem zamiar, śpiesznie go wykonał.  
Téj nocy w śmiałym, niesłychanym czynie,  
Porwałem ją i skryłem tu w Messynie. —

KAJETAN.

Prawdziwie, to bandycko, chlubnie, świetnie!  
Coż kiedy starców przemądrzałość zdziała,  
Tam gdzie ognista młodość, tam jest chwała.

## DON MANUEL.

Jest ogród blizki miłosiernych Panien,  
 Stolica ciszy, Flory panowanie,  
 Gdzie czeza ciekawość krokiem nie postanie,  
 Tam ją ukryłem, wśród majowej chatki,  
 I tu przybyłem, na wezwanie matki.  
 W tęsknocie przyjscia tam mojego czeka,  
 O przyjdę wkrótce, ale cię otoczę,  
 Książęcym strojem, szat niewieścich cudem,  
 I w blasku stawię, przed messeńskim ludem.  
 Tak, przyjdę w złotym ojców mych sajanie,  
 W godowym szłyku, wśród Rycerzów choru,  
 W tryumfie pójdiesz do mej matki dworu,  
 Nie jak nieznana, bez rodziny, wiana,  
 Lecz jak księżniczka, jako cud wyboru.

## KAJETAN.

Skiń ręką Panie, chór gotowy stanie.

## DON MANUEL.

Z jej ramion drżących właśnie się wydarłem,  
 Dla tego tylko, bym się nią zatrudnił,  
 Pójdziecie zaraz do Bazaru ze mną,  
 Gdzie ród Murzynów ma otwarte sklepy,  
 I wszystkie cuda bogatego Wschodu,  
 Przedaje taniej dla naszego grodu.

Kupicie parę najstrojniejszych trepek,  
 Pod białe, pulchne, żądz ponętę, nogi.  
 Indyjski bławat, arcy dzieło sztuki,  
 Podobny śniegom na wierzchołku Etny,  
 Gdzie światło w wieńcach nad przepaścią wzlata,  
 Otoczy lekko, jak poranku tchnienie,  
 Jój członków więzę, bogów zachwycenie!  
 Przepaska purpurowa, złotem tkana,  
 Niech z pod jój piersi czarujących ładem,  
 Wypuszcza strzały z nektarowym jadem!  
 Wybierzcie płaszcz jedwabny, płaszcz z czerwieni,  
 Bogaty złotem, bramowany wszędzie,  
 Za klamrę konik niech z klejnotu będzie;  
 Wybierzcie spionki lśnące się, książęce,  
 Co nowym wdziękiem jój obleją ręce,  
 Naszyjnik piękny z pereł i koralu,  
 Cudowne dzieło z rąk bogini fali.  
 Dyament wielki, wśród kamieni drogich,  
 Z rubinem świetnym i szmaragiem ćmiącym,  
 Niech gęsto z iskrzącego się ogniska,  
 Z pod włosów ciemnych błyskawice ciska.  
 Niech rąbek z długim a najcieńszym żaglem,  
 Jak obłok światła nad jój licem pływa;  
 I znak hymenu, róża, myrt młodzieńczy,  
 Cudowną całość, jak najpiękniej wieńczy!

K A J E T A N.

To wszystko, Panie, jest w Bazarze tanie,  
Więc zaraz pójdziem, spełnim tve żądanie.

D O N M A N U E L.

Ozdobę stajni, arabskiego konia,  
Ognistój maści jak rumaki słońca,  
Ustrojcie pysznie w purpurowy wojłok,  
Niech w rzędzie jego drży brylantów mnóstwo,  
Bo on poniesie mój miłości bóstwo.  
Wy także miejcie w gotowości konie,  
Przywdziejcie wszyscy purpurowe szaty,  
Bo pani wasza będzie w waszém gronie,  
Śród trąb odgłosu, szła do mój komnaty,  
Ja pójdę teraz po sprawunki ślubne,  
Wy dwaj mi wszędzie towarzyszyć macie!  
A reszta czekać! — Co wam powierzyłem,  
Trzymajcie w duszy. — Kto roztworzy usta,  
Natychmiast zleci głowa jego pusta.  
*(Odchodzi; i dwóch z nim wybranych z choru).*

C H Ó R P I É R W S Z Y S A M.

K A J E T A N.

Powiedzcie, czémże będziem się trudnili,  
Gdy zgodę książąt dzwonią już bardony,  
Czém tu zapełnić czczość bezdenną chwili?  
Jak zabić czas ten długi, nieskończony?

Koniecznie człowiek musi bez spoczynienia,  
 O coś się trwożyć, troskać, mieć zabiegi,  
 By ciągle jedne, nudne dni szeregi,  
 Mógł znieść jakkolwiek do nowego dnienia;  
 By jego przecie, i bałwanów wycie,  
 Choć raz wzruszyły w nim kijowe życie!

MANFRED,

Ma wdzięk i pokój! — Chłopiec niebu miły,  
 Przy strugu świętym, słodko śpi na darni;  
 Wzajemna miłość, wdzięczny bek owczarni,  
 W nektarze bogów, duszę mu uśpiły. —  
 Roskoszne tony on z piszczałek leje,  
 A echa góry wtórzają jego pieśni,  
 Czy słońce pali, czy też księżyc tleje,  
 Są nimfy przy nim, są bożkowie leśni! —

Lecz wojna także ma ponęty swoje,  
 Ta wszelkie troski, w krwi jak we śnie topi;  
 Ja drzę — gdy słyszę gdzieś ryczące boje,  
 Gdy dęszcz rumiany zdala ziemię kropi!  
 W pokoju kona wszelka tęgość ducha,  
 Spoczynek żywcem grzebie zdolność w trunie;  
 Zwyczajność chętnie praw i formy słucho,  
 A talent pod tym mdłym tłómokiem runie.  
 Wojenna wrzawa zawsze w ruch bogata,  
 Dobywa życie z omdlałego świata!



## BERENGAR.

Czy ołtarz Pafij lampą nie goreje?  
 Czy piękność w sercu ognie nam nie żarzy?  
 Tu są zabiegi, troski i nadzieje.  
 Tu król, kto względność w miłej ujrzał twarzy,  
 Kto siadł przy ślicznej swój Cytery boku,  
 Kto szczęście bogów w jój wyczytał oku,  
 I tknął ustami jój rokosznej dłoni,  
 Ten elizejski wieniec ma na skroni!  
 Jak strumień czasu mu upływa mile!  
 O! w wieki chciałby wszystkie zmienić chwile!

## KAJETAN.

Niech kwiat kwitnącą rozplomienia porę!  
 Szczęśliwa wiosno! pleć piękności wianki!  
 Lecz starość wiecznie zmarzła dla kochanki,  
 Już ja tym ogniem nigdy nie zagorę!

## MANFRED.

Dyannie zatem przyjaciółce łowów,  
 Poświęćmy ohwile!... Pójdźmy z nią do lasu!  
 Z koleczanem w rękę żyjemy wśród parowów,  
 O, tam nie będziemy czuć ckliwości czasu!

Jak słodko z dzikiem puszczać się w gonitwy,  
 I brzmieć zwycięstwo na myśliwca rogu!  
 Podobne bardzo łowy są do bitwy,  
 W Olympie stoją tuż przy wojny bogu!  
 Śród skał urwistych, borów i kurhanów,  
 Ten Pan, kto trafia,— innych nie ma Panów!—

## BERENGAR.

Powierzmy się więc przepaścistej toni,  
 Gdzie modre bóstwo śród Trytonów mieszka,  
 Tam śmierć jak w wojnie za człowiekiem goni,  
 Tam łatwa bardzo do Elizu ścieszka.  
 Zbudujmy zamek na tańczącej fali,  
 Płynący zamek błyskawicy lotem,  
 Żeglujmy śmiało do tych ziem w oddali,  
 Gdzie glaz rubinem, gdzie jest piasek złotem.  
 Nad majtkiem gwiazda świeci się życzliwa,  
 On nie siał wcale i ma plonne żniwa.  
 Ocean wszystkie rodzi w nas nadzieje,  
 Ocean losu, jest kapryśnym światem,  
 Tu Pan miliardów nagle zubożeje,  
 Tu nędzarz króla stać się może bratem.  
 Jak wiatr jesieni, płynąc po nad wrzosa,  
 Coraz to w inne je pochyla strony,  
 Tak życiem majtka miota wir szalony,  
 Tak się kołyszają tu śmiertelnych losy.

W bałwanach morza, wszystko jest bałwanem,  
 Tu książąt nie ma, tu jest każdy panem!

KAJETAN.

Do czego w morskie puszcząć się odmęty?  
 Po ziemi także, choć się nie kołysze,  
 Roznosi burze jakiś duch zaklęty! —  
 — Tu nawet piekło w każdym kącie dysze! —  
 Ten pokój nową budzi we mnie trwogę.  
 Ja zgodzie nagłej, nie dam łatwo wiary,  
 Na lawie ściętój, blisko warg pieczary,  
 Bezpiecznej chaty nigdy mieć nie mogę.  
 Ich zawiść przeszła dno bezdennój głębi;  
 Tak wiele ciężkich już się stało zbrodni!  
 Nie tak się prędko Etny żar oziębi,  
 O nie tak prędko zmienia się wyrodni!  
 Okropne jakieś mię przeczucia bodą!  
 Kto wie, czy jutro, błysnie nam pogodą!  
 Ta miłość jego, utopiona w chmurze,  
 Ten łup wydarty z świętych ścian klasztoru,  
 Ten hymen nagły, i ten koniec sporu,  
 To wszystko ciężkie zapowiada burze.  
 Zły owoc tylko z złego jest nasienia,  
 Postępki dobre zawsze są bez cienia. —

## BERENGAR.

I stary książę, jak to wszyscy głoszą,  
 Nim pojął żonę, usłał ziemię trupem,  
 Za samą tylko serca biegł roskoszą,  
 Małżeństwo jego było także łupem.  
 A ojciec siwy, dziad naszego księcia,  
 W zapale pierwszym piekielnego gniewu,  
 Okropne rzucił na swój ród pzzekłęcia,  
 I skonał w końcu ciężkich słów wylewu.—  
 Fatalność sama, zbrodnie bez imienia,  
 Niechcą opuścić, tego już plemienia!

## KAJETAN.

Już huczy piorun okropnego końca!  
 Ktoż jad odejmie raz zatrutój strzale?  
 O! żadna klątwa pod promieniem słońca,  
 Nie pójdzie w czarne zapomnienia fale,  
 Twój wyraz każdy, ledwie z ust wyleci,  
 Już wiecznie w drugiej duszy pozostaje;  
 Twa dusza z duszą mięsza się twych dzieci,  
 Twa fura serea, twych prawnuków kraje.  
 Nie ślepych losów, ślepe to jest dzieło,  
 Że oni z sobą warczą tak okrutnie,

Już łono matki, wraz z nasieniem wzięło ;  
 Braterskie mordy i piekielne kłótnie.—  
 —Lecz zamknę usta.— Tu bóg mściwy cieni,  
 Na głos ten, może blady lic rumieni!

*(Chór odchodzi).*



CHÓR DRUGI.

## CZĘŚĆ DRUGA.

---

BEATRYSSA.

*(Scena wyobraża ogród mający widok na morze. Beatryssa wychodzi z przyległej altany, postępuje niespokojnym krokiem, na wszystkie ogląda się strony, nagle staje i podstuchuje. Przez krótki ten czas stosowna muzyka).*

To on! on przecie! . . . Nie! . . . to wiatru tchnienie  
Co wzrusza liściem, szemrze wśród jabłoni!  
Już słońce w morzu, gasi swe promienie.  
Dzień spuszcza oczy! miedź wieczorna dzwoni!

Coraz to grubsze zapadają cienie!  
 Coraz to częściej puszcza za puszcza goni!  
 A jego nie ma!... Ja tu sama jestem!  
 Ja tu truchleję!... z każdym drzę szelestem!

W blizkości słyszę gwar ludnego miasta,  
 Szmer każdej stopy plynie tu po rosie;  
 A zdala słyszę, jak szum wałów wzrasta,  
 Jak bije w skały, przy piorunów głosie!  
 Tu larwa strachu, tu zły duch się szasta!  
 Okrutny!... w takim mię zostawił losie!  
 Zostawił tutaj, jako łódź na morzu,  
 Jak gwiazdkę jedną w mnogich sfer przestworzu.

Ach! czemuż wyszłam z méj spokojnej celi,  
 Tam nigdy takiéj znać nie mogłam trwogi!  
 Wesoła byłam — szczęsna jak Anieli!  
 Tam niebo w sercu zdrój sączyło błogi!  
 Dziś brnę w goracéj, mętnéj żądź topieli,  
 Co krok, to ostre mię wstrzymują głogi,  
 W olbrzymie świata, w slizkie poszłam kręgi,  
 Słuchając saméj jego słów potęgi!

Gdziem rozum miała?

Cożem zrobiła?

Ach jakaż siła,

Tak mię zbłąkała,

Tak mię zdradziła!

Z płci własnej zdarłam oponę!  
 Odkryłam słabą mą stronę!  
 I w ślepych serca piekielnym odmęcie,  
 Uciekłam z raję, gdzie żyła tak święcie!  
 Uciekłam, czemu? ... Miłość tak żądała!  
 On zdrajca poszedł, innym ogniem pała,  
 Jego tryumf, jego chwała,  
 A mnie czeka matka klęcie,  
 O przyjdź! przyjdź kochanku!  
 Ja dla ciebie tylko żyję!  
 Przyjdź! przyjdź! pociesz mię kochanku!  
 Nie zwłócz! niebaw się do ranku,  
 Bo mię tęskność tu zabije!

Ach! jak nie miałam służyć jego woli!  
 On jeden w świecie wdarł się w me ukrycie!  
 Wyrokiem ciężkiej, smutnej dla mnie doli,  
 Bez matki wiodłam, bez przyjaćiół życie)  
 Jęczałam? ... klęłam kraty méj niewoli!  
 Lecz serca mniszek, legły się w granicie!  
 Nie mogłam nigdy ujrzeć ich wzruszenia!  
 A wtém poznałam nowe mi pragnienia.

Szesnasta wiosna wraz z różami Maja!  
 W mém sercu zeszła żądź niebiańskich kwiatem.  
 Wtém on się zjawił! — Żar się mój podwaja!  
 Wre krew w mych piersiach! — tchnę rokoszy  
 światem!



Wzrok jego wszystkie zmysły mi upaja!  
 Głos kona w ustach!... płonie lic szkarłatem!  
 To Bóg Olympu! to Cherubin śmiały!  
 Wnet dusza z duszą wiecznie się związały!

O przebacz matko, przebacz mojej winie!  
 Nieszczęsna! słucham tylko serca głosu!  
 W tej samej właśnie rzucam cię godzinie,  
 Gdyś zdjąć zasłonę chciała z mego losu!  
 Co Bóg przeznaczył, nigdy nas nie minie!  
 Sam Jowisz dęszczem spuścił się z niebiosu,  
 Gdy w szczęsnej zoczył, kwiatów kwiat rodzinie,  
 Gdy zoczył hebau jedwabnego włosu!  
 O serce nie zna, znać nie może tamy!  
 Sto murów pęknie, miłość znajdzie bramy!

Nie wzdycham więcej już do twego grodu!  
 Pamiętam!... drżałam tam przy zbroi chrzęście,  
 Coś w duszy czułam, zawsze coś od młodu,  
 Coś, co jest słodsze i od Hybli miodu,  
 Dziś wiem, . . . . to miłość! . . . . to miłość  
 szczęście! —

Miłości! boski, najpiękniejszy darze!  
 Jak słodko sercu, goreć w twym pożarze!

Raz tylko, matko, twe widziałam lica!  
 Lecz niechcę więcej! . . . . serca zwolennica,  
 Niegodna może, już twojego lica!

Niech noc, jak dotąd, mój początek kryje!  
To wiem, że kocham! że dla niego żyję!

(*Uważając chwilę*)

Cyt!... Dźwięk kochanka głosu!....

Nie!... ach nie!... tylko echo!

Zwierz jakiś wybiegł z wrzosu,

Ptak ruszył się pod strzechą!

Kochanka nie ma i nie ma!

Okrutnik! coż go tak trzyma?

Coraz niżej zorza blada,...

Coraz chyżej noc zapada...

Coraz bliżej grzmia sów stada...

Jego nie ma! wielki Boże!

Jak on dotąd zwłóczyć może!...

(*Przechodzi się niespokojnie*).

Z bezpiecznych murów ogrodu,

I kroku dalej nie ruszę!

Dreszcz wielki zmroził mi duszę.

Gdym raz do grobów szła zводу.

Choć bajka, mówią, upiory,

Mnie przecież straszno téj pory!

Ileż poszłam wśród nocy,

Z mniszkami mówić pacierze,

Choć chciałam modlić się szczerze,

Strach z wszelkiej obrał mię mocy.

Jak owa złąła mię postać!  
 Nie mogłam z piersi tchu dostać!

Świat ma siდეł miliony!  
 Zdradę snuje z każdój strony!  
 Gdzie niewinność krokiem stanie,  
 Wnet rozwarło tam otchłanie!

Raz jeden tylko z klasztoru,  
 Na świata wyszłam rozłogi;  
 Przypadek dotknął mię srogi,  
 Do zrad dostałam się boru!  
 Pot z czoła lał się strumieniem,  
 Bóg tylko stał mi ramieniem!

Na księcia byłam pogrzebie;  
 Wtém młodzian jakiś nadchodzi,  
 Pod rękę bierze mię, wodzi,  
 Na krok nie puszcza od siebie!  
 Dłoń ściska, patrzy mi w oczy!  
 Truchleję! wzrok mi się mroczy!

Kiedy myślę o tym zmroku,  
 O tém jego bystrém oku,  
 Do téj chwili srogie jeszcze,  
 W duszy mojej płyną dreszcze!

Kochanku! zawsze mam na sercu wiele,  
 Żem bez twój woli była w tym kościele!

*(Przystuchuje się pilnie)*

Co słyszę!... jakieś głosy?

O teraz już nie głucho!

Już... już nie łudzi mię ucho!

Kochanek! o niebiosy!.....

Ach on! on! głos tak blizki!

Przyrosnę mu do łona!

W jego uściski!

W jego ramiona!

*(Biegnie z otwartemi rękami wgtąb ogrodu i Don  
 Cezara spotyka).*

BEATRYSSA, DON CEZAR i CHÓR JEGO.

BEATRYSSA,

*(Cofając się ze strachem).*

Dla Boga! coż ja widzę!....

*(W téj chwili wchodzi chór).*

DON CEZAR.

Nie drżj! nie lękaj się anielski kwiecie!

(Do chóru).

Dzikiego wzroku i łyskawic zbroi,  
Niewinna piękność zapewne się boi,  
Odejdźcie!... tam, przy bramie stać będziecie!

(Do Beatryssy).

Nie bój się!... Silne bronią cię powaby!  
Przy tobie, Nimfo, Bóg piorunów słaby!

(Chór staje przy wchodzie. Don Cezar bierze ją  
za rękę).

Gdzie byłaś?... gdzie?... Któregoż z niebian  
siła,

Aż dotąd przed mém okiem cię tała?

W kraj świata słałem, szukać cię kazałem,

Bo we śnie, jawie, zgoła w każdej dobie,

Mój duch był z tobą, moja myśl przy tobie!

W ten dzień pamiętny, dzień pogrzebu księ-  
cia,

Już poznać mogłaś piersi mych płomienie, —

Mój wzrok ognisty, mych wyrazów brzmienie,

Serdeczne, drżące twoich rąk ściśnięcia,

I lic upały, — tryumf twój zdradzały,

Nie mogłem jawnieć wylać ci méj duszy,

Bo gmin ciekawe snuł do koła uszy!

Dla Mszy ofiarnéj rzucić cię musiałem,  
 Klęczałem krótko, i zaledwie wstałem,  
 Po miejscu całym, chciwie cię szukałem;  
 Lecz już śród tłoku, znikłaś memu oku!  
 Twarz tylko twoja, oczu twych promienie,  
 Zostały w sercu, tak jak bóstwa tchnienie!

Od tego ranku zwiędzał bez ustanku,  
 Kościołów wszystkich i pałaców progi,  
 I wszystkie ludne i nieludne drogi,  
 Gdzie tylko cnota, ma otwarte wrota,  
 Stawiałem wszędzie rząd niewodów mnogi,  
 Lecz wszystkie matnie, były niedostatnie!  
 Dziś przecie, jakiś Bóg me skończył troski,  
 Dziś w tym kościele, było ludzi wiele,  
 Tyś była — i poznano lic twój boski!

*(Beatryssa dotąd bezprzytomnie stała, teraz okazuje nagłe poruszenie strachu).*

Więc mam cię znowu!... Piérwój nim cię stracę  
 O piérwój dusza z członków mych wyleci!  
 Chcę dzisiaj jeszcze mą uwieńczyć pracę,  
 I raz na zawsze ujść zazdrośnej sieci!

*(Przedstawiając ją chorowi).*

Więc przy tych świadkach, w tym Rycerzy gro-  
 nie,  
 Przysięgam wierną miłość ci jak żonie!  
 I piekło fali, związków tych nie zwali!

Nie pytam, ktoś jest i jakiego rodu,  
 Chcę ciebie tylko — koniec korowodu!  
 Że dusza twoja, że twa krew wyniosła,  
 Rzut jeden oka tego mi dowodzi,  
 A choćbyś w czerni najpodlejszej wzrosła,  
 Już ujść nie możesz z duszy méj powodzi,  
 Bo dziś w mém łonie, świat w rozbiciu tonie!

Lecz byś wiedziała, co wie ziemia cała,  
 Że jestem wszystkich mych postępków panem,  
 Że dość wysokiin Bóg mię uczył stanem,  
 Że piękność twoję, czeka blask i chwała,  
 Don Cezar jestem — a w sykulskiej ziemi!  
 Nikt nie śmie równać się z siłami memi!

*(Beatryssa cofa się z przastrachem. Don Cezar  
 spostrzega to i po matěj chwili mówi)*

Jak lubię wstyd ten, co ci oblał lice!  
 Potulna skromność jest urody wieńcem!  
 O nie znasz, jak są silne twe zrzenice,  
 I drżysz przed własnej twój potęgi jeńcem!

Zostawiam cię tu! . . . . Niech tój ciszy tchnie-  
 nie,

Ukoi nagłe serca twego drżenie.  
 I radość nasza, w razie nas przestrasza!

(Do chóru)

Wy złożcie zaraz hołd messeńskiej Pani!  
 Niech dźwięk pieaszczony, leją lutni strony,  
 I hymny wzniosłe płyną dla niej w dani!

Ja rychło wrócę, i ten klejnot drogi,  
 Powiodę z dumą w mojej matki progi!

(Ochodzi)

BEATRYSSA i CHÓR DON CEZARA.

(Krótka muzyka)

BOEMUND

Pokłon prześliczna dziewico!

Pokłon cześć i chwała!

Pokłon o szczęsna dziewico!

Szczęsna oblubienico!

Dziś ci ziemia cała,

Wraz ze swoim Panem,

Będzie hołd składała,

Biła kolanem!

Wzdycha przy stopach twych męztwo!

Wzdycha wielkość upojona!

Twoje zwycięztwo!

Twoja korona!

(Muzyka)



## ROGIER.

Siostró Cytery!... arcydzieł wieńcu!  
 Cudo miłości!... kwiecie uroku!  
 Juno zazdrości zorzy w rumieńcu,  
 Pallas zazdrości niebu w twém oku!  
 Ciesz się!... w błógie idziesz progi!  
 Tu Victoria złota,  
 Blask, potęga, cnota,  
 Tu dnia i nocują Bogi!  
 Tu Olympu masz zwierciadło!  
 Szczęsne, szczęsne twoje stadło!

*(Muzyka)*

## BOEMUND.

Wszystkie Lary domu,  
 W całej swój ozdobie,  
 Wyjdą przeciw tobie!  
 Zagrzmi ziemia hukiem gromu,  
 Brzękną dzwony,  
 I bardony!  
 Błysną kagańce,  
 Zaczną się tańce!  
 Jak na Tetydy wesele,  
 Zejdzie się Bógów tu wiele,  
 Będą i Boginie,  
 Ale w skromnej minie;

Bo przy twój postaci,  
Kaźda wdzięk swój straci!

(*Muzyka*).

ROGIER.

Messeńska dziewica,  
Zawsze ma kwiaty!  
Zawsze tam kraśna dziewica,  
Wieniec przynosi bogaty!  
Jedna piękność w drugiej ślady,  
Różą Elizu rozkwita;  
Zawsze tam jutrznia Pallady  
Słońce Cytery świta!  
Księżna jeszcze nasza,  
Wszystkie zagasza;  
Licem boginie,  
A tu zdroj wdzięków świeży nam płynie!

(*Muzyka*)

BEATRYSSA.

(*Przebudziwszy się dopiero z letargu*).

Nieszczęsna! w jakież dostałam się ręce?  
Piekło tu mnie wprowadziło,  
Piekło usidliło,

W Etny paszczęce!  
 Między wszystkiemi,  
 Ludźmi na ziemi,  
 O nie w te, nie w te, wpaść powinnam ręce!  
 Nie daremnie dusza moja,  
 Ciężko przy nim drżała,  
 I z granitu drży ostoja,  
 Kiedy wulkan przy niej pała!  
 Wulkan zawiści, wulkan niezgody,  
 Lawą zakłątą w rodzie tym płonie!  
 W rychle padalców te płody,  
 Ziemia pochłonie!  
 Ach! dusza moja dziś mię opuści,  
 O Boże! za jakąż winę,  
 Pchasz mię w tę nieszczęść rodzinę!  
 Pchasz mię do zgrzytu czeluści!  
*(Kryje się w ogrodowej chacie, kończy się muzyka).*

#### BOEMUND

Szczęsny, kto nim powitał życia swego zorze,  
 Już był dziedzicem sławy i korony!  
 Jemu otwiera skarby swe morze,  
 Ziemia wydaje swe plony!  
 Co tylko świat ma najpiękniejszego,  
 Wszystko to dla niego!

## R O G I E R.

Z pereł kosztownych, które rybak złowi,  
 Oddać najdroższą winien jest królowi,  
 On kwiat młodzieży w swe usługi bierze,  
 Wszystko co lepsze idzie mu w ofierze!

Dumne szczęście biegnąc w ziemię,  
 Zwiedza tylko książąt plemię;

## B O E M U N D.

Jednego tylko zajrzę mu klejnotu!  
 On cud urody, płci ponętnój czoło,  
 Co Niebian wszystkich i śmiertelnych koło,  
 Urokiem lica trzyma śród zawrotu;  
 On piękność taką sam posiadać może,  
 Z nią dzielić berło i hymenu łożę!

## R O G I E R.

Korsarza okręt po nad brzegiem leci!  
 Wnet pełno jęku! grzmią dwusieczne miecze!  
 Idą w kajdanach i żony i dzieci,  
 Bo coż przed zbójcą uciecze!  
 On przecież krasy téj nie ujrzy w łodzi,  
 Pańskiego dobra tknąć mu się nie godzi!

## BOEMUND.

Lecz teraz pójdźmy i pilnujmy wchodu

Precz ztąd! precz niepoświęceni!

Precz od elizejskiej sieni,

Hesperyjskiego ogrodu

Pilnujemy! żadnych tu nie wpuszczę gości!

Uzyjmy zadosć jego w nas ułności!

*(Przy strofie marszu, oddalają się ku bramie)*



## CZEŚĆ TRZECIA.

---

*Scena wystawia pokój we wnętrzu palacu.—*

DONNA IZABELLA stojąc między DON MANJE-  
LEM i DON CEZAREM.

IZABELLA.

Zabłysnął wreszcie dzień ten upragniony,  
Dzień szczęścia mego, dzień zbawienia matki!  
Oglądam wreszcie mych dostojnych synów,  
Jak dusza z ciałem w czarującej zgodzie,

I mogę śmiecie w zaufaném miejscu,  
 Choć raz jak matka wewnątrz im odstąpić!  
 Nie widzę przecieź téj borowój trzody,  
 Co dysząc mordem wiecznie was otacza;  
 Nie słyszę chrzęstu w krwi kąpianej stali,

Jak pług smętarza, nietoperze, sowy,  
 Z starego zamku sfebrzonego ogniem,  
 Z dziedzicznych czasem, swój ojczyzny gruzów,  
 Ulata w chmurze, ćmiąc całunem słońce,  
 Gdy wśród ogłósów przyjaźnego koła,  
 Z radością dziedzic po pielgrzymce długiej,  
 Chcąc wznieść na nowo gród swych dziadów  
 wraca;

Tak stara zawiść z siostrzyc swych obłokiem,  
 Z zazdrością żółtym krzyżującą zyzem,  
 Z podejrzeń harpią i polipem zemsty,  
 Ze zgrzytem z bram tych cofa się do piekła;  
 A święta miłość i anielska zgoda,  
 Z uśmiechem Niebian w miejsce ich wstępuje!

*(Ustaje chwilę).*

Nie dość, że dzień ten, dzień jedyny w wie-  
 kach,  
 Cudownie obu was przerabia w braci,  
 Lecz siostrę jeszcze, siostrę wam przydaje.  
 Stajecie słupem? . . . w oczy mi patrzycie? . . .

Tak dzieci drogie! . . . Czas milczenie zerwać,  
 Czas skruszyć świętą tajemnicy pieczęć!  
 Prócz was powiłam księciu memu córkę,  
 Wam siostrę młodszą. O tak, siostrę macie,  
 I dziś ją jeszcze, — wnet ją uściskacie!

DON CEZAR.

Co mówisz matko? . . . siostrę młodszą mamy? . . .  
 I nigdyś o niej słowa nam nie rzekła? . . .

DON MANUEL.

Słyszałem prawda coś w dzieciństwa zmroku,  
 Że siostra jeszcze nam się urodziła,  
 Lecz wraz jój z jutrznią przyszła i mogiła.

I ZABELLA.

Fałsz! żyje!

DON CEZAR.

Żyje? . . . i tyś nam tajiła?

I ZABELLA.

Pozwólcie! zaraz zdam z milczenia sprawę.  
 Posiane ziarno za szarego lata,  
 Dziś kwitnie słońcem, plon wesela niesie!



Byliście jeszcze w niemowlęctwa szacie,  
 Gdy płód szatański, — obu już nie wrócił!  
 Przekłęta zawiść tknęła was swym jadem,  
 I trwozę w serca rodzicielskie wlała!

Wtém dziwny przyszedł sen waszemu ojcu.

„Dwa laury, czołem sięgające nieba,  
 „W uściskach bratnich łącząc swe ramiona,  
 „Przy tronie jego jak Cheruby stały,  
 „A środkiem lilja, jako jutrznia rośla.  
 „Ten kwiat Edenu, wnet się ogniem staje,  
 „Tchnie straszną siarką w drzew wyniosłe maje;  
 „Szaleje żywioł! . . . Już nad tronem wzłata!  
 „Już palne race, w książąt śle pałace!  
 „Już gruzy wszędzie i perzyny szata,  
 „I wiatr popioły majestatu zmiata!“

Strwożony książę rzadkiém tém marzeniem,  
 Głośnego sławą Astrologa wzywa,  
 Co w każdym razie był wyrocznią jego,  
 I sen tłumaczyć, jak najwierniej każe.

Posłuszny Arab, tak mu w gwiazdach czyta:

„Jeżeli bracia ujrzą siostrę w oczy,  
 „To krew strumieniem z obu się wytoczy.  
 „O Panie! córka wtrąci w grób tve plemię!“  
 I córką właśnie me rozkwitło brzemie!

Wnet książę zlecił najokrutniej w świecie,  
 By wrzucić w morze, to nieszczęsne dziecię; ]

Ja zaś tajemnie dałam rozkaz drugi,  
I wszystkom winna przywiązaniu sługi!

DON CEZAR.

Niech Bóg mu hojnie czyn ten wynagrodzi!  
O ileż miłość matki jest potężna!

I ZABELLA.

Nie miłość matki, lecz przesądu siła,  
Do kroku tego również mię skłoniła,  
Co nocne cienie, miałam ja widzenie,  
Gdym blizka zlegu, z córką tą chodziła!  
„Uglądam dziecię, cud i w marzeń świecie,  
„Na wonnej łące, w kwiatach igrające.  
„Wtém lew się jawi przy poblizkim lesie,  
„Okropne zwierzę, strach w libijskim stadzie;  
„W skrwawionej paszczy łau schwytaną niesie,  
„I kornie dziecku ją przy stopach kładzie.  
„Wnet orzeł szumi po błękitu kresie,  
„W rumianych szponach drżące kozłą niesie,  
„I dziecku temu łup przy stopach kładzie.  
„I lew i orzeł, jak za Ewy roku,  
„W największej zgodzie legną mu przy boku!“  
Książd jeden, czysty, jak sumienie świętych,

Podpora duszy w każdej mej potrzebie,  
 W tych słowach dziwny sen ten mi wyłożył;  
 „Porodzisz córkę. — Bóg jej nada wdzięki,  
 „Ta córka braciom miecz wytrąci z ręki.“

We wnętrzu serca te zamknęłam słowa,  
 I więcej Niebu, jak szalbierstwu wierząc,  
 Wydarłam śmierci miłą jej ofiarę!  
 Wydarłam córkę, mych nadziei skarbiec,  
 Co pokój wnieść ma w domu tego ściany,  
 I skończyć spór wasz z piekieł tu zesłany.

DON MANUEL.

*(sciskając brata).*

Już siostra więcej godzić nas nie będzie,  
 Silniejszym tylko nas połączy węzłem!

I ZABELLA.

Więc spiesznie skryłam ją w tajemnym miejscu,  
 Dalekiem od mych oczu, lecz nie serca.  
 Nieznana wszystko jej świadczyła ręka.

Drżąc przed małżonka podejrzliwym duchem,  
 Przed bystrym jego niedowierzań Argiem,  
 Chcąc zwieść bezsenne szpiegujące oko,

Wzbroniłam sobie jój oglądać lica,  
Raz tylko jeden w życiu ją widziałam!

DON CEZAR.

Już miesiąc trzeci, jak nasz ojciec w grobie,  
Coż więc o matko usta twe zamknęło,  
Co zwlekło dotąd serc braterskich radość?

I ZABELLA.

Coż, jeśli nie przeklęta zawiść wasza,  
Co z jędz wściekłością, ledwie ojciec zgasnął,  
Najświętsze z Niebem potargawszy węzły,  
Nadziei żadnej nieczyniła zgody?

Czyż mogła siostra, przez potoki krwawe,  
Przez las oręża przedrzeć się do braci?  
Głos matki, mógłże trzask puklerzy zgłuszyć?

Czy miałam drogi zakład ten pokoju,  
Ostatnią, świętą mych nadziei gwiazdę,  
Przed czasem posłać pod pioruny boju?

Dziś, to rzecz inna. — Przeszło od godziny,  
Starego po nią wyprawiłam sługę.

I tęsknie czekam, rychło tu z nim wróci.

Opuszcza teraz swych rówiennic koło,

W rodzinne progi śpieszy się wesoło,

Na matki łono, na swych braci łono! —

## DON MANUEL.

Nie ona jedna w téj niebiańskiej dobie,  
 Nie ona jedna stanie dziś przy tobie!  
 Od każdej bramy, od każdego wchodu,  
 Wesele ciągnie do naszego grodu!  
 Dziś w kraśne kwiaty, będzie dwór bogaty!

Przyjm, matko, teraz tajemnicę syna.  
 Za siostrę — drugą córkę ci przywiodę,  
 Drugiego Lara, młodość i urodę!  
 O matko moja, pobłogosław syna!  
 Wybrałem życia towarzyszkę miłą,  
 To serce, już się z sercem jéj stopiło,  
 Już mam anioła, co mię zbawić zdoła!  
 I dzisiaj jeszcze wprzód nim zorze skona,  
 Twe nogi ściśnie Don Manela żona!

## IZABELLA.

Do piersi ją mych, do wrzącego serca,  
 Przycisnę chętnie, jak me własne dziecię!  
 Niech Bóg do swego wiedzie was kobierca,  
 Niech święte ściele wam swój łaski kwiecie,  
 Pomnaża szczęście, nieba da zadatki,  
 Pocięchą bądźcie i koroną matki!

## DON CEZAR.

Dość, matko, wstrzymaj tę anielską mowę,  
 Zlój błogą resztę na młodszego głowę!  
 I ja znam miłość, znam ten kanar nieba,  
 O święta rokosz, tylko czuć ją trzeba!  
 Tu Bóg na tronie, tu Elizu blonie!  
 Dziś także, matko, przed zapadem zmroku,  
 Don Cezar żonę stawi ci przy boku! —

## DON MANUEL.

Miłości! święty i wszechwładny duchu!  
 Królowo ziemi! gwiazdo wniebowzięcia!  
 Ty świat poruszasz w czarodziejskim ruchu,  
 I lwa, tygrysa, zbliżasz do jagnięcia!  
 Co tylko żyje, twe całuje pęta!  
 Gdzie spojrzysz, wszystko w inną już postaci!

Dziś serce braci, starą zawiść traci,  
 To cud twój nowy, twoja dzielność święta,

(*ściskając brata*)

O bracie! mam już pewność, nie nadzieję,  
 Że więcej zawiść w piersiach twych nie tleje,  
 Nie wątpię więcej, — kiedy znasz co miłość!

## I ZABELLA.

Błogosławiony dzień ten i godzina,  
 Co razem wszelkiej mię pozbawia troski!  
 Na wiecznie trwałej stanął ród mój skale!  
 Bez trwogi wglądam w przepaścistość czasów,  
 I wdzięczną widzę twarz przyszłości mojej!  
 Dziś rano tęskna, ochmurzona florą,  
 Bezdietna wdowa, zapomniana w świecie,  
 W tych pustych murach sama tylko byłam;  
 Dziś wieczór jeszcze, trzy w młodości blasku,  
 Trzy piękne córki mieć przy boku będę!  
 Niech stanie matka najszczęśliwsza z matek,  
 Lub wdowa która, co rodziła tylko,  
 I niechaj zemną dziś o palmę idzie!

Lecz jakich książąt, urodziwe córki,  
 O których wieść mi niedoniosła nigdy,  
 Rozkwitły wdzięcznie w tej krainy sadzie!  
 O pewna jestem, wybraliście godnie!

## DON MANUEL.

Jedyna matko, niechciej mię dziś zmuszać,  
 Bym spędził chmurę, co me szczęście słońci!  
 Już czas jest blizki, co rozjaśni wszystko,  
 O wraz z jej twarzą błysną i pochodnie!  
 Na dziś bądź pewna, że wybrałem godnie.

## I Z A B E L L A.

Poznaję w tobie, ten sam duch, co w ojcu.  
 Jak on, w swój piersi lubisz się zamykać,  
 Kryć zmrokiem piérwszą twych zamiarów iskrę,  
 Dopóki w silny płomień się nie zmieni.  
 Zezwalam chętnie na tę krótką chwilę.

Lecz syn mój Cezar, co nieznosi cieni,  
 Królewską córę, pewno mi wymieni?

## D O N C E Z A R.

Tak, matko, żadnych ja tajemnic nie znam.  
 Mój duch, jak czoło wolny i otwarty!  
 Lecz czego żądasz, dozwól wyznać szczerze,  
 Sam siebiem o to jeszcze się nie pytał.  
 Ktoż pyta słońca! z kąd swój ogień bierze?  
 Co świat oświeca, samo się oświeca!  
 O! znać z jój blasku, że jest córką blasku!  
 Widziałem w oku, w jój ruszeniu całym!  
 W jój sercu serca, jaśnie to widziałem!  
 Poznałem perłę z błysku jój płomienia;  
 Lecz daruj matko, nie znam jój imienia!

## I Z A B E L L A.

Co?... syn mój?... Cezar?... Jaśniej się wy-  
 tłumacz!



Zbyt chętnie widzę, jak za głosem Boga,  
 Za pierwszym idziesz, uczuć twych popędem.  
 Młodzieńcze!.. można ci przebaczyć płochość,  
 Ale nigdy nierozum!... Dozwól słyszeć,  
 Co wybor twój nam niesie?

DOŃ CEZAR.

Wybor Matko?

Czy jest to wybór, gdy potęga gwiazdy,  
 Pchnie kogo w pełnej przeznaczenia chwili?

Nie miałem myśli szukać sobie żony.

O! w progach śmierci, nie marzyłem nawet,

Nie mogłem marzyć o płochości takiej!

Gardziłem wtedy świętobliwą zgrają,

Kobięta jeszcze śmiecią u mnie była;

Bo drugiej tobie nie widziałem równej,

Nie mogłem drugiej wraz z Bogami sławić!

Dzień pompy jaśniał, dzień pogrzebu Ojca,

Byliśmy oba wśród pospólstwa scisku,

Inkognito, w nieznaną sobie sukni;

Tak chiałeś, Matko, drząc, by zawiść nasza,

Poważnej święta nie zerwała przędzy.

Całunem kościół odział strop i ściany,

Dwudziestu czarnych z pochodniami w ręku,

9\*

Jeniuszów śmierci przy ołtarzu stało ,  
 Na pysznych murach powleczony kirem ,  
 Spoczywał groźny Pan Messyny w prochu ,  
 Na wieku trumny berło i korona ,  
 I miecz w brylantach , i księżęca zbroja ,  
 Leżały, świadcząc o wielkości ciała.

W grobowej ciszy lud pobożny klęczał.  
 Wtém organ smutny , z wysokości choru,  
 W podziemnym zaczął się rozlewać płaczu ,  
 Aż w końcu zagrzmiął stugłosowym jękiem. —  
 Kapłani wyszli, huk się wzмага, dzwonią,  
 Pieczara pęka, — świecą książąt kości,  
 I trumna zlekka w kraj szkieletów spada.  
 Zamknięto czeluść. — Serafińskie pienia,  
 Na skrzydłach z duszą ku niebiosom płyną,  
 Na tron wieczności, na podnoże Boga! —

To wszystko , matko , wiernie ci przywodzę,  
 Chcąc byś poznała , czyli w téj godzinie ,  
 Swiatowa żądza, wrzec w méj piersi mogła,  
 Lecz właśnie wybrał, mój archaniół życia ,  
 Tę chwilę smętną , to poważne święto ,  
 By słodki balsam wlać miłości we mnie.  
 Tak to się stało , — pytam się daremnie.

## IZABELLA.

Mów dalej, dokończ, niech usłyszę wszystko.

## DON CEZAR.

Zkąd przyszła, z nieba, czy zkąd wyżej, nie wiem!  
Dość żem w kościele ujrzał ją przy boku!  
Spadł święty piorun! Nie ruszyłem kroku,  
I byłem skałą, fulgurytu krzewiem!

Uczułem nagle w piersi méj pragnienie,  
Pragnienie boskie nieba i nektaru!  
Nie ust jój tymian, nie jój kos pierścienie,  
Nie jutrznia w licu, ni moc ocz jój żaru,  
Ni cud kibici, wszystkich Bogów dzieło,  
Lecz coś świętszego tém pragnieniem tchnęło!

Jak czar potęga, gwiazdę z gwiazdą sprzęga,  
I bory, skały słodkiém żeni echem;  
Tak wir téj chwili zmięszął dech z jój dechem,  
I w dwie istoty, błogie wlał tęsknoty. —  
Wnet dusza z duszą w jedność się przelała,  
Wnet krewną, siostrą, żoną mi się stała!  
Bóg nas zjednoczy, — albo zamknę oczy!

## DON MANUEL.

*(wpadając w zapal).*

Wre w piersiach twoich płomienista fala!  
 O gdy się zbliży, ten sam duch do ducha;  
 Precz zimo względów!... precz rozwago sucha!  
 Tu ogień ogni siarkę serc zapala!  
 Tu niebo, ziemia i sam Bóg oniemia!  
 Uwielbiam, bracie, dzielność twych płomieni.  
 Nie zerwie róży, kto ma w myśli ciernie!  
 Ten sam jest los mój. — tyś go wydarł z cieni,  
 Ty miłość moję zmalowałeś wiernie!

## I ZABELLA.

Los ślepy widzę, zawsze przez bezdroże,  
 Przez szczyt lub przepaść wiedzie was o dzieci!  
 Okropny strumień z gór spadzistych leci.  
 Podrywa brzegi, własne ryje łożę;  
 Wre, szumi, wzbięra, w ciągłej jest zamieci!  
 I nigdy z tamą spotkać się nie może!  
 Posłuszna niebios niepojętej woli,  
 Z pokorą wszelkiej oczekuję doli,  
 Niech rychłej spełnią się wyroki Boże!  
 Nie mogę wątpić o mych dzieci czynie,  
 Bo wiem że pomną jaka krew w nich płynie!

IZABELLA. DON MANUEL. DON CEZAR.  
DIEGO.

*(Diego pokazuje się we drzwiach)*

IZABELLA.

Ach, patrzcie!... Otoż mój poczciwy sługa!  
O bliżej tylko!... bliżej!... tu Diego!  
Gdzie jest me dziecię?... Oni wszystko wiedzą!  
Tu żadna skrytość!... Gdzie jest? mów! po-  
wiadaj!

O dość już zwłoki?... dość już tych tajemnic!...  
Nie drżj! my zniesiem radość! pójdź! pójdź ze-  
mną!

*(chce wyjść z nim).*

Coż znaczy?... co?... ty stoisz?... nic nie  
mówisz?

Ten wzrok, ta bladość, coś mi złego wróży!  
Coż jest? mów!... Wielki Boże! dreszcz mię chwy-  
ta!

Gdzie ona?... gdzie jest Beatryssa?

*(chce wyjść).*

DON MANUEL.

*(do siebie w zadziwieniu)*

Beatryssa?

IZABELLA. DON DIEGO. DON CEZAR.

*(Chcąc wstrzymać księżnę)*

Nie chodź Pani!

IZABELLA.

Gdzie ona? ... Starcze, chcesz mi wydrzeć duszę!

DIEGO.

Nie przyszła tutaj! ... nie! ma tu twój córki!

IZABELLA.

O niebo! piekło! przedź! ... co się stało?

DON CEZAR.

Gdzie siostra? mów nędzniku!

DIEGO.

O, za morzem!

Ach! zbójcy! zbójcy! ... w ręku jest korsarzy!  
Bodajby nigdy słońce to nie zeszło!

DON MANUEL.

Bądź mężna, matko!

DON CEZAR.

Matko, zbierz moc duszy!

D I E G O.

Poszedłem zaraz, jak kazałaś księżno!  
Pędziłem co sił wydeptanym torem,  
Po raz ostatni, do klasztornych Panien!  
Na skrzydłach orła radość mię tam niosła!

DON CEZAR.

Do rzeczy!

DON MANUEL.

Mów!

D I E G O.

Wnet na podwórku staję,  
Skwapliwie pytam, gdzie jest pani moja?  
Lecz w każdej twarzy, strach, okropność widzę!  
Zaklinam, proszę, — trwa śmiertelna głuchość!  
Ktoś szepnął: korsarz!... i odgadłem wszystko

(*Izabella blednieje i pada na krzesło. Don Manuel się nią zajmuje*)

DON CEZAR.

I zbójcy morscy, mówisz, ją porwali?  
Ktoż Maurów widział? . . . kiedy tu przybyli?

DIEGO.

Dziś w nocy wkradł się tu murzyński okręt,  
I stanął w jednej przyklasztornej wbrzeży.

DON CEZAR.

O nie podobna! Tu orkanu wściekłość,  
Dmie burzą, wszystko topi. — Gdzież ten okręt?

DIEGO.

Wraz z świtem, mówią już na środku morza,  
Nieścigłym żaglem ocalenia szukał.

DON CEZAR.

O innéj jakiej nie słydziałeś szkodzie?  
Dla Maura mało na zdobyczy jednéj!

DIEGO.

W bliskości pasło się bawołów stado,  
I to się łupem rozbojników stało,



DON CEZAR.

A jak się zbójcy do klasztoru wkradli?  
Jak tajnie wyrwać ją z za ryglów mogli?

D I E G O.

Nie trudno, panie, po drabiny szczeblach,  
Przejsć mur w cichości, wnet w ogrodzie byli.

DON CEZAR.

Lecz jak się wdarli aż do głębi celi?  
Warowne mają zakonnice zamki,

D I E G O.

Żadnego jeszcze nie wyrzekła ślubu,  
Więc wolno wszędzie jej wychodzić było.

DON CEZAR.

Czy często tego używała prawa?

D I E G O.

Lubiła zawsze ogrodową ciszę,  
Raz tylko wcześniej zapomniała wrócić.

DON CEZAR.

*(po pewnej chwili).*

Łup mówisz?... Wolną i dla zbójców była,  
W wolności łatwo ujść przed niemi mogła.

IZABELLA.

*(wstając nagle).*

O gwałt bezczelny! łup! łup! napaść! zdrada!  
Nie mogła córka, tak daleko zbłądzić,  
Nie poszła nigdy za zwodnikiem sama!

Don Manuel! Don Cezar!... Dzisiaj siostrę  
Wam wrócić chciałam, — wy mi córkę wróćcie!  
Synowie moi! błagam was! zaklinam!  
Ach, słyszeliście!... Oto siostra wasza  
Jest Maurów branką!... Do oręża, dzieci!  
Uzbrojcie okręt!... zbierzcie brzeg ten cały!  
Przez wszystkie morza, gońcie zbójców! bijcie!  
Ocalcie siostrę!... córkę mi wydrzyjcie!

DON CEZAR.

Bądź zdrowa matko!... zemsta i zwycięstwo!  
*(Wybiega. — Don Manuel przebudza się z roz-  
targnienia i obraca się z widoczną niepokojno-  
ścią do Diega).*

DON MANUEL.

O której mówisz, ją porwano porze?

DIEGO.

Od tego rana, nikt już jej nie widział.

DON MANUEL.

(do matki).

I Beatryssa imię siostry mojej?

I ZABELLA.

Tak, Beatryssa. Spiesz się, spiesz, nie pytaj!

DON MANUEL.

O matko! jeden wyraz!... niech wiem wszystko.

I ZABELLA.

Krok jeden więcej! idź! bierz przykład z brata!

DON MANUEL.

O! w której stronie? .. proszę cię na wszystko!

I Z A B E L L A.

*(chcąc go wypchnąć)*

Czy łyzy te nawet, wzruszyć cię nie mogą?

DON MANUEL.

O! w której stronie, w której jest ten klasztor?

I Z A B E L L A.

Nie w piekle przecię, nie w wnętrzościach ziemi!

D I E G O.

Dla Boga! nagle strach mię wielki chwyta!

DON MANUEL.

Strach? to dla czego! powiedz wszystko, wyznaj.

D I E G O.

Niewinnie, mozem być przyczyną łupu!

## IZABELLA.

Nieszczęsny starcze! odkryj, coś uczynił!

## DIEGO.

O pani moja! martwić cię nie chciałem,  
 Dla tego przebac, słowa ci nie rzekłem!  
 W dniu, kiedy książę miał być pogrzebiony,  
 Gdy ziemia cała ciekawością zdjęta,  
 Na odgłos dzwonu tłumnie się cisnęła;  
 Twa córka padła, bo i w głąb klasztoru,  
 Wieść także smutna o tym zgonie doszła, —  
 Ze łzami padła na ramiona moje;  
 Prosiła, bym z nią na ten pogrzeb poszedł.  
 Ja nieszczęśliwy dałem się ubłagać!  
 Powiodłem z sobą do Kościoła, wszędzie,  
 I była świadkiem téj żałosnej chwili.  
 Stąd strach mię bierze, czy wśród tłumów ludu,  
 Co z całej wyspy, zewsząd się zgromadził,  
 Nie był i korsarz — córki twój nie zoczył!  
 Nieszczęściem, piękność widzieć mógł bez zwoju.

## DON MANUEL.

*(spokojnie do siebie).*

Szczęśliwe słowo! serce mi uwolnił!

Nie ona pewnie! . . . O! to być nie może!

## IZABELLA.

Zgłupiałeś starcze! . . . ty więc mię zdradziłeś!

## DIEGO.

Myślałem, pani, że najlepiej zrobię.  
 Głos przyrodzenia, krwi cudowną burzę,  
 Zdawało mi się w tém życzeniu widzieć.  
 Sądziłem, że to jest natchnieniem Boga,  
 Że święty pociąg, niepojęta siła,  
 Prowadzi córkę do ojcowskiej trumny!  
 Zadość się stało, téj niewinnej chęci!  
 A tak za słabość, niebo mię skarąło!

## DON MANUEL.

*(do siebie)*

Dla czegoż stoję, tu w torturach trwogi?  
 Natychmiast mogę światło mieć i pewność.  
*(chce odejść, wtém Don Cezar nagle wbiega).*

## DON CEZAR.

Don Manuel! stój! . . . zaraz pójdziem oba!

DON MANUEL.

Precz! nie potrzeba! . . . . Nikt nie pójdzie ze mną!  
(wychodzi).

DON MANUEL.

O matko! powiedz, coż się bratu stało?

I ZABELLA.

Ja nie wiem, wcale pojąć go nie mogę!

DON CEZAR.

Powracam, matko, bo w téj chwili ognia,  
O znak się ciebie zapomniałem spytać,  
Po którym mógłbym moję poznać siostrę.  
Czyż zdołam o niéj jakie mieć poszlaki,  
Nie wiedząc zkąd ją ci złoczyńcy wzięli?  
Jak zowią klasztor, co był jéj mieszkaniem?

I ZABELLA.

Cecylii świętej. — Leży za borami,  
Co morską Etny porastają połę,

W dolinie cichój przy podnożu góry ,  
 Jak pełen szczęścia świętych dusz przybytek.

(odchodzi)  
 DON CEZAR.

Bądź dobrej myśli! . . . spuść się na twych synów!  
 Po wszystkich morzach i po wszystkich krajach,  
 Roześlę gońców, — z piekła ją dobędą!

Lecz jedna tylko rzecz mię smuci, matko!  
 Kochanki w obce wieśćbym nie chciał progi,  
 Więc tobie samój, skarb ten zwierzam drogi;  
 Wnet tu ją przysłę.— Ujrzysz lic jój boski,  
 I na jój piersiach swój zapomnisz troski!

(odchodzi).

I ZABELLA.

O kiedyż przeklęstw chmury się przeleją,  
 Co wiecznie nad tym się unoszą domem?  
 Poczwara jakaś igra z mą nadzieją,  
 I coraz nowym mię uderza gromem!  
 Tak blizka portu, najszczęśliwsza w świecie,  
 Tak ufna w zakład mój rachuby raj,



Sądziłam że już przeszły me zamiecie,  
 Że wnijdę wkrótce do błogości kraju;  
 Wtém nowa burza!.... biją chmur tarany! —  
 I w przepaść znowu, niosą mię bałwany! —

*(idzie do innéj komnaty. Diego za nią).*

## ONRSC ONWARTA.



Scena wyznaczona ogólnie przez autora, co w druku

nie ma.

DWA CHÓRY w końcu BEATRYSZA.

(Wchodzi Don Alonzo, który wchodzi do

sceny, a Don Alonzo przystępuje do niego i

zaczyna mówić.)

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

Don Alonzo (z przerażeniem):

## CZĘŚĆ CZWARTA.

---

*Scena wystawia ogród tenże sam, co w drugiej części.*

DWA CHÓRY a w końcu BEATRYSSA.

*(Chór Don Manuela przybrany w wieńce idzie uroczystym pochodem, wśród niego młode chłopcy niosąc wyżej opisane dla oblubienicy dary. Chór Don Cezara broni mu wniksicia). \*)*

KAJETAN.

Precz! precz ztąd! gdzie rusz, pełno go jest wszędzie!

---

\*) Rozmowa ta, jako kłótnia między służalcami gminnego urodzenia, jest zupełnie naturalna. Gdzie Kajetan lub Boemund odzywa się szczytnie i głęboko, tam jest obrazem chóru, tutaj zaś tylko służby.

BOEMUND.

Wéj! wéj no!... gbur ten, brdakać mi tu będzie!

KAJETAN.

Potrzebnyś tutaj, jako dziura w moście!

BOEMUND

Jak dziura w moście, tacy jak wy goście!

KAJETAN.

Tu śmiecie moje! tu jest moja władza!

*(drze się gwałtem).*

BOEMUND.

Nie puszczę!... pójdziesz!... O jak się w pro-  
wada!

KAJETAN.

Mój książę tutaj, wysłał mię lamparcie!

BOEMUND.

Don Cezar, wilku, stawił mię na warcie!

KAJETAN.

Kto starszy, lepszy! — Ustąp! święte słowo!

BOEMUND.

Kto pierwszy, ten pan, wiesz, kobyła głowo?

KAJETAN.

Precz! won, bawole, wraz mi zostaw pole!

*(chce iść).*

BOEMUND.

Krok jeden więcej zaraz cię zakolę!

KAJETAN.

Co chcesz poczwaro, zawsze mi na drodze!

BOEMUND.

Ty sam poczwara!... ja ci nie zachodzę.

KAJETAN.

Co masz za prawo bronić mi tu wchodu?

BOEMUND.

Co masz za prawo tutaj do pytania?

KAJETAN.

Tu nie ma miejsca dla słów i dowodu!

BOEMUND.

O nie ma, tam gdzie miazga jest barania.

KAJETAN.

Młokosie! szanuj osiwiaste włosy!

BOEMUND.

Drżyj trupie!... pomnij, jakie są me ciosy!

BEATRYSSA.

*(wychodząc z altany)*

O Boże! coż chcą te okropne głosy!

Obl,

**KAJETAN.**

O zwolna!... próżno twój się ozor sili!

**BOEMUND.**

Nasz Pan jest lepszy, będziem go bronili!

**BEATRYSSA.**

O biada! gdyby w téj powrócił chwili!

**KAJETAN.**

Łżesz, szczekasz! pan mój lepszy jest bez miary!

**BOEMUND.**

Zlicz tylko rany, wzięte wam sztandary!

**KAJETAN.**

Dziś pokój!... szkoda, dałbym ci przechwałkę!

**BOEMUND.**

O gdyby nie strach, strzaskalbym ci pałkę!

BEATRYSSA.

On przyjść miał właśnie, teraz w tej godzinie!  
Nie przychodź, drogi! — aż ta burza minie.

KAJETAN.

Szanuję prawo, choć psy na mnie warczą.

BOEMUND.

Masz słusność! prawo jest dla tchórzów tarczą!

KAJETAN.

Więc zacznij, idę

BOEMUND.

Dobrze, mam gotową dzidę  
*(Tu oba chóry dobywają oręża — trwa gotowość do walki, czekają tylko znaku swych wodzów.)*

BEATRYSSA.

*(z przerażeniem).*

Ach, bić się będą!... już błyskają miecze!  
Potęgo Niebios! wstrzymaj jego kroki!

Niech chmura zawad przed nim się rozciecze,  
 Niech drogę zgubi!... O nie żal mi zwłoki!

Kochanku! wojska rozstawione stoją,  
 Nic tu nie zrobisz dłonią twą i zbroją,  
 Aniele Stróżu, wstrzymaj jego kroki!

*(wchodzi do altany).*

DON MANUEL. OBA CHÓRY.

*(Tu oba Chóry rzucają się na siebie)*

DON MANUEL.

Coż widzę!... stójcie!...

CHÓR PIERWSZY.

Hura!

CHÓR DRUGI.

Hura!

DON MANUEL.

*(stojąc śród chorów).*

Stójcie!



## KAJETAN.

Ach, książę! pan nasz!

BOEMUND.

Brat! wstrzymajcie walkę!

DON MANUEL.

Wnet padnie trupem, na tój tu murawie,  
 Kto złamie pokój, porwie się do broni,  
 Kto okiem tylko roziskrzoném błysnie!  
 Szaleńcy! djabli!... piekło was skłóciło?  
 Już wszystko zgasło, trwa najświętsza zgoda,  
 A wy odprawiać tu rozboje macie!  
 Ktoż rozwiął stary nienawiści płomień?  
 Kto bój rozpoczął, mówcie, chcę to wiedzieć!

CHÓR PIÉRWSZY (*razem*).

To oni, panie!

CHÓR DRUGI (*przerywając*).

Oni piérwsi.

DON MANUEL.

(*wskazując Kajetana*).

Ty mów.

KAJETAN.

My szliśmy tutaj, jak kazałeś, panie,  
Weselne niosąc dla księżniczki dary,  
Ubrani w świetne, umajone szaty,  
Zupełnie ufni nowój dla nas zgodzie,  
Nie marząc nawet o napaści jakiej;  
Wtém, patrzym — oni stoją tu przy bramie,  
Zbraniają wejścia, biorą się do broni,  
Chcieliśmy tylko gwałt odeprzeć gwałtem!

DON MANUEL.

Zuchwalcy!.... Żadneż więc na ziemi miejsce!  
Nie jest od waszój zaciekłości wolne?  
Tę świętą nawet, tę niewinną ustron,  
Trwożycie zgiełkiem, i oręża brzękiem?

(*do drugiego Chóru*).

Ustąpcie zaraz!... Tu są tajemnice!  
Tu twarze gminne miejsca mieć nie mogą!

*(kiedy tenże zwleka).*

Precz, mówię! pan wasz to przezemnie każe.  
Wszak wiecie, żem z nim, jedno dziś jest ciało!  
Mój rozkaz jego wam rozkazem — idźcie.

*(do pierwszego Chóru)*

Wy stańcie tutaj, miejcie straż przy bramie.

BOEMUND.

Co począć? — prawda, w zgodzie są książęta.  
Gdy świat kołysze burza i pogoda,  
Ty chwiej się z wiatrem, jak jeziorna woda,  
Miej rozum!... Mądre wtedy są cielęta!  
Coż tęgość ducha, co niewczesna cnota,  
Co zrobi?... legnie pod piorunem młota!  
O niebądź skory, milcz i czekaj pory!  
Niech oni sobie rwą lub wieńczą głowy,  
Niech pokój głoszą, bój wszczynają nowy,  
My lud poddany! — pójdźmy, trzeba słuchać!

*(Drugi Chór odchodzi, pierwszy miejsce jego zajmuje. W tej chwili wychodzi Beatryssa i rzuca się na piersi Don Manuela).*

## BEATRYSSA. DON MANUEL.

BEATRYSSA.

O 'jesteś znowu!... mam cię! mam!... okrutny!

Tak długo tutaj samą mię zostawić!...

Na strach, na wszystkie... wszystkie okropności,

Zostawić tutaj!... Ale nie już więcej!

Już mam cię znowu!... Tu, tu na tych piersiach,

Tu puklerz jest mój! tu obrona pewna!...

Wnet oni wróca!... pójdź!... ucieknąć mozem,  
O pójdź mój drogi! krótka nam jest chwila!

*(chce go skłonić do ucieczki, pierwszy raz spostrzega w nim jakąś oziębłość)*

Dla Boga! coż ci?... Tak więc mię przyjmujesz?

Uchodzisz z rąk mych?... Chciałbyś mię odepchnąć?

O Niebo! ziemia! poznać cię nie mogę!

To nie mój Mańel!... O! to nie on wcale!

Nie mąż mój! nie kochanek!...

DON MANUEL.

Beatryssa! . . . .

BEATRYSSA.

Nic nie mów! nie mów! . . . . Nie jest czas do mo-  
wy!

Uciekaj ze mną! . . . prędko! prędko! precz ztąd! . . .

Uciekaj! . . .

DON MANUEL.

Stój! odpowiedz!

BEATRYSSA.

Idźmy! idźmy!

Nim lud ten dziki znowu tu powróci.

DON MANUEL.

Stój! mówię. . . . Oni szkodzić nam nie mogą.

BEATRYSSA.

Tak! . . . . ty ich nie znasz! . . . . pójdź, uciekaj, u-  
chodź!

DON MANUEL.

Przy boku moim, coż cię lękać może?

BEATRYSSA.

O wierz mi, drogi!... to potężni ludzie!

DON MANUEL.

Nikt potężniejszy nie jest tu odemnie!

BEATRYSSA.

Ty sam?... ty jeden przeciw téj gromadzie?

DON MANUEL.

Ja sam!... ja jeden!... Ludzie, co cię trwożą...

BEATRYSSA.

O ty ich nie znasz!... nie wiesz komu służą!

DON MANUEL.

Mnie służą!... słuchaj ja ich jestem panem!

BEATRYSSA.

Ty jesteś?.... czy być może!.... dreszcz mię  
bierze.

DON MANUEL.

Już czas jest wreszcie. Znaj mię Beatrysso!  
Nie jestem biédny, bez imienia rycerz,  
Co chciał cię tylko swą czułością zyskać!  
Nie jestem takim, jak mniemałaś dotąd!  
Ktom jest istotnie, jakie mam znaczenie,  
I jaki ród mój, dowiesz się w téj chwili.

BEATRYSSA.

Więc ty nie Mańel? o! dla Boga! ktoś ty?

DON MANUEL.

Tak, Mańel jestem.... lecz najpiérwszy z miasta,  
Najpiérwszy z ludzi, co to imię noszą:  
Don Mańel, książę, pan messeńskięj ziemi!

BEATRYSSA.

Don Mańel jesteś?.... a Don Cezar brat twój?

DON MANUEL.

Tak jest! Don Cezar brat mój.

BEATRYSSA.

Brat twój? . . . Boże!

DON MANUEL.

Co? ty się trwożysz? . . . Czy znasz mego brata?  
Znasz kogo może więcej z méj rodziny?

BEATRYSSA.

Więc ty Don Mańel, co z rodzonym bratem,  
W gorszącym boju i zawiści żyje?

DON MANUEL.

Już pokój z nami! . . . już od dzisiaj zgoda!  
Ze krwi i serca już jesteśmy bracia.

BEATRYSSA.

Od dzisiaj? . . . zgoda? . . .



DON MANUEL.

Powiedz, coż to znaczy?  
 Coż tak ci wielkie zadziwienie sprawia?  
 Czy znasz co więcej nad imiona same?  
 Czyś zmrok swój wszystkim szczerze mi wykryła?  
 O może wiesz co? . . . , może masz co wyznać?

BEATRYSZA.

Co myślisz? . . . , cożbym ci utaić miała?

DON MANUEL.

O matce twojej małość mi mówiła!  
 Czy znasz ją, pomnisz? . . . czy ją poznać zdołasz  
 Gdy rys jej powiem, gdy ci ją pokażę?

BEATRYSZA.

Ty znasz ją? . . . , znasz ją i przedemną kryłeś?

DON MANUEL.

Nieszczęście! piekło! . . . , jeśli ją poznałem!

## BEATRYSSA.

Ach! ona dobra, jak promienie słońca!  
 O widzę teraz, widzę ją przed sobą!  
 Jój postać boska, twarz uroku pełna,  
 Jój piękność stoi przed mój duszy wzrokiem!  
 Pamiętam czarne włosów jój pierścienie,  
 Co mleczną szyję ubierają w cienie,  
 Szlachetność czoła, majestatu lice,  
 I wielkich oczu ciemne błyskawice!  
 Jój głos anielski, dzwon, wyrocznia ludzi,  
 Co noc mię ze snu, dziś z letargu budzi!

## DON MANUEL.

O nieszczęśliwa!... to jój obraz wierny!

## BEATRYSSA.

Wychodzę jednak śmiało z jój opieki,  
 Porzucam wszystko — wszystko i na wieki!  
 Bądź zdrowa matko! raję mych pamiątek!  
 O Boże! zgładź ten, zgładź ostatni szczątek!  
 Chcę pragnę zmroku, przy kochanka boku!

## DON MANUEL.

Aniele! przestań!... Duszę mi wydzierasz!

Messeńska księżna na świat cię wydała,  
Wnet pójdiesz zemną, — wszędy cię szukają.

BEATRYSSA.

Co mówisz?... twoja i Don Cezara matka?  
Mam pójść tam z tobą?... nigdy, nigdy w świecie!

DON MANUEL.

Ty drżysz, truchlejesz?... coż to wszystko znaczy?  
Czy matka moja obcą jest dla ciebie?

BEATRYSSA.

Ach, okrutniku!.... czemuś to mi odkrył?  
Bodajbym lepiej słońca nie widziała!

DON MANUEL.

Coż tak cię smuci?... co cię martwić może?  
Już znasz mię!... brata w nieznanym widzisz.

BEATRYSSA.

O zostań! zostań tym nie znanym znowu!  
Na pustej wyspie z nim szczęśliwa będę!

DON CEZAR.

(za sceną).

Pręcz ztąd!... któż ludu tyle tu sprowadził?

BEATRYSSA.

O Nieba!... głos ten,.... gdzież ja się podzieję!

DON MANUEL.

Czy znasz ten głos?... nie! tyś go nie słyszała,  
O nigdy w życiu!... ty go znać nie możesz!

BEATRYSSA.

Uciekaj drogi!... pójdź! uciekaj zaraz!

DON MANUEL.

Do czego?... To głos brata.... On mię szuka!  
Rzecz dziwna przecież, jak on tu mię odkrył?

BEATRYSSA.

Na wszystkich świętych! chroń się go uciekaj!

Okropna sroga, z nim tu idzie burza!  
O! skryj się, skryj się!..., niech cię tu nie widzi!

DON MANUEL.

Kochana duszo! zbyt cię strach unosi.  
Nic słuchać niechcesz!.... My już zgodni bracia!

BEATRYSSA.

O Boże! ratuj, ratuj go w téj chwili!

DON MANUEL.

Ach, czy podobna?... jaka myśl piekielna!  
Nie!... nigdy!... czemu?... są tyrańskie losy  
Ta trwoga.... zna go pewnie!.... Beatrysso!  
Czy byłaś, byłaś.... głos mi w ustach kona, ...  
Czy byłaś w ówczas na pogrzebie ojca?

BEATRYSSA.

O Boże!....

DON MANUEL.

Mów, czy byłaś?

BEATRYSSA.

O nie łaj mię!

DON MANUEL.

Nieszczęsna! byłaś?

BEATRYSSA.

Byłam! ach!

DON MANUEL.

Okropność!

BEATRYSSA.

Ach! daruj!... daruj!... Wstrzymać się niemogłam!  
 Prosiłam Ciebie.... łzy widziałeś w oczach....  
 Tyś zmarszczył czoło.... twarz pokryłeś chmurą,  
 Spójrzałeś z gniewem.... ja zamknęłam usta!  
 Lecz nie wiem jaka gwiazdy złej potęga,  
 Ciągnęła tam mię niezwalczoną mocą,  
 Pragnęłam serca uspokoić żądze;—  
 Wtém starzec przystędn!.. słuchać Cię niemogłem!  
 Nieszczęsna! poszłam!... Przebacz mi! ach przebacz!

(pada mu na piersi. Don Cezar wchodzi:)

## OBA BRACIA OBA CHÓRY. BEATRYSSA.

BOEMUND.

*(do Cezara;)*

Niechciałeś wierzyć— patrz na własne oczy—

DON CEZAR.

*(postępuje nagle wkrótce odwraca się ze zgrozą;)*

Czy mara piekła?... co? na piersiach jego?

*(idzie bliżej do Don Manuela:)*

Przewrotny Wężu!.... toż więc miłość twoja?

To cel twój zdrady?... twój przyjaźni maska?

O! głosem Boga była ma nienawiść!

Fałszywy duchu!... zgiń przypadni w piekle!

*(uderza go sztyletem:)*

DON MANUEL.

Więc ginę!.... bracie! Beatrysso! matko!....

*(pada i umiera, Beatryssa mdlejąc pada wedle niego)*

KAJETAN.

Smierć! śmierć morderstwo!... dalej do oręża!  
Pomścimy Pana!... niech zabójca zginie!

*(dobywają mieczów:)*

BOEMUND.

Zabrzmiście hymny!... już niezgoda w grobie  
Już dziś, Messyno, masz jednego Pana!

KAJETAN.

O dzieci! zemsta, zemsta śmierć mordercy!  
Ofiary, duszy dla niewinnej duszy!

*(tu oba chóry dobywają mieczy.)*

BOEMUND, ROGIER, HIPOLIT.

Niebój się Panie,.. my przy tobie stojem.

DON CEZAR.

*(ciskając wzrok groźny.)*

Precz, podły gminie!.. Ja zabiłem wroga,  
Co podszedł, zdradził me otwarte serce!



Braterską miłość chciał upłatać w sidła!  
 Ten czyn pozorną ma okropność tylko!  
 To wyrok Boga! taki fałsz ma koniec!

KAJETAN.

Drzyj! drzyj Messyno! biada! biada! biada!  
 Śmierć z kosą w rękę w tve wstąpiła mury!  
 Spoziera!.... dysze!..... patrz, twój Książę pada!  
 O biada biada wam Messeńskie córy!  
 I biada dziatki, wam w żywotach matki!

DON CEZAR.

Już próżne żale!.. tu swą pomoc nieście!

(*wskazując Beatryssę:*)

Przywróćcie oddech, zbudźcie Ją z letargu!  
 Wyrwijcie z tego krwi z śmierci pola!  
 Nie mogę dłużej tu pozostać z wami,  
 Natychmiast biegnę za odkryciem siostry.

(*do Boemunda:*)

Ty nieś Ją zaraz do pałacu; powiedź:  
 Twój syn Don Cezar matce ją posyła.—

*(odchodzi. Chór drugi kładzie omdlałą Beatryssę w lektykę i wynosi. Chór pierwszy zostaje przy zwłokach, przy nim młode chłopcy, co nieśli oblubieńcze dary w pół księżycy stają:)*

### CHÓR PIÉRWZSY SAM.

KAJETAN.

Powiedźcie prawdę, bo mi rozum ginie,  
Jak to się wszystko— jakże to się stało?

Widziałem zdawna w duszy méj głębinie,  
Tę larwę w strasznej i w straszniejszej minie,  
Widziałem w prochu, to— i drugie ciało!

O dreszcz się srogi po mych żyłach toczy,  
Bo właśnie widzę w tej okropnej godzinie,  
Toż samo widzę— widzę w żywe oczy,  
Com widział kiedyś w snu zwodniczym płodzie!  
Gdzie jestem, nie wiem!... może to marzenie?  
Plutonie! Parki!... cóż to?... duchy!... cienie!...

MANFRED.

Jęcz! jęcz! jęcz! bardonie!  
Jęcz po całym świecie!

Oto świeży,

— Narces leży!

Zgasło życie w jego łonie,  
 Zgasło, zgasło w samym kwiecie!  
 Noc osiadła mu powieki,  
 Krwi gorącej skrzepły rzeki!  
 Właśnie wtedy znikł rumieniec.  
 Znikła młodość hoża,

Gdy kładł wieniec,  
 Oblubieniec,  
 Nowożeniec,

Gdy szedł do hymnu łoża!  
 Zgasło życie w jego łonie,  
 Zgasło, zgasło w wieku kwiecie!  
 Jęcz! jęcz! jęcz po całym świecie,  
 Jęcz bardonie!—

My tu przyszli, my tu przyszli,  
 Ustrojeni w kwiaty,  
 I weselne szaty,

Błogi hymen był nam w myśli!  
 Dorodne chłopcy tworzą piękne pary,  
 Bogate niosą dla Kieźniczki dary,  
 Już w zamku mnogie świecą się kagańce,  
 Już młodzież skoczne chce rozpocząć tańce!

A w tém huczny, puszcz na wieży,  
 Książę pada w krwi swój leży,  
 Leży i nie widzi słońca!

Przeszło życie, jak świtanie,

Już on więcej, już nie wstanie,  
Sen umarłych jest bez końca!

### CHÓR CAŁY

Tak, umarły już nie wstanie!  
I kochanka go nie zbudzi!  
Próżne płacze! próżne łkanie!  
Nie ma, nie ma go śród ludzi!

### KAJETAN.

Czém są nadzieje, czém są zamiary,  
Które buduje człowiek na ziemi,  
✓ Człowiek, mydlana bańka, syn pary?

Zdolny pod wszystkich światów ciężary,  
Alcyd wziął berło barki silnemi,  
Wszystko się przed nim korzy i ściele.—  
Brzękła godzina!..... Alcyd w popiele!...

Słońce poranku w zgodzie widziało,  
W kwiecie widziało obudwu braci;  
Słońce wieczoru widzi to ciało,  
Ziemi podobne, w krwawej postaci,

Rana się w jego piersiach rumieni,  
 Leży Pan świata, z sprochem się żeni!  
 Czém są nadzieje, czém są zamiary,  
 Które buduje wąły syn pary!

## BERENGAR.

Poniosę zaraz do matki,  
 Te drogie, święte ostatki!—  
 Mordercze ostrze méj stali,  
 To drzewo piękne obali!

Cyprysie! Pójdiesz, pójdiesz na tragi,  
 Na tragi chlubne, tragi książęce!  
 Nabierzesz nowéj dzisiaj powagi,  
 Za myrt, za różę pójdiesz w te ręce!

Pożegnaj piękne twe włosy,  
 Pożegnaj dėszcze i rosy!

Wiatr z tobą więcej igrać nie będzie,  
 Ni pielgrzym w cieniu twoim usiedzie;  
 Ty żyć nie możesz, bo twe korzenie,  
 Krwi drogiéj, świętéj piły strumienie!

## KAIETAN.

Lecz biada mordercy, biada!  
 On odszedł stąd w dzikim szale!

Obl.

13

Krew toczy się! w głąb! opada!  
 W Kocytu aż dąży fale!  
 A tam na piekielnej niwie,  
 Śród kiru i czarnej chmury,  
 Czuwają Plutona córy,  
 I sądzą nas sprawiedliwie!  
 Tam krew tę, uchwycą w czary,  
 Okropne wyznaczą kary!

## BERENGAR.

Łatwo, jak Irys z kolorami swemi,  
 Łatwo jak obłok blady,  
 Gina, znikają na słonecznej ziemi,  
 Wstrząśnień największych ślady.  
 Lecz co w fatalnej stanie się godzinie,  
 O już to, już nie zginie!  
 Trudno się spotkać z uszłych wód strumieniem!  
 Czas jest kwitnącym bez spocznienia smutgiem.  
 Rolnik, natura, kraje go swym pługiem,  
 Wszystko owocem, wszystko w nim nasieniem!

## K A J E T A N.

Biada! biada mordercy! biada!  
 Przeszło! stało się! trudna rada!  
 Zbrodnia zdaleka, jest powabnej twarzy,  
 Zblizka... Sahara w jej się oczach żarzy!

Gdy strumień zemsty w piersiach twoich brodzi,  
 Z uśmiechem ona drogę ci zachodzi;  
 Płomieniem świętym błyszczą jój zrzenice;  
 Lecz spełń ją tylko, ujrzysz piekła lice!

Śraszliwa jędza, włos jaszczurczy chowa,  
 W hebanu piekle stroi się jój głowa,  
 Zdradzieckich ponęt mnogie ma dostatki!

Miłuje Orest!...., śmierć przysięga matki!  
 Chwyta sztylet—matka pada!

A wtém larwa blada,  
 Sowy okiem błyska,  
 Węże z głowy ciska,  
 Pierśi drze na czwierci,

Serce świdrem wierci!

Orest zwodnicę poznaje!

Nagle porzuca swe kraje!

Biegnie lasami, puszciami,

A jędza za nim z węzami!

Biegnie od morza do morza,

Szuka spoczynku i łoża,

A jędza za nim z węzami!

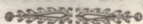
Stanął u Pytji trójnoga,

Szuka litości u Boga,

I tam jest jędza z węzami!

(Chór kładzie ciało Don Manuela na tragi i

odchodzi.)



## CZĘŚĆ PIĄTA.

*Toż samo miejsce, co w pierwszej części. — Noc —  
Oświęca przysionek wielka lampa. —*

DONNA JZABELA. DIEGO.

IZABELLA.

(tagodnie:)

Więc żaden jeszcze od mych dzieci goniec,  
Nie przybył tutaj na pociechę matki?



DIEGO.

Nie, Pani, żaden;— lecz się spuścić możesz,  
Na pełną ognia synow twych gorliwość.

IZABELLA.

Diego!... jakże ciężko mi na sercu,  
W méj mocy było piorun ten oddalić.

DIEGO.

Nie wpuszczaj Pani, do twej duszy gadu!  
Coż zaniedbałeś?... coś uczynić mogła?

IZABELLA.

O gdybym wcześniej za mem sercem poszła,  
Odkryła córkę, wszystkoby minęło!

DIEGO.

Tak rozum kazał,.. Postąpiłaś mądrze!  
Że skutek inny,— to jest w rękę Boga.

IZABELLA.

Ach! żaden kanar nie jest bez trucizny!  
W pełni szczęście nigdy mi nie błysło.

DIEGO.

To szczęście uszło,— lecz się wnet powróci.  
Dziś zgoda synów może cię radować.

IZABELLA.

Tak,... ręka w rękę!..., serce ich przy sercu!...  
Szczęśliwa! przecież tój dożyłam chwili!

DIEGO.

Nie chwili tylko, lecz wieczności szczęścia,  
Szlachetne dusze brzydzą się obłudą.

IZABELLA.

Ja także widzę, że do uczuć tkliwych,  
Do pięknych dążeń skłonne są me dzieci,  
Z radością widzę ich bezwzględną miłość!

Powabnej dzisiaj rzec się chcą swobody,  
Ich wiek upału, płomienistej burzy,  
Nie cierpi lodu, wszelkich praw rozwagi;  
Namiętność przecież ich nie wyszła z granic!

Lecz wyznam szczerze, wyznam ci Diego,  
Że ta roskoszy mego, świtu chwila,  
Ten kwiat uczucia, wybuch serc wulkanu,  
Włał w piersi moje, jad okropnej trwogi!

Jak łatwo miłość w wściekłość się zamienia.

O! gdyby jeszcze błyskawica nowa,  
 W przygasłą ledwie ich niezgody siarkę,  
 Zazdrości palną uderzyła iskrą,  
 Drzę, gdy to myślę,— gdyby ich uczucia,  
 Co nigdy w życiu nie chodziły w parze,  
 Raz pierwszy dzisiaj z sobą się spotkały!—  
 Wybornie!... Chmura porunami ciężka,  
 Zawisła nagle!... Braknie mi Anioła...  
 Lecz jeszcze chwilę wolno mi odetchnąć!....

D I E G O.

Tak, ciesz się, Pani!... Łagodnością ducha,  
 I miękkiem sercem dokonałaś tego,  
 Co ojciec niemógł, całom swym krzemieniem.  
 Twój tryumf!... Dziękuję przychylności Nieba!

I Z A B E L L A.

Dość tu jest mego!... lecz i szczęścia wiele!...  
 Nie mało znaczy, tę cierniową gałąź,  
 Piastować w sercu przez tak długie lata!  
 Do śmierci sztuczną, niedojrzaną chmurą,  
 Powlekać bystre ostrowidza oko;  
 I wieść okropny, bój ze krwi pociągim,  
 Co wrzącym ogniem po mych żyłach płynął!

DIEGO.

Ta stałość losu, bez najmniejszej zmiany,  
Jest u mnie wróżbą pogodnego końca.—

IZABELLA.

Nie śmiem dziś jeszcze mój uwielbiać gwiazdy,  
Bo nie wiem jakim błysnie mi zachodem!  
Uciezka córki jawnie mię przestrzega,  
Że nie śpi jeszcze, jenjusz mój złośliwy!

Jak zechcesz, chwal, lub gań mój czyn, Diego,  
Wierności jednak winnam go twój wyznać.  
Nie mogłam ścierpieć tej beczynnój doby,  
Niemogłam czekać tu spokojnie końca,  
Gdy miasto całe za mą córką w ruchu;  
Działałam także!.. Gdzie człowieczy rozum,  
Nie wiele zdoła, tam jest pomoc Nieba!

DIEGO.

O Pani! powiedz, coś mi wyznać miała?

IZABELLA.

Na wierzchu samym, przy czeluści Etny,  
Pustelnik święty od dawności mieszka,

Mój praszczur jeszcze zwał go starcem góry!  
 Tam bliższy Boga, jak padołu plemię,  
 Otrząsnął duch swój z czezych mamidel świata,  
 Iz lat ubiegłych piramidy szczytu,  
 Pogląda zimno na gordyjski węzeł  
 Grzmiącego burzą śmiertelników życia.

Nie są mu obce mój rodziny losy,  
 Już nieraz nieba względem nas się pytał,  
 I wiele przeklęstw wśród wybuchu stłumił.—  
 Do niego nagle wyprawiłam gońca,  
 Młodzieńczej siły, wsławionego biegiem,  
 By wieść mi spieszna o mój córce przyniosł,  
 I czekam jego, co minuta zwrotu.

DIEGO.

Jeżeli, Pani, oczy mię nie zwodzą.  
 To on tu biegnie,... już w podwoie wchodzi!...  
 Zaprawdę, godzien pośpiech ten wyboru!

DONNA JZABELLA. DIEGO. GONIEC.

I Z A B E L L A.

Powiadaj prędko bądź to złe, bądź dobrze,  
 Nic nie taj... czystą masz mi wyznać prawdę!  
 Co starzec góry dał ci w odpowiedzi?

GONIEC.

Rozkazał spiesznie wracać się do domu,  
„Jdź mówił, siostra w bratnim jest już ręką!”

IZABELLA.

Niebiańskie usta!... czarodziejskie słowo!...  
On wciąż przyjazne mi oznajmiał losy!..!

I któryż z synów mych tak był szczęśliwy,  
Co ślad straconej swój uchwycił siostry?

GONIEC.

Syn starszy mówił, wyrwał ją z pod chmury.

IZABELLA.

Don Mańel zatem... niech mu Bóg nagrodzi!  
Ach! w cięż to było mój pociechy dziecię!  
Jak przyjął starzec, tę gromnicę świętą,  
Co przez cię w skromnym mu posłałam darze?  
Czém ująć mogłam? On zwolennik Nieba,  
Nie ceni łask mych i pogardza złotem —

GONIEC.

Od serca westchnął... milczał..., wziął ofiarę,  
Gwałtownym poszedł do Ołtarza krokiem,

Gdzie lampa blade rozlewała światło,  
 Knot zmaczał w łoju... wnet gromnica błysła!  
 Podpalił zręby!... grzmią bałwany ognia,  
 I z dymem niknie pustelnicza chata,  
 Gdzie pięć pokoleń Bóg odbierał modły!

I Z A B E L L A.

Co mówisz? coż ta grozi mi okropność?...

G O N I E C.

I trzykroć, *biada, biada*, jój zawołał,  
 I zstąpił z góry.... mnie zaś dał skinienie,  
 Bym nie szedł za nim, ani się oglądał.—  
 Wiem strach mię porwał i przybiegłem tutaj!

I Z A B E L L A.

Na wściekłość nowej udręczenia Scylli,  
 Na nowe burze trwogi i zwątpienia,  
 Ta wieszczba wcześniej duszę mą gotuje,  
 Don Maúel, syn mój starszy, syn kochany,  
 Porwaną ma mi przyprowadzić córkę!  
 Ten hymn Aniołów nie mógł wejść w me uszy,  
 Bez wycia nieszczęść piekielnego chóru!

Patrz, Pani!.. święte pustelnika słowo!  
 Na własne oczy widzieć możesz prawdę,  
 Zwodnicza mara wzrok mi dziś zbłąkała,  
 Lub córka twoja jest wśród tych rycerzy!...  
 O! tak jest! ona!... to xiążęcia służba!

*Drugi chór wnosi Beatryssę na scenę, jest jeszcze bez przytomności.*

DONNA JZABELLA, BEATRYSSA, DIEGO; GONIEC, CHÓR,

BOEMUND.

Posłuszni, Ksężno, syna twego woli,  
 Królowę wdzięków niesiem ci pod nogi!  
 On tu ją kazał złożyć z tym wyrazem:  
 „Twój syn Don Cezar, matce ją posyła!

JZABELLA.

*biegnie z roztwartemi rękami i cofa się nagle:*

O, Nieba!... Ona blada i bez życia!

BOEMUND.

Nie, Pani, żyje!... rychle się przebudzi,  
 Chciej czekać chwilę na letargu koniec!



O dziecię!..., dziecię zgryzot mych i trwogi.  
 Więc mam cię wiecznie widzieć tylko w skonie,  
 Czy tak mi wracasz w macierzyńskie progi?

Wszechwładny!..., lituj!... Padnę na jęj łonie  
 Oddechem moim i wnętrzości ciepłem,  
 Rozpalę życie w sercu jęj zakrzepłem,  
 Lub pierś ma, ducha razem z nią wyzionie!

(do Boemunda)

O! powiedz ... jakież się nieszczęście stało?  
 Gdzie Ją znalazłeś?... mów jak... jakto było?  
 Coż w tak okropny stan ją wtrącić mogło?

BOEMUND

Nie pytaj Pani,.... usta nam zamknięto, ...  
 Twój syn Don Cezar, wszystko ci wyjaśni,  
 On tu ją przysłał— przy nim klucz zagadki.

IZABELLA.

Mój syn, Don Mańel, pewnie chcesz powiedzieć?

BOEMUND

O nie..., Don Cezar tutaj nas wyprawił!

I Z A B E L L A.

*(do gońca:)*

Więc nie Don Manel był w wyroku starca?

G O N I E C.

Don Manel, Pani, ja słyszałem dobrze.

I Z A B E L L A.

Ktokolwiek wreszcie, on mi córkę wrócił,  
 Niech błogość nieba płynie mu bez miary!  
 Koniecznicie musiał zbudzić się duch złości,  
 I struć mi szczęścia wyplakaną chwilę!

Los widzę lubi pastwić się nademną!

Oglądam córkę w méj rodziny progu,  
 Lecz ona dzielić uczuć mych nie może,  
 Nie słyszy matki, .. leży blada, martwa!

O słońce życia! rozpal się w jéj oku,  
 Rozpłomień ręce.... zgotuj krwi strumienie!  
 Wlój w popiół serca promień twój roztlenia!

Diego! powiedz, toż więc dziecię moje?  
 To skarb nadziei?... cel pogoni bratniej?  
 Nieszczęsna! mogeż poznać ją w tym stanie?

B O E M U N D.

Okropna w piersi me wstępuje trwoga!  
 Erynni wściekłe smują się tu wszędzie!

Grzmi Niebo!... straszna zbliża się pożoga!  
Ciekawość wielka jaki koniec będzie!

I Z A B E L L A.

Wy szmaty lodu!... nie przebite serca!  
O spiż pancerza, co wam pierś zamyka,  
Jak— o kosciotrup— wrębów morza głazy,  
Najcięższy smutek łamie się bez działu!  
Wam obca czułość!... Próżno wśród tej zgrai  
Litości szukać!... to tygrysie duchy!

Gdzież są synowie?... więc ni jednej twarzy,  
Nie widzę tutaj, co mą boleść dzieli?  
Ni jedno oko łza wzruszenia rosi?  
Jak słodko sercu, gdy kto z nami płacze!  
Pustyni!... grobie!... mało ludzi w świecie!

D I E G O.

Roztwarła oczy!... odetchnęła!... żyje!

I Z A B E L L A.

O Boże! żyje!... wzrok na matkę rzuca!...

D I E G O.

Strwożona, znowu zwarła swe powieki!

I Z A B E L L A.

*(do Choru)*

Ustąpcie!.... pewnie lęka się tych twarzy!

B O E M U N D.

O chętne pójdziem niechaj nas nie widzi!

*(Chór staje w zakęcie sali:)*

D I E G O.

Zdziwienia okiem w lica twe pogląda!

B E A T R Y S S A.

Gdzie jestem?... ach! znam,... znam te śliczne rysy!

I Z A B E L L A.

O przecie, przecie jój przytomność wraca!

D I E G O.

Coż znowu, pada?... na kolana klęka?...

BEATRYSSA.

O piękny, boski matki méj obliczu! ]

IZABELLA.

Kochane dziecię!... pójdź na piersi moje!

BEATRYSSA.

Przy stopach twoich, oto jest występna!

IZABELLA.

Najdroższa! żyjesz!.. . wszystko w niepamięci!

DIEGO.

Rzuc okiem na mnie,— czyli mię poznajesz?

BEATRYSSA.

O ty, Diego!.. . widzę. włos twój siwy!

IZABELLA.

On stróżem twoim był po wszystkie lata!

BEATRYSSA.

Więc znowu jestem na rodziny łonie!

IZABELLA.

I nie prócz śmierci, nie nas nie rozdzieli!

BEATRYSSA.

O zostaw, zostaw matko mię przy sobie!

IZABELLA.

Zostaniesz dziecię!.... Los się twój rozwiązał.

BEATRYSSA.

Jstotnie?... jestem ja przy piersiach matki?  
 Więc to marzenie— wszystko to marzenie,  
 Co przed minutą duszę mą dotknęło!  
 O Matko!.... zginął!.... padł przy boku moim!....  
 Co robię tutaj?... pojąć się nie mogę!  
 Ach, dobrze, dobrze, żem jest tu przy tobie!  
 W gwałt wieść mię chciano do messeńskiej księżny,  
 Do grobu lepiej!....

I Z A B E L L A.

Córko! przyjdź do siebie?  
Messeńska Księżna....

B E A T R Y S S A.

Nie wspominaj więcej!  
Na samo imie téj niewiasty nieszczęść,  
Dreszcz śmierci po mych żyłach płynie :

I Z A B E L L A.

Słuchaj!

B E A T R Y S S A.

Na świat wydała dwóch niezgodnych synów,  
Don Manel i Don Cezar ich imiona!

I Z A B E L L A.

Tak iest, wydałam!... to są bracia twoi!

B E A T R Y S S A.

Co mówisz?... Jakież okropności słowo?

I Z A B E L L A.

Tak, jam twą matką, ja messeńską Księżną!

BEATRYSSA.

Nieszczęsna chwilo!... o piekielne światło!

IZABELLA.

Coż znaczy, córko!... ty straciłaś zmysły!

BEATRYSSA.

*(dziko się ogląda i chór spostrzega:)*

Tak, to oni!... teraz ich poznaję!

Nie sen mię zwodził! smutna rzeczywistość!

To oni!... tak jest!... to szatanów trzoda!

Złe duchy!... gdzieście, gdzieście go ukryli?

*(Jdzie nagle do Choru, ten się cofa. Słychać w odległości pogrzebowe tony.)*

CHÓR.,

Ach biada! biada!

IZABELLA.

Jaka rzeczywistość?



## I Z A B E L L A.

Ukryli?... kogo?... Coż to?... wy milczycie?  
Wy te jój widzę rozumiecie słowa?

Zbłąkane oczy!... ta niepewność głosu!....  
Nieszczęście jakieś chce mi utaić!...

Wyznajcie!... czego się na drzwi oglądasz!

Co słyszę? fletnie?... powiedz, co to znaczy?

## B O E M U N D.

Już idą!.. Błysło!... Wnet rykną grzmoty!  
Bądź mężną, Pani!... uzbroj serce tarczą!  
Bądź mężną! ostre cię spotkają groty!  
Ciężary nieszczęść duszę twą obarczą!

## I Z A B E L L A.

Kto idzie?... Jakież mię spotkają groty?...  
Żałosne słyszę, jednostajne tony,....  
To pogrzeb jakiś!.. gdzież synowie moi?....

*(Chór pierwszy niosąc ciało Don Manuela na cyprysowych tragach pokazuje się przezedzwi roztworzone w odległości sceny— Czarne sukno pokrywa tragi. Po każdym trenie gra krótko stosowna muzyka, Pochod bardzo wolny:)*

## K A J E T A N.

Potok ludu,  
 Za potokiem,  
 Tropi zwłoki,  
 Krokiem, okiem!  
 Jęczą flety!  
 Dzwony dzwonią!  
 Drżą kobiety,  
 I łzy ronią!  
 Szczęki! brzęki!  
 Larum w grodzie,  
 W X iążąt rodzie!  
     Biédna biédna!  
 Matko biedna!  
 Tu jędz chmury,  
 Sępów chmury,  
 A ty jedna!..  
 W twoje mury,  
 Ćmy, jaszczury,  
 Ból, tortury,  
 Furji sznury,  
 Czarną zgrają,  
 Leca, stają!..  
     W oknie, w dachu,

Larwa strachu,  
 Siedzi, grozi,  
 Kości mrozi!  
 W dachu, w oknie,  
 Biec jój moknie!

(muzyka.)

BERENGAR.

Gdy w swój Grudnia dobie,  
 Dąb hołduje Parce;  
 Lub gdy legną w grobie,  
 Z szronu włosem starce ;  
 Wtedy znośne burze,  
 Wtedy nie ma płaczu.  
 Nikt nie lży naturze,  
 Bo to czas haraczu!  
 Lecz gdy młodość ginie  
 Ledwie się rozwinie,  
 Ledwie ujrzy Feba ;  
 Kłąć Atropę trzeba.

(muzyka.)

BERENGAR.

Piękna Palmo,— Zefir wionie !  
 Przyjdą mrozy,— skryj gałązki!

I w kolébce śmierci dłonie,  
 Stargać mogą z życiem związki!  
 Charon bierze do swéj łodzi,  
 Wszystko bierze, co nadchodzi!

(muzyka.)

KAJETAN.

Gdy spiętrzone ciągną chmury,  
 Gdy łoskocze grzmot ponury,  
 I do ziemi ogniem sięga,  
 Wtedy zna świat, co potęga!  
 Lecz i błękit śród pogody,  
 Rzuca piorun, kruszy grody!....  
 O człowieku!... w błogiéj dobie,  
 Myśl o prędkim szczęścia grobie!

(muzyka.)

*Tu Chór stawia w wolnem miejscu sceny Don Ma-  
 nuela ciato.*

DONNA IZABELLA. BEATRYSSA. OBA CHÓRY.  
 I WSZYSTKIE OSOBY OD POCZĄTKU TÉJ  
 CZEŚCI.

I Z A B E L L A.

Coż jest?... Co słyszę?... Coż to sukno kryje?..

*(Zbliża się ku tragom, — staje ze drżeniem, widać w jej twarzy brak determinacji:)*

Martwica strachu, gwałtem mię tam ciągnie,  
Lecz duch litości, kroki me wstrzymuje! —

*(do Beatryssy stojącej między nią i ciałem.)*

Och! puść mię, córko!... Coż bądź... muszę widzieć.

*(podnosi sukno:)*

Potęgo Niebios!... To mój syn!... me dziecię!

*(Staje jak pioruncm rażona, — Beatryssa ujrzawszy ciało, wydaje krzyk konwulsyjny i pada przy tragach, Izabella tego nie widzi. — Jeden z chóru sprowadza jej w pomoc pannę ze służby.)*

#### KAJETAN.

Nieszczęsna Matko!.. syn twój! dziecię twoje!  
Wyrzekłaś sama okropności słowo!

Okrutna! sroga czarnych pól Królowo!  
Zatrzymaj twoje, śród pochodu roje!

#### I ZABELLA.

Mój syn!... mój Manel!.. O przedwieczna ręko!  
Com winna?... czemu tak mię ciężko chłosisz?  
Obl.

Więc własne życie matce swój poświęcił!  
 Krwią, śmiercią swoją córkę mi wykupił!  
 Gdzież brat się podział?... czemu go nie bronil?  
 Przeklęty potwór, co tę krew wytoczył!  
 Przeklęta matka, która go spłodziła!  
 Przeklęty wiecznie, dóm jój, ród jój cały!

## OBA CHÓRY

Coś rzekła, Pani!... biada! biada! biada!

## I Z A B E L L A.

Powago Niebios,—takaż słów twych świętość?  
 Taż—ta jest twoja—ta jest twoja prawda?  
 O biada temu, stokroć, milion biada,  
 Kto ślepo ufa twój przybranój baśni!  
 Do czegoż drżałam?... czemu łzy roniłam—  
 Gdy koniec taki?... Wy, co tu jesteście,  
 Co smutkiem moim oczy swe pasiecie,  
 Nie wierzcie Niebu!... kłamstwo, kłamstwo wszystko  
 Sny, gwiazdy, wiara,—wszystko głupstwo święte! (\*)  
 Największy bawół, kto się radzi Bogów!  
 Gdy matką niegdys, córki téj się czułam,

---

\*) Te bluźnierstwa i dalsze wyrzeczone naturalnym sposobem w rozpaczy, cokolwiek później z wielkim pożytkiem dusz pobożnych usprawiedliwione będą.

Jój Ojciec,— także jarzębina święta,  
Pewnego razu, to śród nocy marzył.

„Dwa Laury, czołem sięgające Nieba,

„Przy Tronie Jego, iak Cheruby stały;

„A środkiem lilja! jako jutrznia rosła.

„Kwiat stał się ogniem! wnet perzyny szata,

„I wiatr popioły Majestatu zmiata!”

Przejęty dreszczem woła Avigura,  
Czarnego Maga!— ten mu rzecz tłumaczy:

„Jeżeli bracia, ujrzą siostrę w oczy,

„To krew strumieniem z obu się wytoczy!”

### OBA CHÓRY.

O Pani! czy podobna!... biada! biada!

### IZABELLA.

Sam Ojciec kazał w morzu ją utopić!

Lecz mogłam przecie wyrwać ją z rąk katów!

Nieszczęsna! biedna! ledwie świat ujrzała,

Już ją porwano— z łona mi wydarto,

By kiedyś dłoń jój nie zgładziła braci!

A dzisiaj korsarz przeszył go swym mieczem,

Jnaczój zginął!... siostra jest bez winy!

Toż wyrok niebios!... to ich prawda święta!

## CHÓRY.

O biada! biada! biada!

IZABELLA.

Żadnej wiary,

Nie wlało we mnie bałwochwalecy słowo!

Nadzieja słodsza w duszę mą wstąpiła!

Ksiądz pewen takim wzmocnił mię wyrazem:

„Porodzisz córkę.— Bóg jój nada wdzięki!

„Ta córka braciom miecz wytrąci z ręki!”

Więc tak niezgodne z sobą są wyroczenie,

Ta piekłem grozi,— ta pociesza Niebem!

A czas nie przyszedł do roztwarcia Nieba!

Ten głos, jak tamten— równie czeżem był kłamstwem!

I czémże kapłan, prorok każdy?.. Łgarzem!

Oszustem czystym, lub oszustwa lalką!

Nie przejrysz chmury, co twą przyszłość słoni

Piekielna łaźnia albo zdrój Edenu,

Cokolwiek czujesz— wszystko to chymera!

KAJETAN.

O biedna, Pani, wstrzymaj się, ach wstrzymaj!

Nie wzmagaj piekła!... burzy twój nie wzdymaj!

Cześć! cześć wyroczniom! prawdę ci wyrzekły!

Wnet koniec będzie!... hamuj wir ten wściekły!



## IZABELLA.

Nie zdołam wstrzymać ciężkiej słów ulewy!  
Co serce czuje, to mi w usta płynie!

Po co?... dla czego masz do świątnic wchodzić?  
Zwiedziony głupcze! coż ci przyjdzie z wiary?  
Tak trudno modłom, przedrzeć się do nieba,  
Jak trudno strzale, utkwic w głąb księżycy!  
Bronzowe mury, twój przyszłości strzegą!  
Nie złamie głos twój elyzejskich rygli!  
Bądź w prawo dążą, bądź na lewo ptaki,  
Spia, lub koczują gwiazdy;— wszystko jedno!  
Somnista marzy!... ksiądz i wieszczek kłamie!

## BOEMUND.

Nieszczęsna! przestań!... biada! biada! biada!  
Na głowę twoją to bluznierstwo spada!  
Nasz wzrok jest ciemny!... lecz Bóg widzi jaśnie,  
Gdzie słońce błysnie, a gdzie piorun trzaśnie!

## OBA CHÓRY.

O tak jest! tak jest—Bóstwo widzi jaśnie,  
Gdzie słońce błysnie, a gdzie piorun trzaśnie!

## BEATRYSSA.

O matko! matko!..., Czemuś mię ukryła,  
 Wydarła klątwie, co przed gwiazdy życia,  
 Już ciężko nad mą się chmurzyła głową!  
 Niebaczna matko, mędrszą się mniemałaś  
 Od wszystkich Bogiem ożywionych ludzi!  
 Zestrzelić chciałaś bliskość z odległością,  
 I w Marcu ieszcze żać grudniowe plony!  
 Z nieszczęściem własnem, z twego rodu szkoda,  
 Wyrwałaś z paszczy łup złąknionej śmierci,  
 Poktóry z woli Przedwieczności biegła!  
 Dziś sama ci go, w dwój, w trójnasób wezmie!  
 Za dar ten smutny nie dziękuję wcale!  
 Rozpaczy, piekła mię zrobiłaś pastwą!

## KAJETAN.

*(oglądając się ku drzwiom i spostrzegając Cezara:)*

Wnet pękłą rany!

Dészcz krwawy lunie!

Książęce ściany,

Drzwi i parkany,

Skryją się w całunie!

## BERENGAR.

Noc ciemna!... straszno!... głucho!

Marsz jakiś posuwisty,

Skowycia, węzów swisty  
 Słyszysz moje ucho!  
 Coraz większe, bliższe krzyki,  
 Ach, to idą Furji szyki!

KAJETAN.

Zapadnijcie pierwój stopy,  
 Zapadnijcie progi,  
 Nim was dotkną piekieł stopy!  
 Czarne dymy, mgły, ukropy,  
 Trują oddech błogi!  
 Uciekajcie domu Bogi!  
 Tu nożyce grzmią Atropy!

OBA CHÓRY.

Czarne dymy, mgły, ukropy,  
 Trują oddech błogi!  
 Uciekajcie domu Bogi!  
 Tu nożyce grzmią Atropy!  
 (*Don Cezar wchodzi— Ledwie się pokazał roz-  
 pierzchają się przed nim jak potępieńcem Chóry—  
 Don Cezar staje śród sceny.*)

DONNA IZABELLA. BEATRYSSA. DON CĘZAR.  
 OBA CHÓRY. DIEGO.

BEATRYSSA.

To on!... o Boże!

I ZABELLA.

*(biegnąc ku niemu.)*

Ach, mój syn! mój Cezar!

Skąd wracasz tak niewczesnie!... O pójdz tutaj!  
Patrz!... Oto krwawe potępieńca dzieło!*(prowadzi go do ciała. Don Cezar cofa się ze  
zgrozą i twarz zastania.)*

KAIETAN. i BERENGAR.

Czarne dymy, mgły, ukropy,

Trują oddech błogi!

Uciekajcie domu Bogi!

Tu nożyce grzmią Atropy.

I ZABELLA.

Nie wierzysz oczom!... Tak, to wszystko, wszystko,  
Co już po twoim ci zostaje bracie!

To Niebo twój przyszłości!... W pączku zorzy

Umięra piękny kwiat braterskiej zgody,

Z nim owoc wszystek — balsam mych nadziei

DON CEZAR.

Nie trap się, matko!.. Ja tej świętej zgody,  
Pragnałem z serca — Bóg inaczej zrządził!

I Z A B E L L A.

O! tyś go kochał!... Serce mi tonęło  
 W słodczy morzu! gdyście się ściskali!  
 Pragnąłeś wiecznie zostać mu przy piersi,  
 I hojnie uszłe odwetować lata!  
 Szalona ręka wszystko to zniszczyła!  
 O synu! teraz mścić się tylko możesz!

D O N C E Z A R.

Pójdź, matko! pójdź!... To miejsce nie dla ciebie!!  
 Oderwij oczy, od tych martwych rysów!

*(chce ją wyprowadzić:)*

I Z A B E L L A.

*(rzucając mu się na szyję:)*

Ty żyjesz!... ty już tylko syn jedyny!

B E A T R Y S S A.

Co robisz, matko!...

D O N C E Z A R.

Wypłacz się na piersi,

Na piersi czułej, wraz cierpiącej z tobą!  
 O! nie straciłaś syna!.. Miłość Jego,  
 Odkwitnie wdzięcznie w tém braterskiém sercu!

KAIETAN, BERENGAR. MANFRED.

Czarne dymy, mgły, ukropy,  
 Trują oddech błogi,  
 Uciekajcie domu Bogi!  
 Tu nożyce grzmią Atropy!

I Z A B E L L A.

*(obie ręce wyciągając do Cezara i Beatryssy:)*

O dzieci moje!..,

D O N C E Z A R.

Matko! jak rokosznie,  
 Jak słodko dla mnie dzwiczą te wyrazy!  
 O kochaj! kochaj ją jak córkę!..siostra...

I Z A B E L L A.

Dziękuję synu!.. Dotrzymałeś słowa!  
 Szcześnieśliwy miecz twój! ty mi ją przysłałeś!

D O N C E Z A R.

*(z przerażeniem.)*

Dla Boga matko! Kogo ci przysłałem,

I Z A B E L L A.

Ją mówię, siostrę, wszakże to twa służba?

DON CEZAR.

Co siostrę moję?...

IZABELLA.

Kogożby innego?

DON CEZAR.

Istotnież.. siostrę?

IZABELLA.

Tak;.. to siostra twoja!

DON CEZAR.

*(wskazując na ciato Don Manuela.)*

I jego siostra?

CHÓRY.

Biada! biada! biada!

BEATRYSSA

O matko moja!..

IZABELLA.

Ach! truchleję! mówice!

DON CEZAR.

Przeklęty dzień więc w którym świat ujrzałem!

IZABELLA.

Coż jest ci?... Boże!... Wzrok twój tak okropny.

DON CEZAR,

Przekłete łono, które mię nosiło!  
 Przekłeta wiecznie tajemniczość twoja!  
 Niech piorun spadnie! głowę ci roztrząśnie!  
 Nie będę więcej duszy twój oszczędzał!  
 Ja sam, masz wiedzieć, sam zabiłem brata!  
 Zabiłem brata wśród uścisków siostry!

To miłość moja!... Z nią się żenić miałem!  
 Wisiała mu u szyi!... Wiesz już wszystko!

O jeśli tak jest, że to siostra moja,  
 Spełniłem zbrodnią, niesłychaną zbrodnię!  
 Litości nawet pragnąć mi nie wolno!

BOEMUND.

Słyszałaś wszystko! Martwa stoisz jeszcze  
 I znieść nie możesz tak ciężkiego ciosu!  
 A co?... Oszuści Księża są i wieszczą?  
 O! znają oni, znają kolój losu!  
 Ich głosem mówi elyzejska rzesza,  
 Kto im nie wierzy piorun swój przyspiesza!

IZABELLA.

Coż teraz Niebo może mię obchodzić?  
 Niech sobie kłamie, niech i prawdę mówi!  
 Okrutnie przecież postąpiło ze mną!  
 Ze łzami błagam, niech mię srożej dotknie,



Jak już dotknęło!... Kto utracił wszystko,  
 Już tego żadna nie zastraszy chmura!  
 Mój syn kochany, jest robaków pastwą!  
 Ten bratobójca, przeklął własną matkę,  
 Na wieki zamknął serce jej dla siebie!  
 To nie jest syn mój!... Bazyliszek jakiś,  
 Na świat mi przyszedł, ssał mi pierś zdradziecko,  
 A w końcu wydarł prawdziwego syna!

Pójdź córko moja!... To nie nasza strzecha!  
 Złym duchom dóm ten zapisuję wiecznie!  
 Okropna tu mię wprowadziła zbrodnia,  
 Wygania zbrodnia!... Przeszłam próg ze zgrozą,  
 Po długiej trwodze rzucam go z rozpaczą!  
 Śród potępieńców lata me ubiegły;  
 Niewinna jestem!... cierpię!... Lecz przy sławie  
 Są bóstwa wróżby i wyroczenie wszystkie!—

*(odchodzi a Diego za nią.)*

DON CEZAR. BEATRYSSA. OBA CHÓRY.

Don CEZAR.

*(zatrzymując Beatryssę.)*

O! zostań sestro!... Ty mię nie opuszczaj!...  
 Już klątwa matki, ciąży mi na głowie,  
 Ta krew o pomstę śle do Nieba głosy,  
 Świat cały mię wyklina!.. Ty miej litość!

Obl.

Nie kluj!.. od ciebie jużbym znieść nie zdołał!

*(Beatryssa wskazuje mu ciało twarz)*

Wszak nie kochanka twego ci zabiłem!...

Zabiłem twego, jak i mego brata!

To ciało bliższych nie ma z tobą związków,

Jak ja żyjący, najbiędniejszy z ludzi!

O stokroć los mój jest godniejszy płaczu,

Bo on niewinny — Ja zaś zbrodzień jestem!

*(Tu Beatryssa trzy gwałtownie leje.)*

Płacz!... płacz nad bratem! i ja płakać pragnę!

I więcej jeszcze pomścić się go pragnę!

Lecz nie płacz nad kochankiem!... To pierwszeństwo,

Ten tryumf jego, zabiłby mi duszę!

W bezdennej mego potępienia głębi,

Ostatniój, jedniój, dozwol mi pociechy!

Wszak brata tylko, brata ci zabiłem!

Ty obu braci równie winnaś kochać!

Wraz z nim jednakie mam do ciebie prawo!

O jeśli tylko nad kochankiem płaczesz,

Okrutna!., żywcem wtrącić chcesz mię w piekło!

Ostatniój! jedniój dozwol mi pociechy!

Nim zamknę oczy twardym snem Kaima,

Niech wiem że obu nas zarówno kochasz!

Nim krwią mą zmyję krew niewinna brata,

Niech wiem że moje — że popioły jego

Łzą jedniój skropisz, w jedniój złożyysz urnie!

*(Ołacza ją ręką z pewną namiętą i rozrzewniającą siłą)*

Gdy obcą jeszcze w mój rodzinie byłaś!

Kochałem cię, tak, jak... zbawienie duszy!

Ta miłość tylko nad granice wszelkie,

Do téj okropnej mię przywiodła zbrodni!

Ta miłość całą jest nieszczęścia winą! —

Dziś siostrą jesteś!..pragnę twój litości,

Twój jednę łezki, jak balsamu z Nieba!

*(Patrzy na nią badającym wzrokiem w bolesném oczekiwaniu, odwraca się wreszcie gwałtownie.)*

Nie! nie, nie mogę na te łzy poglądać!

Tu ciało drogie! Oblubieniec leży!

Ta pewność serce z piersi mych wydziéra!

Jak chciałbym wątpić!.. Płacz go, lecz nie przy mnie!

Idź!... wolna jesteś!.. Nigdy, nigdy więcej,

Nie pragnę ciebie, ni twój matki widzieć!

Jéj miłość!... zmija!... dziś odkryła duszę!..

Wyznała prawdę, smutek ją wycisnął!..

To syn jéj! syn prawdziwy!.. bazyli szek!..

Przez całe życie zręcznie mię zwodziła!..

Ty zmija także!... O!.. nie... nie udawaj!

Znam fałsz ja!.. Smierci! ty mię przyjmiesz!.. śmiało

*(wybiega nagle, Beatryssa stoi w odurzeniu; pokazuje w twarzy walkę najsprzeczniejszych uczuć, wreszcie jakby przebudzona wychodzi.)*

## OBA. CHÓRY.

*(chwila milczenia.)*

K A J E T A N.

Zazdroszczę temu, ten u mnie szczęśliwy.  
 Kto śród zacisza swój wieśniaczej niwy.  
 Nie znając życia wezbranego w chmury,  
 Jak dziecię piersią karmi się natury!  
 W książęcych Zamkach widzę dno otchłani,  
 Tam ciągle jakiś jenjusz zły tumani.  
 Ze szczytu szczęścia i potęgi stropu,  
 Największych ludzi wtrąca w głąb ukropu!  
 I ten szczęśliwy, kto świat poznał wczesnie,  
 Kto plunął w jego pełne ponęt pleśnie,  
 Nie czekał długo czarnej mgły wieczoru,  
 I w cichłej celi zamknął się klasztoru!  
 Tam piórnymi pawia głupstwo się nie stroszy,  
 Zasypia w piersiach czujna chęć roskoszy,  
 Ustają wszelkie młodych głów zawroty,  
 Marzenia światy, ideały cnoty!  
 Tam wolność mieszka, rajski wiatr powiewa,  
 A w wielkich miastach ciągła grzmi ulewa!

BERENGAR. BOEMUND. MANFRED.

Na górze wolność, szczęście jest na górze!  
 Tam rzadkie szumią burze!  
 Świat cały jest tartarem,  
 Bo struł go człowiek swój zawiści żarem!

## OBA CHORY.

Na górze wolność, szczęście jest na górze!

Tam rzadkie szumią burze,

Świat cały jest tartarem,

Bo struł go człowiek swój zawiści żarem!

(*Don Cezar wchodzi.*)

DON CEZAR. OBA CHÓRY.

DON CEZAR.

(*spokojnie*)

Raz jeszcze użyć praw Książęcych żądam!

W pamięci waszój nie zagasła jeszcze,

Rodzica mego uroczystość grobu.

Wy sami pyszne mu wznieśliście mary.

Śmiertelne pienia w tym pałacu brzmiały,

Dziś błądzi jeszcze głuche po nich echo;

A tu tak nagle, bez litości Niebios,

Powtórny, cięższym śmierć zstępuje krokiem!

Wypełnić macie, rozkaz mój do joty.

Jest to posługa święta i ostatnia.

Ponieście zaraz zwłoki te w kaplicę,

Ze czią je złożcie w najspanialszój trumnie,

Rozpalcie tysiąc gromnic i pochodni,

A sami smutne rozpocznijcie psalmy!

Ty,.. masz się udać do książęcych sklepów,

Odwalisz kamień— dwa wykopiesz doły!

Zamknijcie bramy,— Iudu tu nie wpuszczać.  
A z resztą wszystko, jak przy śmierci ojca!

BOEMUND.

Niezwłocznie, Panie spełni się twa wola,  
Już jest w kaplicy katafalek gotów.  
Ten sam, na którym Ojciec twój spoczywał;  
Bo żadna ręka tknąć się go nie śmiała.

DON CEZAR.

To znak nie dobry, że w żyjących domu,  
Grobowy przybór ciągle stał roztworem.  
Skąd poszło, powiedz że tych zrębów smutnych,  
Aż dotąd, żadna tknąć nie śmiała ręka?

BOEMUND.

Bieg dziwny czasu i niezgoda książąt,  
Co w rychle całe zapaliło miasto.  
Zwrocily wszystkie od zmarłego oczy.  
Kaplica pustką do téj chwili stała.

DON CEZAR.

Odejdziecie!... róbcie!... Nim zapadnie północ,  
Dwa groby jeszcze nadziejecie trupem!  
Jutrzejsze słońce potępieńców domu.  
Nie ujrzy więcéj, niech szczęśliwszym świeci!

*(Drugi Chór odchodzi z Don Manuela ciałem)*

## DON CEZAR. CHÓR PIÉRWSZY.

KAJETAN.

Czy skromne mnichów mam tu wezwać bractwo.

*(po malej chwili)*

Czy żądasz, Panie, by zwyczajem dawnym,  
Spiewali Księża nad umarłym hymny?

DON CEZAR.

Wasz śpiew ponury, przy pochodni blasku,  
I wiecznie może brzmieć nad naszym grobem!  
Nie trzeba wcale tu żadnego bractwa!  
Niewinna świętość wzdryga się na mordy!

KAJETAN.

O Panie! zrzecz się, zrzecz krwawego czynu!  
Nie słuchaj piekła, nie mścij się nad sobą!  
Ktoż jest na ziemi, coby cię mógł skarać?  
Pokuta gładzi i najcięższe zbrodnie!

DON CEZAR.

Tak,— nikt na ziemi skarać mię nie może.  
Dla tego właśnie sam mym katem będę!

✓ Wiem że pokutę chętnie Bóg przyjmuje,  
Lecz krwią jedynie krew odkupić można!

KAJETAN.

Przeklęstwa, które nad tym domem ciążą, L  
Do walki z losem skłonić cię powinny.

DON CEZAR.

Z mym zgonem znikną i przeklęstwa wszystkie,  
Śmierć wolna pasmo fatalności przetnie.

KAJETAN.

Tys Pan Messyny. Żyj więc dla narodu.  
Więc już drugiego chcesz nam wydrzeć Księcia!

DON CEZAR.

✓ Niech tylko śmierci ułagodzę Boga,  
Bóg inny czuwać nad Messyną zacznie,

KAJETAN.

Gdzie słońce świeci, tam jest i nadzieja,  
Sam grób jój nie zna! — Panie, chciej rozważyć.



DON CEZAR.

Ty sam w milczeniu służbę swą rozważaj,  
 Mnie słuchać wolno Boga lub szatana!  
 Gdy już szanować nie chcesz we mnie Pana,  
 Drżyj przed zbrodniarzem!— znasz już wściekłość  
 jego?

Nieszczęście litość nawet ma u Bogów.—

Ach!.. co ja cierpię!.. co w mém sercu czuję!  
 Nikt z ludzi tego nigdy czuć nie będzie,  
 Szatanie!.. Boże!.. ty lub ty, pomagaj!

*dobywa sztylet wtém Donna Izabella wchodzi, Don  
 (Cezar po krótkim namysle chowa sztylet)*

DONNA IZABELLA. DON CEZAR, CHÓR  
 PIERWSZY.

IZABELLA.

*(idzie ostabionym krokiem i rzuca na Cezara wzrok  
 niepewny. Wreszcie przystępuje bliżej,)*

Nie miałam wcale widzieć cię już więcej;  
 Tak sobie w ciężkim zamierzyłam smutku.  
 Lecz z wiatrem idą przedsięwzięcia płoche.  
 Nie zdołam nigdy przeciw sercu działać!

Z czarnego synu, méj rozpaczy kąta,  
 Wyciągnął tu mię przeraźliwy pogłos!  
 Czy mam mu wierzyć?... Powiedz jestże prawda  
 Że dzień ten srogi dwu mi wydrze synów!

## K A J E T A N.

Przedsięwziął, Pani, z niecofniętą wola,  
 Porzucić świat ten, wejść w wieczności kraje,  
 Już miał się przebić, lecz twój krok go wstrzymał  
 O! doświadczy, pani, całej twój potęgi,  
 Chciéj użyć wszystkich macierzyńskich sprężyn,  
 Już próśby moje, nic tu nie pomogą.

## I Z A B E L L A.

Don Cezar!... wszystkie moje odwołuję słowa,  
 Co w ślepym bólu, w ciężkiej méj godzinie,  
 Na twą kochaną wyrzuciłam głowę!  
 Nie może matka dziecię swego łona,  
 Nie może nigdy kląć w szczerości serca!  
 Nie słucha takich próśb bluznierczych Niebo  
 Ciężarne łzami nie zdołają przebić  
 Błyszczących jego i wysokich sklepień!  
 Żyj!... żyj mój synu!... Wolę już mor-  
 dereć,  
 Oglądać w tobie, niż nad tobą płakać!

DON CEZAR.

Ty sama nie wiesz, czego żądasz matko!  
 Już nie ma dla mnie wśród żyjących miejsca!  
 Tak! tybyś cierpieć bratobójcę mogła?  
 Ja mógłbym także niemych twych wyrzutów  
 Zrzenicą tępą w duszy twój nie czytać?  
 O nie ma, nie ma dla mnie tu już miejsca!

I Z A B E L L A.

Ach! żadna głośna, żadna niema skarga,  
 Rozdzierać nigdy serca ci nie będzie!  
 W rzewności żalu smutek mój przepłynie!  
 Wspólnemi łzami skropim to nieszczęście,  
 I w wiecznej wszystko niepamięci złożym!

DON CEZAR.

Tak żądasz, matko, więc się tak i stanie!  
 W rzewności żalu smutek twój przepłynie,  
 Gdy, matko, gdy już cios śmiertelny zbójcę,  
 Z ofiarą jego w jednym zamkniesz grobie!  
 Gdy kamień jeden, prochy ich przygniecie!  
 O! wtedy zniknie klątwa!... wtedy żadnej  
 Różnicy, żadnej w sercu twym nie będzie!  
 Łzy, które piękne twe wylewa oko,  
 Dla obu równie płynąć będą wtedy!  
 Śmierć jest najlepszą pośredniczką serca!

Już wszystko widzę!... Gaśnie twa odraza,  
 Pierwszeństwo kona,— a uczucie żalu,  
 Pcha matkę, córkę, do mogiły wspólnej!  
 Tam obie, tulą się do zimnej urny!  
 O matko moja!... nie mię już nie wstrzyma!...  
 Niech raz już wyschnie przekleństw naszych źródło!

I Z A B E L L A.

Rozległa w niebie jest dziedzina łaski,  
 Tam port gotowy dla cierpiącej duszy.  
 Wiész ile nieszczęść, ile srogich brzemień,  
 Ciężyło długo nad Loretów domem,  
 A przecież Niebo im łaskawsze błysło.  
 O wierz mi!... Silne są grzesznika modły!  
 Żal szczery wszędzie ma żywiołu dosyć!  
 W tém samym miejscu, gdzie się zbrodnia stała,  
 Wzniesć możesz piękny oczyszczenia kościół.

D O N C E Z A R.

Wiém, łatwo da się grot wydobyc z serca,  
 Lecz cios śmiertelny nie tak łatwo zgoić!  
 Niech żyje, matko, kto obłogi grzechu,  
 Kto juki cierpień wiecznie dzwigać może!  
 Ja żyć nie mogę z pół rozdartém sercem!  
 Najśpieszniej pragnę zmięszać się z eterem,

Na łonie wiecznej rozlać się istoty,  
 I przepaść w morzu powszechnego ducha!  
 Już dzieckiem będąc, wstręt od niego czułem,  
 Choć znać nie mogłem twój miłości stopnia!  
 Czy myślisz, że ja znieść pierwszeństwo zdołam?  
 On był z własnym, z mem nieszczęściem droższy!  
 Ty sama w smutku jawnieś to czuć dała.  
 Śmierć, matko, śmierć nas zrównać tylko może!  
 W jej gmachu czysty jest dyament cnoty,  
 Tam tylko mogę mą niewinność zyskać!  
 Tam zgaśnie skryta twój niechęci lampa!  
 Daleko wyżej, jak od ziemi gwiazdy,  
 Nierównie wyżej stał on w sercu twojem!  
 Fatalność struła nam niezgodą życie;  
 Tam będziem równi, tam odnowim pokój,  
 Wieczysty pokój, zlejem się w toż-samość,  
 I jak Bogowie po piorunach życia,  
 Zajaśniam twarzą majowego słońca!

I Z A B E L L A.

Więc na to tylko na świat was wydałam,  
 By was obudwu w jednym złożyć grobie?  
 Don Cezar!... słuchaj!... żebrzę twój litości,  
 Na klęczkach żebrzę, miej nademną litość!  
 Żyj!... zrób to jedno dla nieszczęsnej matki!

Więc cios ostatni pragniesz wbić w me piersi,?  
O losie! losie!... już przebrałeś miarę!

DON CEZAR.

O matko! próżno na twój los wyrzekasz!  
To tylko cierpisz, coś wycierpieć miała!  
Wszak już ci dawno rzekły to wyrocznie!  
Ja idę w bramy niezmiennego szczęścia,  
Gdzie z bratem moim, jak żądałaś sama,  
Na wieki w świętej żyć jedności będę!

I Z A B E L L A.

Żyj, ze mną, synu!... Nie zostawiaj Matki,  
Bez żadnej w kraju ujarzmionym siły!  
Bez ciebie świetny tron messeński runie,  
Bez ciebie padnę pod sztyletem spisku!

DON CEZAR.

Gdy bunt powstanie, gdy nieszczęście zagrzi,  
Na grobie synów znajdziesz pomoc pewną.  
Tam bóstwo nasze, płaszczem cię otoczy,  
Rozbroi wrogów, tryumf twój zadzwoni!  
Tam, jak bliźnięta nad żeglarza głową,  
Tak my nad tobą jasną błysniem gwiazdą!  
Przy tobie będziem, z tobą w każdej chwili,  
W twój duszy, w sercu, w twój całości będziem!

I ZABELLA.

Żyj!.. żyj mój synu, żyj dla twojej matki!  
 Utonę w płaczu, gdy już stracę wszystko!

*(Z największym uczuciem otacza mu szyję swą  
 ręką. On się z lekka wysuwa z odwróconą  
 twarzą)*

DON CEZAR.

Bądź zdrowa!... pójdę!... tam mię ujrzysz znowu!

I ZABELLA.

Ach, widzę!... próżne, czcze są moje słowa!  
 Tu matka nic już—nic nie zdoła zrobić!  
 O Boże!... toż więc nie ma już nikogo,  
 Co mógłby jeszcze wedrzeć się mu w serce!

*(idzie i staje przy wejściu sceny).*

Pójdź! pójdź o córko!... Kiedy brat umarły,  
 Z tak wielką siłą ciągnie go do grobu,  
 To siostra może,—to kochanka jego,  
 Słodczą głosu i urokiem lica,  
 Rozpali jeszcze mu nadziei gwiazdę!

*(Beatryssa wchodzi).*

DONNA IZABELLA, BEATRYSSA, DON CEZAR,  
CHÓR PIERWSZY.

DON CEZAR

*(na jej widok bardzo wzruszony zastaniając  
oczy).*

O matko! matko! czego się domyślasz!

I Z A B E L L A.

*(prowadząc ku niemu córkę).*

Gdy nie już w świecie wzruszyć go nie może,  
Zaklinaj córko! błagaj go, niech żyje!

DON CEZAR.

Podstępna matko!... tak więc mię doświadczasz?  
Na bój mię znowu chcesz wystawić srogi!  
W podróży mojej do przedwiecznej nocy,  
Chcesz światło jeszcze drogiem mi uczynić?

Gdy Anioł życia ten przedemną staje,  
Itysiąc kwiatów woniejących Rajem,  
Itysiąc złotych miękkih gron kanaru,  
Strumieniem sypie z obfitości rogu,  
O! wtenczas, pierś mi wre upałem słońca,  
W zamarłym sercu budzi się otucha,  
Powstaje nowa silna chęć do życia!



## IZABELLA.

Proś, Beatryssu!... Ciebie lub nikogo  
 On słuchać będzie!... proś go, niech zostanie!  
 Niech nam nieszczęsnym nie dogasza rodu!

## BEATRYSSA.

Ofiary żąda cień zmarłego brata;  
 Niech ma ją, matko, lecz niech ma ją ze mnie!  
 On chce méj śmierci!... Nim ujrzałam słońce,  
 Już wyrok Boga na śmierć mię przeznaczył!  
 Jam źródło nieszczęść, co ten dom ścigają!  
 Me życie, matko, jest obrazą Boga!  
 Ja w serce brata cios morderczy wbiłam,  
 Przywiodłam z sobą tu piekielne furje,  
 Mnie trzeba, matko, cień ukoić bratni!

## KAIETAN.

Nieszczęsna Księżno!,, , nie ma już sposobu!  
 Już żadna błoga gwiazda ci nie świeci!  
 Przez gwałt się cisną wszystkie twoje dzieci,  
 Przech gwałt się cisną do jednego grobu!  
 Ty sama tylko kirem powleczone,  
 Masz tlić się wiecznie żarem twego łona!

BEATRYSSA.

Ty, bracie, krwi swój powinienesz szczenić!  
 Żyj dla twój matki!... Jój potrzeba syna!...  
 Nie może tutaj bez puklerza zostać!...  
 Ja dziś dopiero córka się jój stałam,  
 Ja umrę... wkrótce w jój pamięci zgasnę!

DON CEZAR.

Ja żyć nie mogę, żyć nie będę siostró!...  
 Ty pragniesz tylko złączyć się z kochankiem!

BEATRYSSA.

Więc ty zazdrościsz prochom nawet brata?

DON CEZAR.

On życiem Bogów w twój boleści żyje!  
 Ja zaś umarłym będę ci na wieki!

BEATRYSSA.

O Bracie!

DON CEZAR.

*(biorąc ją za rękę).*

Siostró!... płaczesz ty nademną?

BEATRYSSA.

Żyj! żyj dla Matki!....

DON CEZAR

*(puszczając jej rękę).*

Tak! dla matki tylko!

BEATRYSSA

*(skłaniając się mu lekko na piersi).*

Żyj dla niej! dla mnie!... dla pociechy naszej!

KAJETAN.

Odniosła tryumf!... Płacz i piękność siostry,  
Wytrącić winny z rąk mu sztylet ostry!  
Strapiona matko! ciesz się!... są nadzieje!  
Twój syn ostatni krwi swój nie przeleje!

*(W tej chwili roztwarzają się podwoje Kaplicy—  
daje się widzieć katafalk i trumna; — do  
kota pali się mnóstwo gromnic i pocho-  
dni; — odzywa się żatobna muzyka—ustaje  
na chwilę, i cały Chór drugi wyraźnie to  
powtarza słowa).*

## CHÓR DRUGI.

Boże!... Boże! w twoje progi,  
 Duch Cheruba wchodzi!  
 Boże! przebacz mórđ ten srogi!  
 Niech się ręka twa złagodzi,  
 Niech piorunów już nie miecie,  
 Wszak on twoje dziecię!

*(Tu krótko przegrywa okropna muzyka).*

## DON CEZAR.

Nie, bracie!.. nie chcę cię pozbawiać,  
 Ostatniej nawet winnej ci ofiary!  
 Twój głos z tej trumny silniej mię pociąga,  
 Jak łzy miłości, jak jęczenia matki!

*(dobywa sztylet).*

Ten kruszec ostry, w jedném oka mgnieniu,  
 Na wieki z tobą, z Bogiem mię twym złączy!..  
 Więc ja, morderca, byłbym tu szczęśliwy.  
 A ty w mogiłę swą zagrzebał cnotę?  
 Uchowaj Boże, niesłuszności takiej!  
 Niech ziemia tego nie doczeka nigdy!

Jéj oko dla mnie kilka łez wylało!..:

Już wolny jestem!... Siostró... matko... żegnam!..

*(Uderza się w piersi i pada przy stopach Be-  
 tryssy; ona zaś z krzykiem rzuca się na  
 piersi matki).*

## BERENGAR.

Tu Ereb cały straszny ryknął głosem!  
 O! piorun taki, nie tak prędko trzaśnie!...  
 Ktoż wie, czy można kląć nad jego losem?...  
 To czuję tylko, to poznaję jaśnie,  
 Że życie samo smutnym nam jest darem,  
 Gdy pierś goreje ciężkim już pożarem.

## KAJETAN.

Fatalność sroga wszystko to zrządziła!...  
 Coż jest fatalność?... ktoż nam to rozwinie?  
 O! jest w naturze mądra jakaś siła,  
 Co nie twą snuje w skutków płataninie!  
 Twój czyn, twój wyraz, myśli nawet twoje,  
 Są ziarnem tylko na jej płodnej niwie;  
 Ty sam, lub ród twój musi być na żniwie!  
 Twych nieszczęść strumień ma stoletnie zdroje!  
 Za zbrodnie ojca, wśród wydarzeń mętu,  
 Prawniki cierpią aż do krwi swój szczętu.



K O N I E C.

W. J. Jankowski  
 Władysław Lesniewski

BEREČKA

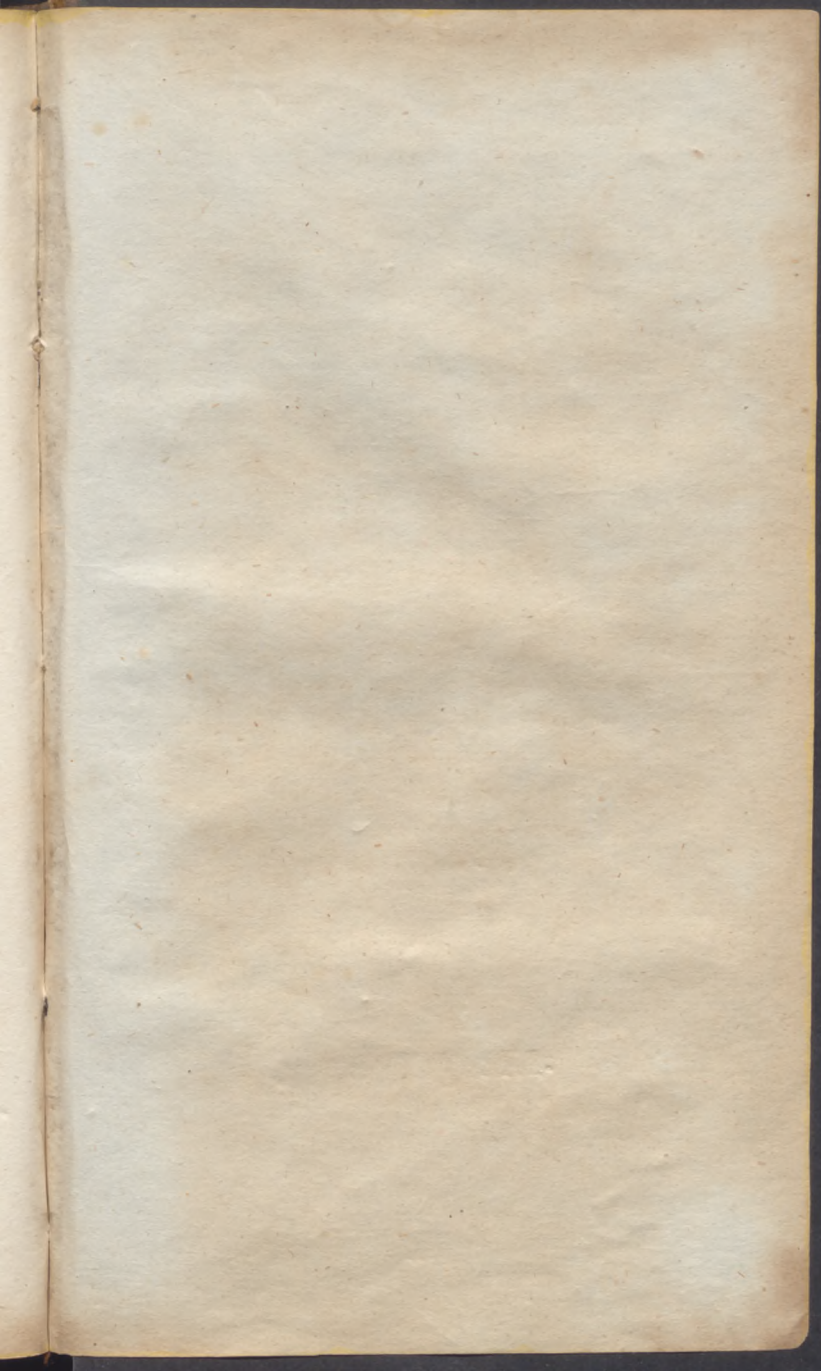
To Ereb eky suravny tyhoj plovny  
 O! plovny tak, otel plovny plovny  
 Koz vly, ky mlyn plovny plovny  
 To eky tyho, to plovny plovny  
 Ne xre sno suravny nam, jst drom  
 Gby plovny plovny plovny plovny

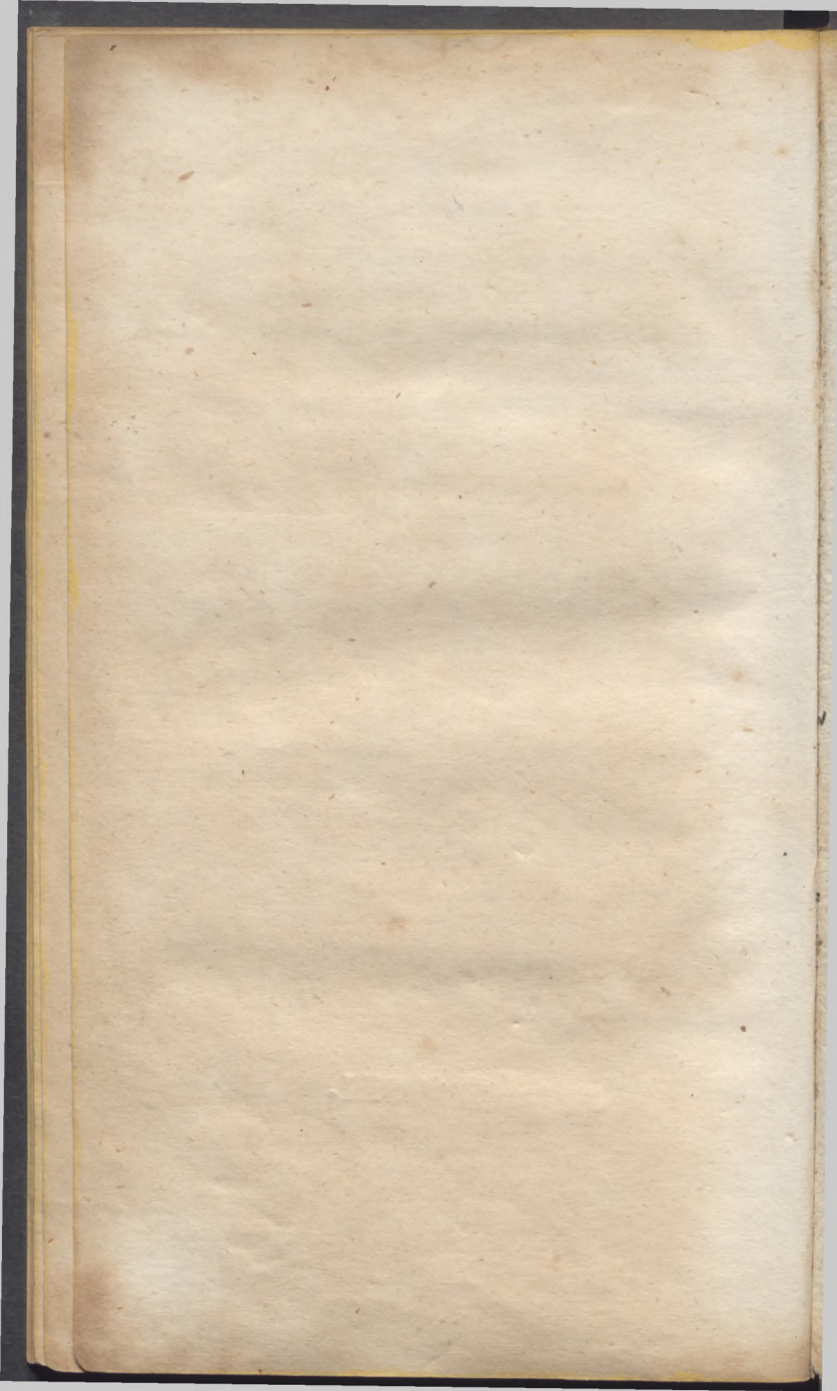
KALITA

Parlons sroo vryho to vryho  
 Co jst plovny plovny plovny  
 O! jst v naturo vryho plovny  
 Co mly sroo vryho plovny  
 Tvoy vryho vryho vryho vryho  
 S! vryho vryho vryho vryho  
 Ty vryho, jst vryho vryho vryho  
 Tvoy vryho vryho vryho vryho  
 Na vryho vryho vryho vryho  
 Plovny vryho vryho vryho vryho

1848

LIBRARY OF THE  
 UNIVERSITY OF TORONTO



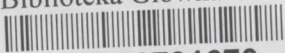




24-

W. 8.

Biblioteka Główna UMK



300020791670

4527

283090

1539

253/57

204

